



BIULETYN

informacyjny



czerwiec 2020

Rok XXX Nr 06 (360)

ISSN 1233-8567

*„Sanitariusz” – rzeźba
dłuta Edwarda Wittiga
dla Szkoły Podchorążych
Sanitarnych, usytuowana
w holu głównym Szpitala
Ujazdowskiego, lata 30.*

Ocalić życie!



**Stowarzyszenie
„Paczka dla Bohatera”**



Walczyli dla nas – zawalczmy dla Nich

Wspomnienia z czołówki sanitarnej Armii „Modlin” w kampanii wrześniowej 1939 r.

Hanna Szukiewicz

Pamięci Rodziców moich wspomnienie to poświęcam.

Lato 1933 roku było wyjątkowo piękne i upalne, a wakacje spędzone nad morzem w Jastarni miały być okresem świetnego wypoczynku przed czekającym mnie IV rokiem studiów na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego. Jednakże powrót do Warszawy nie nosił charakteru beztrudnego. Wiadomości z prasy i radia, prowokacje niemieckie na Śląsku i terenie Gdańska, a wreszcie własnymi oczami oglądane z półwyspu helskiego, przybycie pancernika „Schleswig-Holstein” do gdańskiego portu – wszystko to razem, nawet dla tak przeciętnego cywila, jak ja, stanowiło zapowiedź nieuchronnie nadciągającej wojny. Byłam studentką medycyny, lecz poza tym miałam ukończony po maturze XVIII (roczny) kurs P.C.K. dla Sióstr Pogotowia Sanitarnego na wypadek wojny i epidemii oraz odbyłą praktykę dwumiesięczną w Szpitalu Okręgowym i w związku z tym podlegałam mobilizacji. Po powrocie do Warszawy w końcowych dniach sierpnia zgłosiłam się ochotniczo do P.C.K. na ul. Trębacką 11 po przydział do jednostki sanitarnej. Otrzymałam skierowanie do 3. stacji ewakuacyjnej.

1 września 1939 r. z rozkazu Komentanta I Szpitala Okręgowego trzy stacje ewakuacyjne [1,2 i 3] wyruszyły pociągiem do Nasielska, a stamtąd, po otrzymaniu dalszych rozkazów, w trzech kierunkach:

do Mławy, Sierpca i Ciechanowa. Miejscem naszego przeznaczenia był Sierpc. Obsadę stacji ewakuacyjnej stanowili: lekarz por. rez. Rymkiewicz, psychiatra, 2 siostry (nazwiska drugiej sanitariuszki nie pamiętam), 10 sanitariuszy, wśród nich m.in. Jan Simrek z Warszawy i kapral Wroński. Nazwisk innych już także nie pamiętam. Wyposażenie czołówki w materiały opatrunkowe i leki było dobre, natomiast zestaw narzędzi, być może z uwagi na specjalny charakter naszej jednostki sanitarnej, okazał się w praktyce niewystarczający.

2 września o świcie stanęliśmy w Sierpcu. W mieście panował spokój, z północy dochodziły dalekie odgłosy dział. Pierwsza połowa dnia zesłała na wyszukaniu i przygotowaniu lokalu stacji, położonego w pobliżu dworca kolejowego. Zgodnie z zasadami Konwencji Genewskiej z krawędzi dachu powiała biała flaga z czerwonym krzyżem. Tegoż dnia nawiązaliśmy kontakt z miejscowym szpitalem powiatowym, który znalazł się w szczególnej sytuacji. Lekarzy powołano do wojska, a personel sanitarny stanowiły wyłącznie siostry zakonne. Tymczasem od wczesnego rana dnia 3 września, w miarę zbliżającego się dudnienia armat zaczęli napływać pierwsi ranni: wojskowi – ze strefy frontu i cywilni – ofiary nalotów. Stan rannych wymagał nie tylko nakładania

Pamięć i tożsamość

fot. archiwum



Wę wrześniu 1939 r. Niemcy bombrdowali polskie miasta nie oszczędzając szpitali i miejsc oznaczonych flagami Czerwonego Krzyża

opatrunków, lecz często wykonywania natychmiastowych zabiegów operacyjnych. Czas nagle, a przed szpital coraz liczniej zajeżdżały furmanki ze skrwawionymi ludźmi. Wówczas nieoceniona okazała się siostra Gerarda, doświadczona pielęgniarka operacyjna szpitala. Oboje z doktorem Rymkiewiczem nie odchodzili od stołu operacyjnego. Wielką pomocą był im niez mordowany lekarz-chirurg z przyfrontowej czołówki, dojeżdżający kilkakrotnie sanitarką z transportem rannych żołnierzy, on bowiem wykonywał w szpitalu cięższe zabiegi operacyjne. Reszta sióstr w sali opatrunkowej i na salach chorych – sprawną pracą, dużym doświadczeniem pielęgniarskim i spokojną postawą – opanowywały rosnące trudności w tej sytuacji.

4 września szpital był już pełen rannych. W godzinach popołudniowych Niemcy parokrotnie bombardowali Sierpc (miasto i dworzec), nie oszczędzając przy tym

ani stojącego w oddaleniu szpitala, ani też budynku stacji ewakuacyjnej, na których widniały wyraźnie flagi Czerwonego Krzyża. Z północy odgłosy kanonady dział zbliżały się z każdą godziną. W nawale pracy szpitalnej nie wiedzieliśmy nic o załamaniu się frontu północnego w nocy z 3 na 4 września. Przed wieczorem nadszedł rozkaz ewakuowania się. Spod szkła i gruzu zbombardowanego skrzydła budynku szpitalnego wydobywaliśmy ludzi – bezpośrednio przed tym zoperowanych i opatrzonych – i w wielu wypadkach rannych powtórnie.

Późnym wieczorem 4 września na 23 podwodach wojskowych wyruszyła 3. stacja ewakuacyjna, zabierając ze szpitala wszystkich rannych żołnierzy w liczbie około 25 oraz 10-osobową grupę kobiet punktu odżywczo-sanitarnego P.C.K. Na prośbę siostry przełożonej towarzyszyły nam dwie najmłodsze zakonnice, które zgromadzenie chciało uchronić w ten sposób przed niepewnym losem przewalającego się frontu.

W białą, księżycową noc rozciągnął się korowód skrzyżujących wozów, wolno sunących po piaszczystym trakcie ku dalekiej Warszawie. Ciężko ranni – po amputacjach kończyn, jeden po trepanacji czaszki – leżeli pojedynczo lub po dwóch na wozie, lżej ranni – w pozycji półleżącej, po czterech. 3. stacja ewakuacyjna zmieniła swój charakter – stała się od tego momentu szpitalem połowym na kołach i będzie nim aż do dnia przekazania rannych szpitalom warszawskim.

Jechaliśmy tylko nocami – od zapadnięcia zmierzchu do świtu. Przed wschodem słońca, a tym samym początkiem nalołów, stawaliśmy w lasach. Konie i wozy maskowało się starannie zielenią. Konie wyprzęgano. Rannych (z wyjątkiem żołnierza z urazem czaszki) zdejmowaliśmy z wozów, dając im możliwość swobodnej zmiany pozycji w ciągu dnia. Na każdym postoju w którejś z pobliskich chałup gotowaliśmy posiłki 3 razy dziennie. Nasz magazyn z żywnością jechał z nami na 2 wozach. W żywność byliśmy równie dobrze zaopatrzeni, jak w leki i materiały opatrunkowe. Godziny przedpołudniowe każdego postoju przeznaczone były na zmianę opatrunków wszystkim rannym. Narzędzia wyjaławiano w sterylizatorze, również w jednym z pobliskich domów. Materiał opatrunkowy jałowcy wieźliśmy w puszkach ofiarowanych przez szpital w Sierpcu. Materiał niewyjałowiony, przeznaczony na warstwy wierzchnie opatrunków, braliśmy z zapasów naszej stacji. Wielką pomoc w pielęgnowaniu rannych okazały nam dwie siostry zakonne. Mimo tych stron korzystnych warunki sanitarne były trudne. Opatrunki, nakładane na otwartym powietrzu w lesie, na brudnych kocach groziły łatwym wprowadzeniem dodatkowej infekcji i z tych względów wymagały od nas szczególnej przeczności. Jednakże ranni nasi „trzymali się” dobrze, nawet biedaczyna z afazją po postrzale głowy zaczął po trosze

nawiazywać kontakt z otoczeniem. Jedynie szer. Stanisław Szczepkowski ze Szczepkowa, ranny 3 września (amputacja kończyny w połowie ramienia) gorączkował, lecz i on dojechał szczęśliwie do Warszawy.

Niestety były i straty. **Pierwszej nocy, gdy opuszczaliśmy Sierpc**, dano nam już w drodze znać, że w pustym budynku szkoły leży raniony przed kilkoma godzinami w czasie bombardowania miasta jakiś podchorąży prowizorycznie opatrzonej. Rana na udzie okazała się ciężka, chory musiał stracić sporo krwi. Po nałożeniu właściwego opatrunku i umieszczeniu nogi w metalowej szynie ułożyliśmy go na osobnym wozie. Niestety nie przetrzymał nocy. Wieźliśmy go tak aż do Łącka. Tam por. Rymkiewicz przekazał zwłoki miejscowemu proboszczowi wraz z dokumentami poległego.

Trasa naszego transportu biegła następująco: Noc z 4 na 5 września: Sierpc – Proboszczowice. Dzień 5 września: postój w zagajnikach koło Proboszczowice. Noc z 5 na 6 września: Proboszczowice – Łąck. Dzień 6 września: lasy na zachód od Łącka. Noc z 6 na 7 września: Łąck – Gąbin. Dzień 7 września: lasy na południe od Gąbina. Noc z 7 na 8 września: z postoju – w okolice Żelazowej Woli. Dzień 8 września – okolica Żelazowej Woli. Noc z 8 na 9 września – Żelazowa Wola – Warszawa.

W pierwszą noc jechaliśmy zupełnie pustym traktem wśród uspiomych wsi, lecz następnej doby droga zarośla się oddziałami piechoty ciągnącej w odwrocie ku Płocku. Trzeciej nocy na trasie między Łąckiem a Gąbinem znów odbywaliśmy wędrowkę samotnie. Asfaltowa szosa pozwalała na zwiększenie szybkości posuwania się, tym więcej, że w Łącku dokonaliśmy u miejscowych gospodarzy wymiany kilku zmęczonych koników wojskowych na chłopskie, lecz wypoczęte. W wyniku tej wymiany uzyskaliśmy nawet m.in. parę półciężkich

Pamięć i tożsamość

fot.: Pracownia dokumentacji dziejów miasta Sierpc



Niemiecka kolumna transportowa i sanitarka na rynku w Sierpcu, do którego wkroczyli 8 września 1939 r.

gniadoszów, które odtąd ciągnęły dziarsko nasz największy wóz z żywnością.

W Gąbinie sygnalizacją rakietową dawało znaki o naszym przejeździe i robiąc trudności w wymianie konia, usiłowano przetrzymać transport w rynku. W efekcie, w ostatniej chwili przed wschodem słońca, rwąc „całą naprzód” przez rozległą pustkę za Gąbinem, udało nam się dopaść granicy lasów. Jak się później okazało, sprawcami tej dywersji byli dawni osadnicy niemieccy zamieszkali w Gąbinie, którzy natychmiast po wejściu Niemców wpisali się na volklisty.

W nocy z 7 na 8 września za Brzozowem napotkaliśmy rząd sanitarek stojących wzdłuż szosy. Poprosiłam o użyczenie samochodów dla szybkiego odwiezienia rannych do Warszawy. Odmówiono. Byłam rozżalona i wściekła. Być może przeznaczenie owych sanitarek było ważniejsze, lecz ta myśl do mnie nie docierała. Nie mieliśmy wówczas jeszcze nadal bliższego pojęcia o sytuacji w kraju. Wciąż wydawało się nam, że po dostarczeniu rannych do

szpitali warszawskich, sami natychmiast wyruszymy gdzieś na zachód np. w okolice Częstochowy, gdzie, jak słuchy nas dochodziły, sięgał front.

U rozwidlenia dróg na Modlin i Sochaczew polski patrol wojskowy polecił nam udać się szosą modlińską, dodając, że wszystkie jednostki wojskowe mają jechać tą trasą. „*Nic z tego* – odpowiedziałam twarde z kozła pierwszego wozu, dymiąc jeszcze resztkami złości na rozkazy wojskowe (tej nocy, jak i przez wszystkie poprzednie, pełniłam funkcję głównodowodzącego naszej kawalkady) – *trasy przemarszu wojsk są silnie bombardowane, a my mamy obowiązek zapewnić rannym maximum bezpieczeństwa*”. Wygłosiwszy tę dumną tyradę, kazałam wjechać kolumnie na szosę sochaczewską – prosto w ... przyczajone objęcia niemieckiej 4. dywizji pancernej. Gdyby ktoś nas wówczas ostrzegł, prawdopodobnie nie uwierzylibyśmy, w najlepszym wypadku uważając go za panikarza.

Na szosie biegnącej z Łowicza wbiliśmy się w gąszcz przeróżnych pojazdów, głównie wozów z ludnością cywilną, pędzonego

bydła, zgiełku i zamętu. Od tej pory całą naszą uwagę koncentrowało utrzymanie łączności transportu, co w sytuacji panującego na drodze ścisłu i częstych zatorów nie było łatwe. **Za Sochaczewem** powiało grozą: płonące domy na przedmieściu, zryta bombami nawierzchnia szosy, rozbite wozy z dobytkiem, leżące nieruchomo ciała ludzi – jakby przed chwilą przypadli do ziemi – sprawiały wrażenie czegoś nierzeczywistego. Dzień spędziliśmy w opłotkach zabudowań wiejskich w odległości około 2 km od szosy. Maskowanie 23 wozów na wpół odkrytej przestrzeni musiało być szczególnie staranne, skoro wielokrotnie penetrujące okolice samoloty nie dostrzegły nas i tym razem.

Ostatniej nocy, z 8 na 9 września, która miała doprowadzić nas wreszcie do Warszawy, zmieniliśmy szyk kolumny. Dotąd czoło transportu stanowiły wozy z ciężko rannymi, one nadawały ostrożne tempo jazdy, w zależności od charakteru nawierzchni. Za nimi szły wozy z lekko rannymi, na końcu posuwał się tabor. Sanitariusz Jasio Siurek pełnił na rowerze funkcję łącznikowego. Tym razem z uwagi na nieopisany ścisk na szosie, na czoło, w charakterze „tarana” poszły perszerony z prowiantem i porucznikiem na koźle, za nimi podwozy z rannymi, zakonnice na wozie z apteką, a dalej „fraucymer” odżywczo-sanitarny P.C.K. Ja natomiast, po 4 nieprzespanych nocach, otrzymałam wreszcie prawo do drzemki i zamykałam pochód na ostatnim wozie, z prowiantem. Funkcję łącznikowego zlikwidowano. Wśród nieustannych nawoływań „**lewa wolna**” i „**łączyć, łączyć**” parliśmy naprzód w gęstym natłoku bezdomnej nędzy człowieczej. Było już po północy, kiedy wyminęliśmy płonący przy szosie stóg słomy. Odtąd „reflektory” te pojawiały się w dość regularnych odstępach. Komu znaczyły drogę i oświetlały wszystko, co się

na niej działo? Zagadka wyjaśniła się bardzo prędko – i hałaśliwie. **W Błoniu** czatował „zagon” 4. dywizji pancernej i powitał nas z broni ręcznej i maszynowej. Porucznik nie stracił głowy. Kazał zacinać konie i umykać z pułapki. Tymczasem na szosie powstał popłoch. W ułamku sekundy zator z furmank „cywilnych” odciął nasz ostatni wóz od reszty transportu i zablokował w miejscu. Znalazłam się w centrum gęstej „pukaniiny”. Niemcy walili do nas z okien domów. W pierwszym bezmyślnym odruchu zeskokczyliśmy z żołnierzem-woźnicą z podwozdy i przypadliśmy twarząmi na nasypie szosy. Gardło wyszło mi ze strachu na przysłowiowy pieprz. „*Awantura arabska – myślałam, leżąc z brodą w trawie – będę mieć co opowiadać, jak stąd wyjdę. O ile wyjdę...*”. W następnej minucie uświadomiłam sobie cały bezsens naszego zachowania: nasyp dość wysoki, okna domów niskie, parterowe i my „pozujący” Niemcom do strzału „odwrotną stroną medalu”. Podzieliłam się uwagą z żołnierzem. Wskoczyliśmy między stłoczone wozy i poczęliśmy biec środkiem pod ich względną osłoną w kierunku naszych. Wkrótce byliśmy poza obrębem strzelaniny. Odnalazłam dwie dziewczyny z punktu odżywczo-sanitarnego i trzech lekko rannych, lecz transportu ani śladu. Załadowaliśmy się wszyscy na jakiś wóz policjantów i ruszyliśmy **ku Warszawie**.

Witała nas ona potężną luną. Czerwono-złote rozlewisko ognia zwieńczone w górze rudą chmurą dymów rozświetlało nam drogę i mroczyło umysły. Koszmarny sen, śniony na jawie od tygodnia, wzbierał na sile: cofanie się wojsk, panika ludności na drogach, Niemcy w Błoniu i najcięższy w tym wszystkim – **obraz płonącej Warszawy. Przestała być dla mnie miastem. Stała się Kimś.** A w głębi tej strasznej pochodni byli moi rodzice... siostra... jej malutki synek.

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

Dymy nad płonącą Warszawą we wrześniu 1939 r.

O **świecie 9 września** zbliżyliśmy się do rogatek wolskich. Wstał dzień słoneczny, ciepły. Łuny pogasły. Wjechaliśmy w miasto, pełne co prawda dymu i śladów wojny, lecz tętniące po dawnemu gorączkowym życiem. Uzbierane „niedobitki” transportu odstawiłam do Szpitala Wolskiego, meldując się dr. Janinie Misiewicz. Wielką bolączką szpitala na Płockiej był w owych dniach brak chirurgów, z których wielu opuściło Warszawę w związku ze słynnym apelem skierowanym do mężczyzn. Według słów dr Misiewicz rolę „naczelnego chirurga” pełniła wówczas studentka V roku medycyny, odznaczająca się dużym zacięciem chirurgicznym. Zobaczyłam ją wkrótce w sali opatrunkowej, zajętej szyciem rany kolana u starszego mężczyzny. Była to Hanna Tetmajerowa, przyszły chirurg dziecięcy.

Moich rannych ulokowano na salach, a mnie dano klucz od łazienki i polecono wypocząć w dyżurce lekarskiej. Po półgodzinnych, ciężkich zmaganiach przy pomocy

szczotki i mydła udało mi się wreszcie uwolnić skórę od nielicznej warstwy pyłu ziemi mazowieckiej. Oczekując następnego nadejścia lekarki dyżurnej z kluczem od pokoju, stałam w korytarzu, wyglądając przez okno na dziedziniec szpitalny, a oczy wciąż zasnuwała mi wizja zatłoczonych szos, pełnych zgłębku głosów, turkotu furmanek. Własnym okrzykiem: „*lewa wolna!*” budziłam się ze snu, aby po chwili znowu weń zapaść.

Od poniedziałku do soboty miałam na koncie zaledwie siedem godzin twardego snu, na gołej ziemi, w czasie czwartkowego postoju w lasach za Gąbinem. Był to jedyny wypoczynek w ciągu 5-dniowej wędrówki.

Lekarka nie nadchodziła, lecz za to **nadleciały niemieckie samoloty** i uрониły na dach szpitala małokalibrową bombę. Rozległ się gwizd, huk, posypały się dachówki – i senność diabli wzięli. Trzeźwa i rześka stanęłam do pracy, tym więcej, że ranni napływali bez przerwy. Poza detonacjami bomb i artylerii gdzieś z pobliza odzywał

się urywany szczekot jakiegoś cekaemu. Podczas śniadania pewna siostra zakonna, stawiając kawę przed nowoprzybyłą „z dalekich frontów”, pospieszyła z dobrodusznym wyjaśnieniem: „*A my tu na dachu mamy kulomiot*”. Ogarnął mnie pusty śmiech. Ta forma symbiozy jakoś nie mieściła mi się jeszcze w głowie. Zbyt mocno wpojono mi zasady Konwencji Genewskiej, lecz z drugiej strony byłam już dość bogata w doświadczenia trzeźwej praktyki. Widziałam, i to z bliska, **bombardowanie obiektówznaczonych wyraźnie flagami Czerwonego Krzyża**. W czasie tygodniowej wędrowki wiedzieliśmy, że ten znak jest łakomą przynętą dla broni pokładowej, że ukazanie go byłoby zgubą dla rannych i dla nas. W tej sytuacji ów cekaem w niczym nie powiększał niebezpieczeństwa szpitala na Płockiej.

W nocy z 9 na 10 września przeżyliśmy natarcie czołgów zbliżających się ulicą Górczewską. Szybko opróżniono korytarze z rannych, przenosząc ich do pomieszczeń administracji i półokrągłego holu. Szpital zamarł w oczekiwaniu. Wojskowa załoga polska przyciąła się w północnym skrzydle budynku. Lekarze zajęli miejsca przy łóżkach rannych. Przysiadłam w holu na brzegu czyjegós siennika, obok doc. Stefanii Chodkowskiej. Wszedł kapelan szpitalny w komży i stule, i udzielił wszystkim zbiorowego rozgrzeszenia. Zaległa cisza, w której coraz wyraźniej słycać było nadciągające czołgi. W pewnej chwili nasi otworzyli ogień i rzucili się do kontrnatarcia. Strzelanina i wybuchy granatów trwały krótko. Po chwili rozległ się w korytarzu gorączkowy tupot nóg. Wniesiono konającego żołnierza. Granat rozdarł mu plecy. Wzięto do niewoli lekko rannego czołgistę. Czołgi zawróciły z wyjątkiem jednego. Atak odparto.

Po dwóch dniach nawiązałam kontakt z rodziną i przedostałam się na Krakowskie

Przedmieście, aby zameldować swój powrót u prof. Edwarda Lotha, który jako komendant I Szpitala Okręgowego organizował właśnie szpital polowy na Uniwersytecie Warszawskim. Budynek uniwersytecki zamieniono w pawilony chorych, a Collegium Novum przekształcono w magazyn szpitalny.

Gdy weszłam na teren Uniwersytetu – oczy mi zwilgotniały. Na trawniku przed Wydziałem Historii pasły się perszerony, a przy nich, oparci o wóz stali trzej nasi sanitariusze. Podbiegłam z szybkością wiatru. Spostrzegłam osłupienie na twarzach, lecz po chwili witali mnie z żywiołową serdecznością. Okazało się, że uważali mnie za poległą pod Błoniem i zdążyli już nawet dość szeroko rozpuścić tę wiadomość. Od nich dowiedziałam się, że transport nasz dotarł szczęśliwie do Warszawy, a nasi biedni ranni, po trudach wędrowki, znaleźli wreszcie wytchnienie na szpitalnych łóżkach.

Ja z kolei opowiadałam o losach odciętego ogona kawalkady. A gniade perszerony skubały trawnik Uniwersytetu Warszawskiego.

Profesor dr med. Hanna Odrowąż-Szukiewicz, we wrześniu 1939 roku studentka Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, powołana do służby zdrowia Armii „Modlin”, pod bombami i ostrzałem niosła pomoc rannym. W ciężkich latach okupacji, pracując w warszawskich szpitalach wojskowych – 1 Okręgowym i Ujazdowskim – brała czynny udział w tajnym nauczaniu i zakazanych przez wroga badaniach naukowych. W czasie Powstania Warszawskiego w Wojskowej Służbie Kobiet, następnie w obozie przejściowym Duląg 121 w Pruszkowie, ofiarnie włączyła się do akcji polskiego personelu sanitarnego, umożliwiając wielu warszawiakom wyjście na wolność.

*Maszynopis ze zbiorów
Główniej Biblioteki Lekarskiej,
syg. TK 549(2)*

Z pamiętników i wspomnień harcerek Warszawy 1939-1945

Harcerski Szpital przy ul. Kopernika

Pogotowie Harcerek Chorażwi Warszawskiej zorganizowało dwa szpitale, które włączono do szpitali Polskiego Czerwonego Krzyża, aktywnie biorących udział w obronie miasta. Pierwszy z nich mieścił się w podziemiach dzisiejszego Banku PKO przy ul. Traugutta, drugi powstał dzięki zabiegom najmłodszych harcerek, które doniosły mi, że przy ul. Kopernika jest wolny lokal po internacie prawosławnego seminarium duchownego. Po otrzymaniu przydziału tego lokalu, wraz ze wszystkimi urządzeniami internatu, zorganizowałyśmy tam szpital obsadzony przez harcerki.

Personel cywilny stanowiła jedynie obsługa lekarska oraz kilka zawodowych pielęgniarek. Szpital obliczony na 145 miejsc stale był wypełniony rannymi żołnierzami przybywającymi z frontu, przeważnie z armii gen. Bortnowskiego. Kierowano również do nas łęży rannych z przepelnionego stale szpitala uniwersyteckiego. Czterech lekarzy chirurgów dokonywało poważnych nieraz operacji w sali opatrunkowej przysposobionej z klasy. Pielęgniarkami i sprzątaczkami były harcerki. Środki opatrunkowe zdobywałyśmy z palących się składów przy ul. Czerniakowskiej, dzięki sprytowi i odwadze najmłodszych naszych harcerek, które z drugiej strony składów wyciągały pod drutami bandażę oraz leki i ładowały na samochody przydzielone nam przez



*Hm Natalia Nekraszowa – komendantka
harcerskiego szpitala przy ul. Kopernika*

jakaś instytucję. Zaopatrywałyśmy w nie nasze szpitale, jak też zaprzyjaźniony szpital w gmachu Uniwersytetu.

*Natalia Nekraszowa
hm komendantka Pogotowia
Warszawskiej Chorażwi Harcerek*

Około 12 września 1939 roku druhna Nekraszowa zwróciła się do mnie z prośbą:

„*Druhna Marysiu, organizujemy szpital dla żołnierzy przy ul. Kopernika 11/13, czy zamiecie się wyżywieniem?*” Dziesięć dziewcząt z 17 WZDH objęło więc służbę – kuchnię, intendenturę i częściowo zaprowiantowanie. Żywność z początku dostarczał PCK, a później zdobywałyśmy ją na własną rękę. Zaopatrzeniem zajmowała się Janka Ciężarkówna. Odważna, przedsiębiorcza, potrafiła dotrzeć wszędzie, gdzie można było jeszcze dostać coś do jedzenia.

Kuchnia, magazyn żywnościowy i jadalnia dla łżej rannych znajdowały się na III piętrze. Sale chorych i opatrunkowe zajmowały I i II piętro. Praca na III piętrze była denerwująca; jednak aż do 25 września nie schodziłyśmy do schronu w czasie nalotów. Jadałyśmy z łżej rannymi żołnierzami w jadalni. Prawie do końca oblężenia Warszawy miałyśmy chleb, ryż, cukier, jaja, często mięso (pod koniec końskie), co przy produktach, które zastałyśmy w dawnym internacie, pozwalało nam na dobre żywienie żołnierzy. Posiłki były dwudaniowe. Żołnierze twierdzili, że najlepsza była przyrządzana przez nas pieczeń z koniny. Pułkownik dr Gilewicz, dokonując inspekcji z ramienia PCK, zdziwił się, że żołnierze otrzymują drugie danie.

W pierwszym okresie służby w szpitalu chodziłyśmy do domu, żeby trochę odpocząć, przespać się po ciężkiej całodzienniej pracy. Pod koniec września, z powodu ciągłych nalotów, stało się to niemożliwe. Gotowałyśmy w nocy, a w dzień tylko podgrzewało się posiłki. Przenieśliśmy wówczas kuchnię na I piętro – bardzo silny ostrzał artyleryjski i niekończące się naloty lotnicze nie pozwalały już pracować na górze.

25 września – w dom, w którym mieścił się szpital, trafiło kilka pocisków artyleryjskich, jeden w sąsiednią klatkę schodową. Pała się prawie wszystkie domy na ulicy Kopernika; ostry gryzący dym przenika przez wybite okna.

Druhna Nata zarządza ewakuację szpitala; ciężko rannych przenosimy na noszach na Smolną do szpitala oftalmicznego i do szpitala dziecięcego na Kopernika. Łżej rannych druhna Nekraszowa odprowadza na Wiejską 5, a reszta udaje się do gimnazjum im. Zamoyskiego na Smolną. Następnie część dziewcząt przenosi prowiant, przede wszystkim chleb, a kilka czeka w kancelarii seminarium z pozostałymi do przeniesienia ciężko rannymi żołnierzami. Siedzimy na ziemi obok noszy. Okna wybite. Dokoła widać pożary, dym i swąd spalenizny szczypie w oczy – trudno oddychać. Ranni żołnierze są niespokojni, boją się, żeby ich nie zostawić. Trzymam jednego z nich za rękę. W czasie przenoszenia rannych padają pojedyncze strzały z dachu – strzela „gołębiarz”.

W gimnazjum Zamoyskiego niewesoło. Ogromna przeszklona klatka schodowa – szkło wybite, nie ma odpowiedniego pomieszczenia dla rannych, kuchnia zajęta przez uchodźców, brak jakiegokolwiek wyposażenia. Dziewczęta z Siedemnastki decydują się na powrót do naszego dawnego lokalu – zabezpieczają szpital na Kopernika, może uda się przeczekać najgorsze i umożliwić powrót rannym żołnierzom.

W nocy z 25 na 26 września schodzimy do schronu w naszym szpitalu. Piwnica pełna ludzi, artyleria wali bez przerwy. Ponieważ w nasz dom uderzyło już z dziesięć pocisków, pocieszamy się, że może najgorsze za nami. Siedzimy w gromadce, na kolanach mam oparte głowy dziewcząt. Każdy wystrzał czuje się w sercu i w mocno ściśniętym gardle. Ludzie modlą się głośno.

Nagle huk! Ciemno, strasznie, wszyscy starają się przedostać do wyjścia... Boimy się, że jesteśmy zasypani, na szczęście – nie! Ludzie przepychają się do innych piwnic, przechodzimy i my. Brak Geni Michaleckiej. Odnajdujemy ją – ciężko ranną w nogę.

Pamięć i tożsamość



Opieka nad rannymi żołnierzami. Harcerki z 49. WZDH z żołnierzami z 7 pułku ułanów w Szpitalu Maltańskim, 15 IX 1940 r.

Zgłaszają się do nas ranni. Nie ma wody, mało opatrunków. Mężczyzna ranny w głowę, zdarta prawie cała skóra, krwawi silnie. Ktoś ranny w rękę, inny w nogę. Zgłasza się do nas chłopiec, może ośmioletni, i mówi: „Proszę pani, mnie tylko trochę boli noga”. Biorę do ręki nóżkę dziecka, z wierzchu tylko skóra, kość całkowicie strzaskana. Jest dużo rannych, są zabici. Okazuje się, że pocisk wpadł przez okno na pierwszym piętrze naszego szpitala, przebił sufit i rozerwał się w schronie.

O świcie przychodzi po nas druhna Jaga Falkowska, przynosi z nami Genię Michalecką do szpitala oftalmicznego, a potem udaje się z Genią Długowską i Janką Ciężarkówną do gimnazjum Zamoyskiego. Inne dziewczęta idą do domów. W gimnazjum Zamoyskiego jest już kilkudziesięciu żołnierzy z naszego szpitala, a w ciągu dnia jeszcze ich przybywa. Warunki pracy bardzo ciężkie: zupełny brak wody, naczyń, niewiele produktów. Druhna Falkowska, Genia i Janka kręcą w puszcze po marmoladzie kogel-mogel, rozdają resztę chleba – jedyny posiłek w tym dniu.

Nazajutrz dołączam do nich wraz z Irką Fabiszewską. Po kilku dniach wracamy do naszego szpitala na Kopernika. Wracają też prawie wszyscy lżej ranni żołnierze, uważając, że tu było im najlepiej. Sprzątamy lokal przemyt przez pociski, przynosimy ostatnie zapasy z podziemi kościoła Wszystkich Świętych (worek ryżu, worek cukru, herbatę). Znowu podejmujemy nasz codzienny trud...

Szpital prowadziłyśmy do 10 czy 12 października. Pracowało w nim w tym okresie 8 harcerek z 17 WZDH i jeden lekarz. Komendantką była do końca druhna Jaga Falkowska.

Kiedy Niemcy zajęli Warszawę i zaczęli rejestrować szpitale i żołnierzy, nasi ranni postanowili nie iść do niewoli, lecz radzić sobie na własną rękę. Rozdałyśmy im resztę produktów – była to herbata i rodzynki z zapasów seminarium – i rozeszli się.

*Maria Kalinowska
hm drużynowa 11 WZDH hufiec Wola*

Powstaje Stołeczny Komitet Samopomocy Społecznej (późniejsze RGO). Organizuje się opiekę nad dziećmi. Do pracy w ogródkach dziecięcych (późniejszych dziecińcach) – przychodzą harcerki. Podjęmą pomocniczą służbę wychowawczą i funkcje higienistek. Do pracy przystępują całe zastępy. Niektóre placówki prowadzą drużynowe. Jednym z dziecińców na Pradze kieruje Dziunia Guirard – drużynowa 51 WZDH. Higienistki przechodzą przeszkolenie, które pozornie ma dotyczyć opieki zdrowotnej

Pamięć i tożsamość

nad dziećmi, a faktycznie przygotowuje dziewczęta do służby w patrolach sanitarnych na wypadek wznowienia walki.

Po kapitulacji Warszawy dziewczęta z 21 WZDH podjęły się opieki nad rannymi żołnierzami i oficerami WP w wyznaczonych im salach na terenie szpitala Ujazdowskiego. Pod koniec 1940 r. dowożono tam również chorych i rannych z innych szpitali, a także z obozów jenieckich.

Podczas całego tego okresu harcerki gromadziły żywność – zbierając ją wśród mieszkańców Warszawy, przygotowywały posiłki – dokarmiając rannych, donosiły środki opatrunkowe, a także ubrania cywilne i dokumenty, ułatwiały i zabezpieczały miejsca pobytu wychodzącym ze szpitala żołnierzom, ratując ich przed obozami. Przenosiły także listy i wiadomości od rodzin, organizowały koncerty, choinki etc. Praca w szpitalu trwała do końca 1930 r. Grupa dziewcząt z drużyny, biorąca w niej udział, była bardzo liczna.

*Kazimiera Baj, hm
członek Komendy Chorągwi*

Droga do harcerskiego sanitariatu Warszawy

Wkrótce po kapitulacji Warszawy odnalazłam kilka dziewcząt z mojej dawnej drużyny (14 WZDH). Prawie wszystkie pracowały w czasie oblężenia w punktach, szpitalach lub patrolach sanitarnych. Wszystkie zetknęłyśmy się wówczas z rannymi, których było tylu, że często nie otrzymywali dostatecznie szybko nawet pierwszej pomocy.



*Hm Maria Kalinowska,
kierowniczka kuchni RGO*

Ustanie działań wojennych uznałyśmy naturalnie za chwilową przerwę w wojnie i zagadnienie przygotowania się do dalszej walki wysunęło się na pierwszy plan. Uznałyśmy po doświadczeniach wrześniowych, że niesienie pomocy rannym jest bardzo ważne i nie wykracza poza granice naszych możliwości. Nasz pierwszy plan działania był bardzo skromny: pogłębiać wiadomości z zakresu pierwszej pomocy w czasie wojny, gromadzić leki i materiały opatrunkowe oraz mieć

dobrze wyposażoną torbę sanitarną, żeby zawsze być gotową do niesienia pomocy. Każda z harcerek wciągała swoje najbliższe przyjaciółki i kiedy w zimie 1939 roku zetknęłyśmy się wreszcie z Marią Kann, kierowniczką Harcerskiego Sanitariatu Warszawy, byłyśmy już zorganizowaną grupą.

Okazało się, że ZHP rozpoczął już pracę na tym polu w zakresie szerszym i głębszym. Włączyłyśmy się więc całą grupą w pracę Sanitariatu Harcerskiego. Okazało się od razu, że nie wystarczy przygotować się indywidualnie do niesienia pomocy, że trzeba planować szpitale, punkty i patrole, że po to, aby zgromadzić sprzęt, leki i materiały opatrunkowe – trzeba mieć kontakty organizacyjne i całą pracę sanitarną skoordynować z pracami w innych dziedzinach przygotowań do walki z Niemcami.

Zofia Schuch – drużynowa po próbie

Kuchnia na Dzielnej

Po zlikwidowaniu szpitala harcerskiego nr 1 przy ulicy Kopernika dziewczęta z 17 WZDH postanowiły nadal pracować razem. Z inicjatywy druchen hm Jadwigi Falkowskiej i hm Naty Nekraszowej zajęłyśmy się zorganizowaniem punktu dożywiania

Pamięć i tożsamość

dzieci i młodzieży przy ul. Dzielnej 67.

Lewe skrzydło domu zajmował szpital dzieci żydowskich chorych na gruźlicę kostną. My otrzymałyśmy od Towarzystwa Dobroczyńności prawie skrzydło, obejmujące kilka pokoi na parterze oraz kuchnię i magazyny. Lokal z ustaloną obsadą harcerską kierowniczką punktu – druhna Marysia Kalinowska – zgłosiła do Sekcji Opieki nad Dziećmi i Młodzieżą RGO przy ul. Sienkiewicza.

Pracę rozpoczęłyśmy 4 grudnia 1939 r. Z RGO została przydzielona zawodowa kucharka p. J. Malinowska – „nasza Malinocha”, a później kasjerka – p. A. Mokrzycka. Praca była ciężka, wymagała wiele wysiłku fizycznego. Dziewczęta nieprzyzwyczajone do tego – absolwentki szkół zawodowych i maturzystki – z samozaparciem wykonywały przyjęte dobrowolnie obowiązki. Dzień pracy rozpoczynał się o 6 rano, a kończył o 21. Kuchnia wydawała 500 – 600 obiadów, przygotowywanie posiłków zajmowało wiele czasu. Ponieważ byłyśmy bardzo zżytym zespołem, łatwo układała się nam praca.

Poprzedniego dnia obierało się ziemniaki, zagniatło ciasto na kluski, nosiło węgiel do pieców i kuchni. Rano paliło się w piecach, obierało jarzyny, przygotowywało się do wydawania posiłków, sprzątało w magazynie i pomagało przy wykańczaniu obiadu. Wydawanie posiłków trwało do trzech godzin. Potem następowało sprzątanie kuchni, zmywanie naczyń, sprzątanie sal itd. Dzień był długi, lecz szybko mijał. Noce były zawsze za krótkie, bo ledwie się zasnęło, trzeba było wstawać. Nie zawsze byłyśmy dość wypoczęte i zdrowe, ale „nasza Malinocha” swoim humorem i opowiadaniem, szybko umiała zmienić nasz nastrój – zapominało się wów-



*Hm Halina Izbanówna,
drużynowa 49 WZDH*

czas o dolegliwościach i z zapalem pracowało. Postronny widz uśmiechnąłby się na widok okutanych dziewcząt, wybierających na wyścigi mniej zmarznięte ziemniaki z wielkiego kopca.

Żyliśmy jak jedna rodzina. Godzina policyjna i długi dzień pracy nie pozwalały nam wracać do domów, zamieszkałyśmy więc w jednym z pokoi.

Po jakimś czasie otworzyłyśmy świetlicę dla dzieci i młodzieży. Dobrze nam się pracowało i chyba dzieciom też było z nami dobrze.

Przy naszych zajęciach niewiele zostawało czasu na samokształcenie. Jednak w wolnych chwilach uczyłyśmy się z zapalem francuskiego i niemieckiego. W piwnicy słuchałyśmy radia przechowywanego od 1939 r., po likwidacji szpitala na Kopernika. Na skutek donosu o zamierzonym kolportowaniu wiadomości radiowych – władze RGO postanowiły rozbić zespół i przesłać dziewczęta po dwie do różnych kuchni. Przechytrzyłyśmy jednak nasze zwierzchnie władze, podsuwając jako kandydatki na opuszczone miejsca harcerki również z Siedemnastki i z innych drużyn.

Wir pracy zagłuszał naszą świadomość, pozwalał zapomnieć, jak straszna jest okupacja. Byłyśmy przecież w sąsiedztwie Pawiaka, gdzie działy się straszne rzeczy; siedziały tam drogie nam osoby – druhna Wanda Krakowska, Tala Hiszpańska i Hala Izbanówna.

Harcerki z 17 WZDH hufiec Wola

„Pełnić Służbę... Z pamiętników i wspomnień harcerek Warszawy 1939-1945”

*Wyd. Państwowy Instytut Wydawniczy,
Warszawa 1983*

Wybór fragmentów kju.

Miejskie Zakłady Sanitarne – Ośrodek Konspiracyjnej Działalności Służby Zdrowia Armii Krajowej

Stanisław Bayer

Jedno z ważnych ogniw w konspiracyjnej działalności warszawskiej służby zdrowia stanowiły Miejskie Zakłady Sanitarne, mieszczące się przy ul. Spokojnej, podległe niemieckiemu Zarządowi Miejskiemu. Zadaniem ich było wykonywanie poleceń władz miejskich w zakresie zwalczania chorób zakaźnych i profilaktyka, a więc: przewozy zakaźnie chorych, wykonywanie dezynfekcji i dezynsekcji w domach mieszkalnych i w instytucjach, organizowanie kąpielisk dla ludności, gromadzenie i rozdział środków dezynfekcyjnych pomiędzy podległe ośrodki zdrowia, utrzymywanie w stanie gotowości taboru samochodowego i magazynowanie środków pędnych.

Ten szeroki zakres czynności stwarzał wiele okazji do niesienia pomocy ludności i do prowadzenia stałej działalności sabotażowo-dywersyjnej, skierowanej przeciw okupantowi. Nominację na kierownika Miejskich Zakładów Sanitarnych (MZS) otrzymał 17 października 1939 r. dr Julian Majkowski, z rąk ówczesnego dyrektora Wydziału Opieki i Zdrowia Zarządu Miejskiego mgr. Jana Starczewskiego. Nominacja ta nie była zapewne przypadkowa, gdyż w czasie wieloletniej pracy w Zarządzie Miejskim m.st. Warszawy dr Majkowski dał się poznać jako doskonały organizator, mający duże doświadczenie we współpracy z wojskiem oraz ze związkami paramilitarnymi i jako szczerzy patriota. A już wówczas można było przewidywać, że MZS będą mogły odegrać dużą rolę w konspiracyjnej pracy. W kwietniu 1940 r. dr Majkowski został zwierzbowany przez ZWZ i zaprzysiężony, przyjmując pseudonim „Fenol”. Jego zwierzchnikiem

był inspektor Służby Ochrony Powstania, Feliks Znamirowski ps. „Narciarz”. [*Wojskowa Służba Ochrony Powstania (WSOP) była specjalną strukturą, przeznaczoną w trakcie przyszłej akcji powstańczej do służby ochronno-wartowniczej i garnizonowej. Podlegała Oddziałowi I (Organizacyjnemu) Komendy Głównej AK – red.*]

Bezpośrednie podporządkowanie MZS niemieckiemu lekarzowi urzędowemu wymagało od kierownictwa i wszystkich pracowników wielkiej przezorności przy wykonywaniu jakichkolwiek działań nielegalnych. Po podjęciu przez MZS pracy na rzecz WSOP pierwszą czynnością było utworzenie, opierając się na terenowych ośrodkach zdrowia, sieci dzielnicowych oddziałów tej służby. Do tych prac z inicjatywy dr. Majkowskiego powołano: na Grochowie – dr. Mieczysława Sobolewskiego, na Mokotowie – dr. Stanisława Stypułkowskiego, na Woli – dr. Stanisława Matusiaka, w Śród-

Pamięć i tożsamość

fot.: fotopolska.eu/W.Zaleski



Budynek Miejskich Zakładów Sanitarnych przy ul. Spokojnej, obecnie mieści się tu Wydział Sztuki Mediów ASP

mieściu – dr. Adama Jarmolińskiego, na Żoliborzu – dr. Albina Olszańskiego oraz na Ochocie – dr. Bertolda Kassura. Łączność zapewniała pracownica MZS Anna Rostkowska („Dorota”). Podstawowym zadaniem dzielnicowych oddziałów WSOP było gromadzenie materiałów sanitarnych i leków, prowadzenie wywiadów epidemiologicznych na wypadek walk (źródła wody), a także opracowanie form i metod pracy sanitariatu powstańczego.

W MZS sabotażowa działalność miała bardzo szeroki zakres. Niesiono różnorodną pomoc doprowadzaną do kąpielisk Żydom, a w późniejszym okresie jeńcom radzieckim, z organizowaniem nawet w pewnych wypadkach uciezek. Przy okazji dezynfekcji pomieszczeń więziennych na Pawiaku przemycano w obie strony grypsy i bezcenne informacje. Umożliwiano uciezki ofiarom ulicznych łapanek, doprowadzanym do obozu przejściowego utworzonego przez okupanta w szkole przy

ul. Skaryszewskiej, a stanowiącego punkt etapowy niemieckiego Urzędu Pracy. Zwykle po sprawdzeniu dokumentów i bardzo pobieżnej selekcji następowało wywiezienie na przymusowe roboty do Rzeszy, a bardziej podejrzane osoby były kierowane na Pawiak. Tabor samochodowy służył do przewożenia broni i grup dywersyjnych na akcje bojowe.

Wszystkie te działania były możliwe dzięki bardzo dokładnie prowadzonej dokumentacji i sprawozdawczości. Dotyczyło to zarówno zużycia materiałów pędnych, jak i uzasadnienia wszelkich wyjazdów samochodami. Codzienne raporty zużycia benzyny były starannie zestawiane przez majstrów Marcelego Mera lub Pawła Pietrusińskiego i kierownika działu przewozów Jana Szumowskiego (później Wacława Cholewiusa). Mimo licznych kontroli, nigdy nie stwierdzono żadnych niedoborów. Oczywiście, polscy zwierzchnicy dr. Majkowskiego w Wydziale Opieki i Zdrowia – dr Konrad Orzechowski i dr Mikołaj Łącki – odpo-

wiedzialni za sprawy zdrowia, byli doskonale zorientowani w większości nielegalnych poczynań zespołu MZS, zaś niemieccy lekarze urzędowi miasta, nawet jeśli mieli pewne podejrzenia, to nie potrafili, a może nie chcieli, szukać ich potwierdzenia.

Najtrudniejsze i najniebezpieczniejsze zadania stanęły przed transportem MZS, gdy po utworzeniu „Kedywu” wzmogło się nasilenie akcji bojowych. Wielokrotnie samochodów MZS używano do przewożenia broni, grup żołnierzy Podziemia rannych lub poległych.

Zadania te były każdorazowo uzgadniane między dr. Majkowskim a szefem sanitarnym „Kedywu” dr. Sadowskim, zwykle w obecności lekarzy oddziałów, mających wykonać akcję. Plan działania musiał być drobiazgowo i precyzyjnie opracowany, gdyż najdrobniejsze nawet niedopatrzenie groziło dużym niebezpieczeństwem. I tak na przykład karetki MZS udzielały pomocy w czasie akcji na Bank Emisyjny, podczas oblawy na Jelonkach i przy transporcie rannych ze Szpitala Przemienienia Pańskiego po zamachu na Kutscherę. W czasie tej ostatniej akcji, podobnie jak w wielu innych wypadkach, podstawioną sanitarkę „opanowali” Akowcy, „terroryzując” kierowcę. Odpowiednio zredagowany meldunek odsuwał wszelkie podejrzenia od pracowników i kierownictwa MZS.

Powodzenie w tego typu działaniach, oprócz precyzyjnie opracowanego planu, zależało również od całkowicie godnych zaufania wykonawców. Mimo że nie wszyscy pracownicy MZS byli formalnie zaprzysiężonymi żołnierzami ZWZ-AK, to jednak nikt nigdy nie zawiódł zaufania. Z dzielnej załogi wymienić należy kierowców Antoniego Dąbrowskiego i Antoniego Kwiatkowskiego, sanitariuszy Edmunda Burka i Władysława Tomaszewskiego, kierowników transportu Jana Szumowskiego i Wacława Cholewiusa oraz cały zespół mechaników,

k którzy potrafili utrzymać tabor samochodowy w pełnej gotowości, mimo że składał się on ze starych, wyeksploatowanych wozów. Był wśród nich nawet eksponat muzealny – francuska sanitarka Berliet, którą przywozili powracające do Polski w 1919 r. oddziały gen. Józefa Hallera.

Wszystkie poczynania MZS związane z niesieniem pomocy rannym żołnierzom Podziemia mogły być realne tylko pod warunkiem przygotowania jednocześnie miejsc w szpitalach. Nie były to sprawy łatwe ani bezpieczne, ponieważ szpitale były pod ścisłą obserwacją agentów gestapo, a ponadto obowiązywało zarządzenie natychmiastowego meldowania władzom policyjnym każdego przypadku przyjęcia na oddział rannego, zwłaszcza z postrzałem. Ten sam przepis obowiązywał również prywatne gabinety lekarskie w razie udzielenia pomocy ambulatoryjnej. Zarządzenia policyjnych władz okupacyjnych nie potrafiły jednak przełamać patriotycznej postawy pracowników służby zdrowia. Oczywiście, wszystkie działania musiały być dokładnie zaplanowane i wykonywane z zachowaniem wszelkich zasad ostrożności.

W każdym zespole szpitalnym znajdowali się lekarze i pielęgniarki związani ściśle z konspiracją, choć nie wszyscy byli zaprzysiężeni. Ryzykując własną głowę, udzielali pomocy lekarskiej żołnierzom konspiracyjnych oddziałów. Całością tego rodzaju poczynań kierował dr Sadowski, który w stosownym czasie zawiadamiał kilka wtajemniczonych zespołów chirurgicznych w różnych szpitalach o dniu i godzinie, kiedy może być potrzebna pomoc. Wówczas w dyskretny sposób dyżurował zespół chirurgiczny, gotów do szybkiego działania; często bowiem po zabiegu trzeba było rannego natychmiast przewieźć na „melinę”. Postawienie w stan gotowości kilku zespołów chirurgicznych w różnych szpitalach

Pamięć i tożsamość



fot. MPW

Powstańczy szpital w gmachu PKO przy ul. Jasnej 9

było konieczne ze względu na możliwość wybrania najkorzystniejszego wariantu, uzależnionego od miejsca akcji, strat własnych, pościgu itp. Jak wykazał bowiem zamach na Kutschere, nawet najlepiej przygotowany plan z różnych przyczyn mógł zawieść.

W miarę nasilania się akcji bojowych w mieście, konieczne się stało zorganizowanie dobrze wyposażonych i zamaskowanych szpitalików. Wprawdzie Szpital Ujazdowski miał w piwnicach głównego gmachu przygotowane pomieszczenia, mogące służyć do przechowywania nawet kilku rannych, ale po zajęciu części pawilonów na Sonderlazarett III, ze względu na wartowników przy bramie i stałą obecność na terenie szpitala oficera Abwehry, korzystanie z nich stało się praktycznie niemożliwe. Wobec tego na kilka miesięcy przed Powstaniem utworzono dwie „meliny”: jedną na Mokotowie w Królikami, drugą w willowej części dolnego Żoliborza. Ponadto zakonspirowany szpital chirurgiczny zorganizowano w Domu Inwalidów PCK w Orszewie koło Warszawy, gdzie pracował były wojskowy chirurg kpt. Franciszek Stanisławski, a w Szpitalu Powiatowym w Pruszkowie oddział u chirurga dr Michała Dobulewicz.

Do zadań dr. Majkowskiego, jako szefa

sanitarnego WSOP, należało również zorganizowanie składnic materiałów sanitarnych, które miały stanowić rezerwę dla jednostek służby zdrowia wyższego szczebla. Do tego celu wykorzystano przygotowane dla obrony przeciwlotniczej punkty pomocy, rozmieszczone w różnych rejonach miasta. W punkcie takim znajdowała się dobrze wyposażona sala operacyjna, usytuowana w schronie, kilka łóżek i magazyn. Punkty pomocy mieściły się, m.in. w Szpitalu Maltańskim, w szpitalu św. Jana Bożego, w PKO przy ul. Jasnej, w gmachu Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Filtrowej (róg Suchej) i w Szpitalu Ujazdowskim. Ponadto utworzono kilka nowych składnic (w Ubezpieczalni Społecznej na Żoliborzu, przy ul. Miodowej, przy ul. Hożej). Niezależnie od tego wszystkie apteki warszawskie gromadziły zapasy leków i środków opatrunkowych, przekraczające niejednokrotnie wielomiesięczne zapotrzebowanie. Bez popełnienia błędu można powiedzieć, że stan faktyczny zaopatrzenia materiałowego służby zdrowia przewidzianego do użycia w czasie walk o miasto znacznie przekraczał oficjalnie ogłoszony wykaz, według którego zgromadzono:

– 14 zestawów narzędzi chirurgicznych dla

Pamięć i tożsamość

- szpitali polowych i kilka aptek polowych,
- 5-7 zestawów chirurgicznych dużych,
- około 800 kompletnych toreb sanitarnych,
- około 60 000 opatrunków osobistych.

Był to zapas oficjalnie zewidencjonowany, ale wiele sprzętu i wyposażenia medycznego znajdowało się poza wszelką kontrolą. Lekarze oddziałowi i sanitariuszki, jak również lekarze rejonów odpowiedzialni za przygotowanie punktów opatrunkowych, we własnym zakresie zdobywali narzędzia chirurgiczne, środki opatrunkowe i leki. W ten sposób wyposażono nawet szpitale przygotowane w rejonach.

Na MZS jako na jedyne go dysponenta samochodów sanitarnych nałożono obowiązek utrzymywania w stałej gotowości pojazdów i odpowiedniego ich wyposażenia, a także zgromadzenia zapasu materiałów pędnych. Mimo dużych trudności, jakie wielokrotnie realizacja tych rozkazów napotykała, były one na bieżąco wykonywane. 26 lipca 1944 r. na odprawie u szefa sanitarnego Okręgu Warszawskiego AK, ppłk. dr. Henryka Lenka, dr. Majkowski otrzymał rozkaz uzupełnienia wyposażenia karettek w nosze, torby sanitarne, leki oraz materiały pędne. Karetki miały być gotowe do przekazania w każdej chwili. W wyznaczonym dniu, przed godziną „W”, dr. Majkowski miał wydać karetki upoważnionym do odbioru osobom wraz z kierowcą mającym doprowadzić samochód do miejsca przeznaczenia. Odprawa u ppłk. dr. Lenka i jego rozkaz wyprzedziły rozkazy komendanta Okręgu Warszawskiego AK płk. Antoniego Chruściela („Monter”) o wprowadzeniu stanu pogotowia.

Realizacja rozkazu naczelnego lekarza Okręgu nastąpiła 1 sierpnia w godzinach przedpołudniowych. Po wydaniu ostatnich karettek dr. Majkowski pozostawionym sobie samochodem, tzw. trupiarką,



fot. archiwum

Por. dr Stanisław Bayer ps. „Leliwa” (1913-1991). Absolwent Centrum Wyszkożenia Sanitarnego (CWSan.) – dyplom w 1938 r. W kampanii wrześniowej lekarz Kresowej Brygady Kawalerii, w ZWZ-AK od 1.12.1940. W czasie okupacji w Szpitalu Ujazdowskim. W Powstaniu Warszawskim komendant Szpitala Polowego przy ul. Wilczej 61. Po Powstaniu w niewoli niemieckiej, w szpitalu jenieckim w Zeithein. Po wyzwoleniu z obozu żołnierz II Korpusu. Po powrocie do kraju ordynator oddziału chirurgicznego na Dolnym Śląsku.

przybył do miejsca dowodzenia Okręgu WSOP, znajdującego się w lokalu Szkoły Tańca braci Sobiszewskich przy ul. Chmielnej 20.

W tym dniu zakończyła się praca Miejskich Zakładów Sanitarnych, które zapisały piękną kartę w działalności konspiracyjnej służby zdrowia.

Oprac. kjjw ma podst.

Stanisław Bayer,

Służba zdrowia Warszawy w walce z okupantem 1939-1945

Wyd. MON, 1985 r.

Sanitariat Kedywu

Stanisława Kwaskowska „Pani Stasia”

Tam, gdzie jest walka zbrojna – są ranni, którzy muszą mieć zapewnioną pierwszą pomoc i leczenie. [...] Ranny żołnierz musi mieć zorganizowaną pomoc lekarską i należytą, wykwalifikowaną opiekę pielęgniarską, aby mógł powoli wracać do zdrowia.

[Również i] Oddział Kedywu miał swoich lekarzy i sanitariuszki (medyczki i pielęgniarki), którzy w czasie akcji bojowych udzielali pierwszej pomocy rannym kolegom na polu walki. Oddziały Kedywu walczące w kraju okupowanym miały zamkniętą oficjalną drogę do leczenia swoich rannych w szpitalach. Aby to rozwiązać i dać wszechstronną, natychmiastową pomoc rannym [...] w czerwcu 1943 r. z inicjatywy płk Oliwy-Rudzkieg¹ o i mjr. Pała² [powstał] Sanitariat Kedywu w Warszawie. Zadaniem Sanitariatu było stworzenie rannym i chorym z Oddziałów walczących na terenie Warszawy normalnych warunków leczenia i zapewnienie bezpieczeństwa. [...] Okres zorganizowania się Sanitariatu trwał od czerwca do września 1943 r. kiedy to płk. „Nil” zatwierdził go jako komórkę Kedywu Kryptonim „Rola 81”.

Skład tej komórki był następujący: szef sanitarny – kpt. lek. dr Skiba; z-ca i naczelny chirurg – kpt. lek. dr Bryła; adiutant, szef bezpieczeństwa i oficer kasowy, poczta i szyfry – pchor. Zbyszek Podlewski; referentka kontaktów szpitalnych, opieka nad chorymi i rannymi żołnierzami Kedywu, poczta – pani Stasia; referentka ds. legalizacji, składnica sanitarna – pani Maria;

referentka szkolenia sanitarnego dziewcząt w Oddziałach – pani Zosia. Lekarze oddziałowi, podlegający Szefowi Sanitarnemu: dr. „Brom” – bat. „Zośka”, dr „Maks” – bat. „Parasol”, dr „Bogdan” i dr „Wodołaz” – grupa „Andrzej”, dr Poberżański – grupa „Jan”. W tym składzie Sanitariat pracował do końca swego istnienia. W miarę rozrastania się komórki dokoptowano kilka osób: dr. „Poraja” i dr. „Kalinę” oraz łączniczki i pielęgniarkę. [...]

Służba Sanitariatu została ściśle związana z pracą oddziałów walczących. Przygotowanie akcji bojowej, przeprowadzenie dokładnego wywiadu trwało długie tygodnie, dni i godziny wytężonej pracy – sama akcja to zaskoczenie wroga, czas wykonania to sekundy lub minuty i szybki, planowy odwrót. Wycofują się zdrowi i zabierają rannych. Towarzysza broni nie zostawia się rannego czy poległego na polu walki – taka obowiązywała etyka konspiracji bojowej.

Ranni potrzebowali pomocy, opatrunków, leczenia – słowem, takich warunków, aby w spokoju mogli dojść do zdrowia. Leczenie wymagało miejsca, czasu i środków, a w okresie okupacji wymagało stworzenia warunków tajności i ukrycia, co powodowało ogromne trudności na każdym kroku,

1 Chodzi o mjr dypl. Jana Wojciecha Kiwerskiego, ps. „Inż. Rudzki”, „Oliwa”, „Kalinowski”, dowódca Oddziałów Dyspozycyjnych KG AK – red. IK

2 Chodzi o kpt. inż. Adama Borysa – „Pługa”, „Pał”, „Dyrektor”, dowódcę oddziału, „Agat” (Anty-gestapo), a późniejszego baonu „Parasol” – red. IK]

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

Szpital Maltański przy ul. Senatorskiej 38/40 mieścił się w Pałacu Mniszchów, przekształconym na szpital wojenny w czasie oblężenia Warszawy, we wrześniu 1939 r. Foto. z przed 1939 r.

zwłaszcza że leczenie trwało niekiedy po kilka miesięcy.

Sanitariat Kedywu zorganizował:

- Przejęcie rannych po akcjach;
- Zapewnienie pierwszej pomocy, leczenie w szpitalach i lokalach konspiracyjnych;
- Krwiodawstwo i dyżury sanitariuszek przy ciężko rannych;
- Transport chorych i rannych;
- Ambulatorium specjalistyczne;
- Składnice leków, narzędzi i materiałów sanitarnych;
- Komórkę legalizacji;
- Pomoc dentystyczną;
- Pomoc żywieniową – dożywianie;
- Pomoc odzieżową;
- Pomoc inwalidom;
- Pomoc dla rodzin aresztowanych i poległych;
- Fundusz pogrzebowy.

Pracę organizacyjną rozpoczęliśmy z pomocą pani Ady od nawiązania kontak-

tów z zaufanymi lekarzami i pielęgniarkami we wszystkich prawie szpitalach w Warszawie. W ten sposób miałyśmy możliwość, drogą nieoficjalną, umieszczać rannych po akcjach na oficjalnym leczeniu w szpitalach. Ponieważ istniał obowiązek meldowania policji o każdym wypadku postrzałowym, lekarze umieszczali w kartach chorobowych fikcyjne rozpoznania, w ten sposób zabezpieczając rannych. Przez niedostarczenie przy zapisie kartek żywnościowych stwarzało się pozór, że chory pochodzi z prowincji.

Od czerwca 1943 t., t.j od chwili rozpoczęcia prac przez Sanitariat Kedywu do wybuchu Powstania nasi ranni przebywali w następujących szpitalach:

Szpital Maltański przy ul. Senatorskiej 36. Osoby kontaktowe: Siostra Przełożona Barbara Glińska, Lekarz wojskowy Wacław Żebrowski, Lekarz wojskowy Jerzy Dreyza, Kancelista Stanisław Lipkowski³, Kancelistka Izabella Pachólska, szofer sanitarki Drozdowicz.

3 Możliwe, że jest to odniesienie do Stanisława Milewskiego-Lipkowskiego, komendanta szpitala, który został mianowany w dniu 8 września – red. IK

Pamięć i tożsamość

fot. archiwum



Szpital Dzieciątka Jezus we wrześniu 1939 r.

Szpital Dzieciątka Jezus przy ul. Oczuki 6 i Nowogrodzkiej 59. Klinika Chirurgiczna: dr Paweł Rudnicki, dr Tadeusz Wagner, dr Marian Stefanowski, dr Alicja Piotrowska, student medycyny Witold Piekarski, pielęgniarka Hanna Karczewska. W oddziałach Szpitala: dr Jan Majewski, dr Skotnicki, dr Kupść, pielęgniarka Helena Barciszewska, dr Sobieska (okulistka).

Szpital Wolski przy ul. Płockiej 36. Dr Janina Misiewicz, dr Leon Manteuffel, dr Zbigniew Woźniewski, dr Mieczysław Ropek, dr Stefan Wesołowski, studenci medycyny: Andrzej Samsonowicz, Wacław Dunin-Karwicki oraz pielęgniarki: Barbara Wardzianka i Hanna Wielowieyska.

Szpital Ujazdowski przy ul. Górnośląskiej 45. Dr Szczepan Wacek (okulista), dr Cyprian Sadowski (szef sanitarny Kedywu), dr Czesław Narkowicz (z-ca szefa san. Kedywu), dr Witold Horodyński (generał – lekarz), dr Kassel, dr Stanisław Ankudowicz, dr Józef Wiloch, prof. Teofil Kucharski, pielęgniarki: Maria Modrzewska (ambul. chirurg.), Maria Koprowicz (chirurgia), Marta Gomulińska (Chirurgia), Regina Grzybowska (interna),

Maria Braciszewska (instytut przyrodolecznictwo), Wanda Sajewicz (rentgen).

Szpital Św. Ducha przy ul. Górnośląskiej 45. Dr Kaczorowski (chirurgia), dr Jerzy Kaczański (chirurgia), dr Wacław Kafliński (laryngologia), dr Królikiewicz.

Szpital Św. Rocha na Krakowskim Przedmieściu. Pani Zosia, jako studentka medycyny, była tam na praktyce i wykorzystując swoje znajomości, sama umieszczała tam chorych.

Szpital Przemienienia Pańskiego na Pradze: Dr Przedpeński (chirurg), dr Topolski (chirurg), dr Zbigniewa Dworak (chirurg), dyrektor Szpitala i Intendent Szpitala (nazwisk brak)

II Klinika Chirurgiczna przy ul. Koszykowej: dr Tokarski, dr Tadeusz Biernacki, dr Zygmunt Kujawski, dr Zofia Bratkowska. Pielęgniarki: Halina Kotorowicz, Alicja Walewicz.

Szpital Oftalmiczny przy ul. Smolnej (brak nazwisk)

Ubezpieczalnia Społeczna – zwolnienia z pracy – dr (nazwiska. nieczytelne).

W wyżej wymienionych szpitalach nasze

Pamięć i tożsamość



Szpital Św. Ducha przy ul. Elektoralnej 12

kontakty czuwały na miejscu nad bezpieczeństwem rannych z Kedywu. Często trzeba było przewozić rannych ze szpitala do szpitala lub do prywatnego mieszkania dla zatarcia śladów, gdy władze niemieckie lub granatowi polscy gorliwcy zbyt nie interesowali się danym szpitalem. Oprócz szpitali ranni przebywali w lecznicy „Omega” w Alejach Jerozolimskich oraz w naszych lokalach konspiracyjnych przystosowanych do potrzeb lecznictwa. [...]

Naszymi pacjentami byli chłopcy ranni w czasie akcji na terenie Warszawy lub chorzy, najczęściej na gruźlicę płuc. Pacjenci spoza Warszawy to Kedyw i partyzantka z Wileńszczyzny, Wołynia, Kieleckiego, Garwolińskiego i bliskiego Zabuża, przewożeni różnymi szlakami do Stolicy na leczenie i operacje. Często przewożenie było bardzo utrudnione ze względu na stan chorego i jego bezpieczeństwo. Ozdrowieńcy, gdy nie mogli wrócić do swoich rodzin, przebywali na dalszej kuracji u tzw. cioteczek, tj. w ofiarowanych mieszkaniach prywatnych u naszych zaufanych sympatyków, w charakterze kuzynów, siostrzeńców itp. Jako

zakończenie kuracji, zwłaszcza po ciężkich postrzałach płuc, [było] to sanatorium lub odpoczynek na wsi, u ludzi popierających całą duszą działalność naszych chłopców – żołnierzy.

W razie gwałtownej potrzeby ukrycia kogoś „spalonego” umieszczano się go w szpitalach na internie lub laryngologii celem leczenia. „Leczenie” takie czasem trwało tygodniami – pacjent jako zdrowy prowadził w dzień normalne życie, chodził na szkolenia bojowe, akcje, tylko noce spędzał w szpitalu. Zacni lekarze brali na swoją odpowiedzialność tych z nieprawdziwego zdarzenia pacjentów (dr Cioch, dr Wagner, dr Kaflński i p. Glińska). Rozrzucenie rannych i chorych po szpitalach i różnych lokalach wymagało wielu osób do ich obsługi i opieki. Zwłaszcza gdy na skutek nasilenia akcji bojowych mieliśmy jednocześnie na leczeniu np. w czerwcu i lipcu 44 r. nawet do 60 rannych i chorych.

Rannymi, przebywającymi poza szpitalami opiekował się Naczelny Chirurg Sanitariatu Kedywu przy pomocy lekarzy oddziałowych. Gdy zachodziła potrzeba, wzywaliśmy

Pamięć i tożsamość



fot. NAC

Cywilie i wojsko przed Szpitalem Przemienienia Pańskiego w czasie ołężenia Warszawy we wrześniu 1939 r.

na konsylia lekarzy z miasta. Pomoc pielęgniarską zapewniały rannym sanitariuszki (medyczkii i pielęgniarki) z oddziału rannego, które pełniły przy nich dyżury.

Wszyscy ranni i chorzy byli dożywiani, bo żywienie w szpitalach podczas okupacji było więcej niż marne, a chłopcom trzeba było tak dawać jeść, aby szybko wracali do sił i zdrowia.

Wyżywienie było kontrolowane, ponieważ kiedyś jedna z najmłodszych sanitariuszek miała wątpliwości, czy samymi ciastkami z kremem można dożywić rannego bohatera, który nic poza ciastkami jeść nie chciał. „Ciastka – owszem, ale tylko jako deser” – taki zapadł wyrok w tej sprawie.

Na Sanitariacie Kedywu ciążyła wielka odpowiedzialność, aby wszystkim pacjentom zapewnić bezpieczeństwo, o które było bardzo trudno w czasie okupacji. Sanitariat bezpieczeństwo to zapewniał, bo nie mieliśmy ani jednej wpadki.

Sanitariat Kedywu prowadził ambulatorium specjalistyczne na terenie Szpitala Ujazdowskiego, gdzie lekarze – byli wojskowi, udzielali pomocy i leczyli chłopców

i dziewczęta z oddziałów oraz ich rodziny. Chłopców chorych zgłaszały sanitariuszki oddziałowe. Frekwencja dzienna od 6 do 8 osób, a nawet do 20 i więcej. Chłopcy, oprócz opieki lekarskiej, otrzymywali wszystkie potrzebne lekarstwa i zastrzyki z naszej składnicy sanitarnej. Składnica Kedywu zaopatrywała nasze oddziały walczące na terenie stolicy i 27 Dyw. Piechoty na Wołyniu w całkowity ekwipunek sanitarny (opatrunki osobiste, torby sanitarne, lekarstwa, narzędzia chirurgiczne, materiały opatrunkowe, operacyjne i szczepionki). Współpracowali z nami magistrowie farmacji, którzy ułatwiali zakup leków na wielką skalę, często wprost w rekordowym tempie. Apteka mgr. Szymańskiego na Nowym Świecie [...], dzięki współpracy mgr. Tadeusza Szymańskiego oraz jego ojca bez trudności zawsze dostarczała leki oraz zastrzyki poza wszelką kolejnością. Również apteka w Szpitalu Ujazdowskim na zlecenie mgr. Rayskiego udzielała nam szerokiej pomocy farmakologicznej i sanitarnej w postaci noszy, kul, lasek, łupek itp.

Wszyscy chłopcy i dziewczęta w oddziałach mieli przebadaną krew na grupy,

Pamięć i tożsamość



fot. MAC

Sala Szpitala Przemienienia Pańskiego w czasie ołężenia Warszawy we wrześniu 1939 r.

aby w razie potrzeby nie było trudności z krwią do transfuzji. Krew dawały dziewczęta sanitariuszki jako koleżeńską przysługę chłopcom, wykrwawionym po postrzałach. W razie potrzeby w szpitalach byli również „używani” krwiodawcy miejscowi.

Zakłady Roentgena w szpitalach były do naszej dyspozycji. W razie potrzeby zaufani lekarze rentgenolodzy, np. dr Halina Okólska, przyjeżdżali do mieszkań prywatnych, przywożąc ze sobą potrzebne aparaty. Zakład Przyrodolecznicy w Szpitalu Ujazdowskim, gdzie pracował Szef Sanitarny Kedywu, leczył i usuwał niedomagania pozostałe po zranieniu. Wielką pomoc okazywała pracująca tam siostra Maria Barciszewska. Pomoc dentyścianą zaś zorganizowano w luksusowej lecznicy przy ul. Marszałkowskiej (róg Nowowiejskiej), wyposażonej w Roentgen i wszelkie nowoczesne przyrządy i aparaty. Przeciętnie w stanie leczenia przebywało ok. 120 osób jednocześnie.

Ze względu na ciężkie warunki materialne całego społeczeństwa wielu chłopców – żołnierzy Kedywu było niedostatecznie odżywianych. Sanitariat zorganizował pomoc żywnościową w formie solidnych paczek, zawierających słoninę, cukier, mąkę pszenną itp. Kandydatów do otrzymywania takich paczek typował lekarz w czasie przeglądu zdrowia w Oddziałach. Sanitariat uzupełniał garderobę i obuwie najbardziej potrzebującym. Zdarzały się bowiem wypadki, że partyzanci byli przywożeni do Warszawy w samej tylko bieliźnie, kiedy więc wracali do zdrowia – otrzymywali całkowity ekwipunek odzieżowy.

Komórka legalizacji prowadziła zwolnienia z pracy przez lekarzy Ubezpieczalni Społecznych, którym pracujący chłopcy podlegali. Wyjeżdżający na obozy przeszkolenia bojowego lub biorący udział w akcjach bojowych byli legalnie nieobecni w pracy jako chorzy. Gdyby zachodziła potrzeba dłuższego zwolnienia lekarskiego,

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

Ewakuacja pacjentów ze Szpitala Maltańskiego podczas Powstania Warszawskiego w sierpniu 1944 r.

dokumentowano chorobę odpowiednio spreparowanymi analizami, rentgenami itp., które dostarczali zaufani lekarze pracownicy klinicznej lub rentgena w Szpitalu Ujazdowskim.

Sanitariat Kedywu miał swój transport w postaci sanitarki ze Szpitala Maltańskiego, która wraz z dzielnym szoferem Drozdowiczem była zawsze do naszej dyspozycji [...]. Sanitarka ta brała udział w akcjach bojowych, przewożąc na punkty sanitarne lekarzy oraz ekwipunek, a w odwrocie zabierała rannych. Inwalidzi z akcji Kedywu i partyzantki otrzymywali z Sanitariatu renty, ponieważ nadal musieli przebywać w ukryciu.

Tak wyglądała w ogólnych zarysach praca Sanitariatu Kedywu prowadzona przez zespół Sanitariatu, bezgranicznie ofiarnych lekarzy oddziałowych, którzy po akcjach, w niebywale trudnych warunkach, w samochodach pędzących przez ulice, w bramach, na schodach najbliższego domu zakładali pierwsze opatrunki kolegom oraz

przez dzielne sanitariuszki oddziałowe, dla których nie było żadnych przeszkód, gdy chodziło o wykonanie obowiązku. Z takimi ludźmi praca musiała dawać dobre rezultaty – nasi pacjenci byli otoczeni serdeczną opieką. Tak byli kochani i pielęgnowani, jak żaden żołnierz na świecie. Dlatego też szybko wracali do sił i do walki.

Gdyby cały naród nie był usposobiony zdecydowanie wrogo do okupanta i nie chciał walczyć o swą niepodległość – zorganizowanie takiego Sanitariatu w okresie okupacji byłoby chyba niemożliwe. W szpitalach, jak i na każdym innym odcinku naszej pracy, oprócz osób mniej lub więcej wtajemniczonych i zaufanych, byli i tacy, którzy widocznie sami się domyślali, wiele widzieli i milczeli. I właśnie to milczenie stwarzało atmosferę bezpieczeństwa, bo była to również walka z okupantem tych, którzy, nie należąc do organizacji, współpracowali z nią jako Polacy.

Warszawa, lipiec 1957



Stanisława Kwaskowska „Pani Stasia”

„Pani Stasia” – życiorys pielęgniarki

Stanisława Kwaskowska z domu Szlimówna urodziła się 8 maja 1899 r. Po ukończeniu pensji, w roku 1919 zapisała się na 13-miesięczne kursy wieczorowe ratownictwa, z praktykami w Szpitalu Dzieciątka Jezus. Po ukończeniu kursu, jako ochotniczka – siostra pomocnicza Polskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża zgłosiła się do Zapasowego Szpitala 1. Litewsko-Białoruskiej Dywizji Strzelców w Baranowiczach, następnie do dnia 1 kwietnia 1920 r. pracowała w Szpitalu Epidemicznym w Mińsku Litewskim. W 1921 r. wróciła do Warszawy i zapisała się na kurs położnictwa przy Szpitalu Św. Zofii. Po otrzymaniu dyplomu pracowała na oddziale ginekologicznym w Wojskowym Szpitalu Ujazdowskim. W roku 1925 wyszła za mąż i przerwała pracę.

1 września 1939 r. zgłosiło się ochotniczo do Szpitala Ujazdowskiego, ale 5 września została ewakuowana z Warszawy wraz z rodzinami oficerów sztabowych WP. 17 września przekroczyła granicę polsko-rumuńską i została internowana. Po wielu staraniach w marcu 1941 r. przedostała

się do Polski. Jej mąż został zamordowany w Katyniu. Nawiązała pierwsze kontakty konspiracyjne z Konradą Garstecką ps. „Pani Ada” ze Związku Syndykalistów Polskich, gdzie organizowała sanitariat i prowadziła szkolenia z zakresu pierwszej pomocy.

W czerwcu 1943 r. została zaprzysiężona do organizującego się Sanitariatu Kierownictwa Dywersji (Kedywu) Komendy Głównej Armii Krajowej, otrzymując ps. „Pani Stasia”. Odpowiadała za rozliczenia finansowe, kontakty ze szpitalami i organizację leczenia ambulatoryjnego dla żołnierzy Kedywu. Utworzony Oddział do Zadań Specjalnych „Agat” („Pegaz”, „Parasol”) był pod opieką „Pani Stasi”. Szczególną rolę odegrała po Akcji Kutschera, organizując miejsca w szpitalach dla rannych uczestników Akcji.

Od 1 do 5 sierpnia 1944 r. ratowała rannych żołnierzy z batalionów „Zośka” i „Parasol” w szpitalu Karola i Marii na Woli. Z rannymi pozostała aż do wtargnięcia na teren szpitala żołnierzy niemieckich. Razem z dr. Kmicikiewiczem udało się im uratować przed rozstrzelaniem tylko nielicznych Powstańców przetransportowanych do Szpitala Wolskiego. Była świadkiem rozstrzelania dr. Kmicikiewicza. Od 6 sierpnia do końca Powstania pracowała w Szpitalu Wolskim, gdzie pomagała też przy jego ewakuacji do ośrodków podwarszawskich.

Po wojnie podjęła pracę zarobkową. 1 maja 1958 r. otrzymała rentę inwalidzką. Od 1966 r. do śmierci przebywała w Domu Weterana przy ul. Sterniczej w Warszawie. Zmarła w 1979 r. i została pochowana na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Została odznaczona Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918-1921, Krzyżem Walecznych za Powstanie Warszawskie oraz Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

Na podst. zbiorów GBL,

Dział starej książki medycznej. Maszynopis.

oprac. kjuw

Pamięć i tożsamość

fot.: Bildarchiv Foto Marburg



Zamek Ujazdowski i zabudowania Szpitala Ujazdowskiego widoczne na fotografii lotniczej wykonanej na kilka tygodni przez wybuchem Powstania Warszawskiego, podczas lotu zwiadowczego niemieckiego samolotu Focke-Wulf Fw 189 Eule. 110 zdjęć z tej serii, przedstawiających Warszawę w ostatnich dniach przed zagładą, zostało odnalezionych w Instytucie Herdera w Marburgu w 2003 r. przez dr. Marka Barańskiego.

Rzeczpospolita Ujazdowska

Krzysztof Królikowski

Nazwa ta powstała spontanicznie i niezależnie – wśród lekarzy, pielęgniarek i pacjentów szpitala. Było to wyjątkowe miejsce. W całej stolicy, w całej Polsce flagi ze swastyką, terror, a tu – w kolebce Warszawy na Ujardowie – po otwarciu furtki zieleń, cisza i polskie mundury, polscy żołnierze, polski komendant i personel szpitala.

Od 1 września 1939 roku lekarze Szpitala Ujazdowskiego i innych Szpitali wojskowych na podstawie rozkazu Naczelnego Dowództwa zostali zmobilizowani. Otrzymali przydział do organizowania strefy ewakuacyjnej na teren województw na wschodzie Polski. Szpital Centrum Wyszkozenia Sanitarnego – Szpital Ujazdowski – został szpitalem ewakuacyjnym nr 104. 7 września rozpoczęto ewakuację, aby zorganizować szpital ewaku-

acyjny w Mińsku Mazowieckim. Obowiązki komendanta szpitala pełnił wówczas płk dr Jan Garbowski. Po agresji 17 września 1939 r. dostał się do niewoli sowieckiej. Więziony w obozie w Starobielsku, wiosną 1940 r. został zamordowany przez funkcjonariuszy NKWD w Charkowie i pogrzebany w Piatichatkach.

Pomimo ewakuacji lekarzy Szpital niezmiennie niósł pomoc rannym podczas

Pamięć i tożsamość

obrony Warszawy. To właśnie tutaj trafiali ranni z Armii: „Warszawa”, „Łódź”, „Poznań”, „Pomorze”, a także „Modlin” i „Prusy”. Szpital Ujazdowski posiadał wiele filii na terenie Warszawy, w tym w obecnym Szpitalu im. prof. W. Orłowskiego CMKP przy ul. Czerniakowskiej 231. Wielką pomoc niesły Warszawianki, między nimi żona gen. Kazimierza Sosnkowskiego – Jadwiga, przez pacjentów nazywana „Dzidzia”. Nie można też pominąć ogromnej roli pielęgniarek i „mateczek”, czyli kobiet, które dobrowolnie zajmowały się rannymi żołnierzami w Szpitalu Ujazdowskim.

Pierwsze dni września tak wspominał w „Historii jednego życia” prof. Ludwik Hirszfeld: *„[...] Ranni naphływają masami. Do zakładu przybywa lekarzka ze Szpitala Ujazdowskiego, donosząc, że szpital wojskowy został ewakuowany, że chorzy żołnierze leżą bez pomocy, że brak wszystkiego. Pytam, czy zorganizowana jest transfuzja krwi. Dowiaduję się, że brak wszystkiego. Natychmiast pobieram krew od siebie i asystentów do butelek i melduję się u komendanta szpitala. Przyjmuje krew z wdzięcznością; już po kilku godzinach zostaje zużyta. Proponuję zorganizowanie stacji przetaczania krwi, co zostaje z entuzjazmem przyjęte. Muszę przyznać, że o sprawie transfuzji krwi na wypadek wojny myślałem od wielu lat. Z myślą o przyszłej wojnie namówiłem studentów z Koła Medyków, by zorganizowali ośrodek krwiodawców [...]”*

I dalej *„[...] Szpital przekazał mi budynek pracowni bakteriologicznej. Przez radio i gazety zwróciłem się z apelem do ludności, a przede wszystkim do kobiet Warszawy, by dawały krew dla rannych. Wiernymi współpracowniczkami były mi Róża Amzel i Zofia Skurska. Badań klinicznych dokonywał Olgierd Sokółowski. Biurem zajęły się Zofia Mańkowska i Stanisława Adamowiczowa. Z zakładu przybyła do pomocy laborantka Irena Nowakówna. Jako goniec zameldował się młody harcerzyk, Piotr Osipiński”*



plk prof. Teofil Kucharski

Oblężenie Warszawy przyniosło spore straty w zabudowie Szpitala, jednakże nie przestał on funkcjonować. Po kapitulacji miasta pierwszym okupacyjnym komendantem został plk prof. Teofil Kucharski, a lekarzem naczelnym mjr dr Józef Konarski. Patronat finansowy nad Szpitalem Ujazdowskim objął dr Jan Wedel, właściciel firmy cukierniczej E.Wedel S.A. Szeroko pojęty patronat będzie sprawował aż do wybuchu Powstania Warszawskiego. Poza Janem Wedlem Szpital był wspierany przez Zakład Higieny, a także mgr. Konstantego Potockiego, który hojnie zaopatrywał Szpital, m.in w lekarstwa.

Niemcy systematycznie łamali Konwencję Genewską poprzez stałe represje i ordynarny stosunek do rannych żołnierzy i oficerów. Dodatkowymi trudnościami były uszkodzone wodociągi, brak prądu i kadry. Dopiero w roku 1940 powstał szpital dla jeńców wojennych. Oficjalnie pieczę nad

Pamięć i tożsamość



plk dr Leon Strehl

placówką sprawował Polski Czerwony Krzyż i Urząd Miasta. Komendantem, od kwietnia 1940 r., został plk dr Leon Strehl.

W roku 1941 kilka pawilonów zostaje oddane Szpitalowi św. Ducha, który po utracie swojej siedziby mieścił się przy ul. Elektoralnej 12. W tymże roku prof. E. Loth i dr L. Strehl otrzymują zgodę na utworzenie Zakładu Przeszkolenia Inwalidów i ośrodka rehabilitacyjnego, jedynych takich Zakładów na terenie okupowanej przez Niemców Europy. Zakład został umieszczony w Zamku Ujazdowskim, odbudowanym za pieniądze przedwojennego Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Dla 300 inwalidów zorganizowano tam kursy: krawieckie, handlowe, ogrodnicze, szewskie, protezowania, cholewkowania i czapkowania. Bardzo ważnym było, że Inwalidzi będący słuchaczami tych kursów otrzymywali legitymację, chroniącą przed okupantem.

Pomimo obecności Niemców na terenie Szpitala stale prowadzono tajne nauczanie. Działała tutaj jawnie Prywatna Szkoła Zawodowa dla Pomocniczego Personelu Sanitarnego doc. J. Zaorskiego, będąca konspiracyjną formą tajnego Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Tutaj też plk prof. dr med. Teofil Kucharski współtworzył konspiracyjny Wydział Lekarski Uniwersytetu Ziemi Zachodnich, prowadzony przez profesorów ze zlikwidowanego przez okupanta Uniwersytetu Poznańskiego. Był wśród nich wybitny ortopeda, prof. Franciszek Raszeja. Zginął tragicznie 21 lipca 1942, kiedy udzielał pomocy pacjentowi na terenie getta i mimo posiadanej legalnej przepustki, został zamordowany przez patrol gestapo.

Jednym z tragicznych epizodów tajnego nauczania w Szpitalu Ujazdowskim były losy Bohdana Garlińskiego, brata żony wybitnego architekta, Oskara Hansena. Bohdan Garliński studiował na Uniwersytecie Warszawskim i Szkole Podchorążych Sanitarnych, a w czasie okupacji zdawał egzaminy na tajnych kompletach i pracował w Szpitalu Ujazdowskim. Był zaprzysiężonym żołnierzem Armii Krajowej. W 1943 roku brał udział w zamachu na agenta gestapo, którego raniono, ale nie zabito. Agent trafił do Szpitala Ujazdowskiego, gdzie rozpoznał wśród personelu lekarskiego dr. Garlińskiego. Nocą z 17 na 18 maja 1943 roku dr Garliński został rozstrzelany na Pawiaku-Gęsiówce.

Działalność naukową Szpitala ożywiła inicjatywa prof. Kucharskiego, który co sobotę organizował interdyscyplinarne posiedzenia naukowe. Zajęcia prowadzili kierownicy poszczególnych klinik i zakładów. I tak: choroby wewnętrzne prowadził prof. T. Kucharski, laryngologię wykładał prof. J. Szmurło, prof. W. Melanowski okulistykę, prof. J. Morawiecka neurologię,

doc. J. Krotoski chirurgię, fizjzjatrię prof. L. Węgrzynowski, anatomię zaś prof. E. Loth.

Armia Krajowa w Szpitalu Ujazdowskim

W Szpitalu Ujazdowskim szkolono patrole sanitarne Armii Krajowej. Prowadzona przez dr. Szczepana Wacka Izba Przyjęć Szpitala była ważnym punktem kontaktowym AK. Warto dodać, iż wiele odpraw dowództwa AK odbywało się w pomieszczeniach oddziału psychiatrii Szpitala Ujazdowskiego. Było to stosunkowo bezpieczne miejsce, bo Niemcy unikali zarówno oddziałów zakaźnych, jak i psychiatrycznych (należy tu dodać, że budynek oddziału Psychiatrii i Neurologii Szpitala Ujazdowskiego przy ul. Jazdów 12 przetrwał wojnę i został wyburzony dopiero w XXI wieku, pod budowę Ambasady Niemiec).

Wielu lekarzy Szpitala Ujazdowskiego było zaprzysiężonymi żołnierzami Armii Krajowej. Młodszy służyli w grupach bojowych, starsi byli członkami Kierownictwa Dywersji „Kedyw” lub Komendy Głównej AK. Szefem służby sanitarnej „Kedywu” był kpt. dr Cyprian Sadowski, jego zastępcą kpt. dr Czesław Narkowicz. W czasie Powstania Warszawskiego dowódcą sanitarnym KG AK był płk dr Leon Strehl, a dowódcą sanitarnym oddziału V Mokotów był prof. Edward Loth.

Dzięki znanej przedwojennej tancerce Lodzie Halamie udało się uratować od 20 do 40 Westerplaczyków (żołnierzy Września 1939 roku, którzy walczyli na Westerplatte). Wywieziono ich ze Szpitala jako chorych na gruźlicę lub zmarłych. Wszyscy dotrwali bezpiecznie do końca wojny w schronisku przy ul. Górskiej.

Dr Wanda Makuch Korulska w piwnicy zakładu Anatomii Patologicznej organizowała „Spotkania Mamy i Syna” dla ukrywających się w różnych dzielnicach Żydów



prof. Edward Loth

– m.in. uciekinierów z Getta, za co została odznaczona medalem „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata”, zaś dr Marek Lityński, ordynator VI Oddziału Chorób Wewnętrznych wraz z ks. płk. Feliksem Gloeh'em z parafii ewangelicko – augsburskiej wystawili 160 świadectw urodzenia i chrztu, ostemplowanych pieczęcią parafii kościoła ewangelicko-augsburskiego w Łomży.

Ostlager

Smutną historią jawi się utworzony przez Niemców na terenie Szpitala Ujazdowskiego obóz dla jeńców sowieckich – Ostlager. Mieścił się on w dawnych, po-carskich drewnianych pawilonach oddziału zakaźnego, na miejscu dzisiejszych „domków fińskich” naprzeciw pawilonu stomatologii. Koszmarny był widok tych wynędzniałych, zagłodzonych ludzi. Za podanie im choćby kawałka chleba groziły poważne

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

Zakład Sióstr Opatrzności Bożej przy ul. Chełmskiej 19, zbombardowany przez Niemców 30 sierpnia 1944 r.

konsekwencje. Pomimo ostrego zakazu ze strony niemieckiej, komendant szpital, płk dr Leon Strehl, zorganizował dla kilkudziesięciu osadzonych Rosjan z Ostlager pomoc żywnościową i lekarską, co, jak i w wielu innych przypadkach, kończyło się trudnymi rozmowami z Niemcami.

Powstanie Warszawskie na Ujazdowie

Z chwilą nadejścia godz. „W” dr Leon Strehl został przeniesiony do Szpitala Maltańskiego, przekazując komendanturę ppłk. prof. Teofilowi Kucharskiemu.

Jak wspomina Stanisław Wiloch: „1 sierpnia 1944 r. o godz. 17.00 rozpoczęła się strzelanina, zaczęły płonąć budynki stojące wzdłuż Alej Ujazdowskich. W tym czasie kilka razy dziennie wkraczał na teren szpitala patrol niemiecki. Z powodu trudności dotarcia do Ujazdowa w szpitalu była niewielka liczba personelu stałego. 5 sierpnia na teren szpitala wkroczył oddział żandarmerii niemieckiej i kazał się wszystkim ewakuować”.

Uformowano więc kolumnę transportową, złożoną z 1491 osób ze Szpitala Ujaz-

dowskiego, 340 osób ze szpitala św. Ducha oraz 5 wozów z instrumentami medycznymi, lekami, żywnością, opatrunkami i kasą szpitalną (część zapasów Niemcy przejęli na trasie). Ciężko rannych niesiono na noszach i łózkach.

Kolumna wyruszyła rano 6 sierpnia, pod flagą Czerwonego Krzyża niesioną przez prof. Kucharskiego. Niemcy dołączyli do niej 350 kobiet, przetrzymywanych jako zakładniczki w gmachu Sejmu. Trasa kolumny prowadziła ulicami Górnośląską, Myśliwiecką, Łazienkowską i Chełmską. Na ul. Czerniakowskiej sanitariuszy wspomogła ludność cywilna. Noc spędzono pod gołym niebem na terenach Parku Sobieskiego i obiektów Klubu Sportowego „Legia”. Z serdecznym przyjęciem spotkano się w Zakładzie Sióstr Opatrzności Bożej przy ul. Chełmskiej 19 (w pobliżu Kościoła św. Kazimierza). Z pomocą sióstr i okolicznej ludności Szpital został doposażony w niezbędny sprzęt, leki, środki opatrunkowe. W końcu sierpnia był jedyną placówką medyczną w tej okolicy. Leczono setki rannych, w tym również jeńców niemieckich.

Mimo, że Szpital był wyraźnie oznakowany rozłożoną na dachu flagę Czerwonego Krzyża, 30 sierpnia stał się celem bombardowania. Pod gruzami i w ogniu zginęło ok. 300 osób, w tym 130 rannych. Naloty były powtarzane 11, 14 i 15 września. Konieczna była dalsza wędrówka, już w mniejszych grupach. Jedna z nich znalazła się przy ul. Dolnej 42. Największa dotarła na Górny Mokotów, gdzie przy ulicy Puławskiej 91 utworzono szpital polowy, który został zresztą spalony w czasie pacyfikacji Mokotowa. Po kapitulacji Powstania część Szpitala znalazła się w obozie w Pruszkowie. Ostatecznie połączone trzy części funkcjonowały w Milanówku.

W listopadzie 1944 r. część rannych z Milanówka trafiła pociągiem sanitarnym do Krakowa, do klasztoru oo. jezuitów przy ul. Kopernika 26.

Ostatnim komendantem szpitala został płk dr Stefan Tarnawski. 18 stycznia 1945 r. wraz z wejściem wojsk sowieckich do Krakowa istniejący od 1793 roku Szpital Ujazdowski przestał istnieć. Płk dr S. Tarnawski otrzymał rozkaz rozformowania Szpitala.

By pamięć nie zaginęła...

Tradycje Szpitala Ujazdowskiego przejął Wojskowy Instytut Medyczny, który sprawuje pieczę nad Muzeum Zamku i Szpitala Wojskowego na Ujazdowie od 2003 roku. Współpraca „Stowarzyszenia dawny Szpital Ujazdowski” i WIM zaowocowała m.in. ustanowieniem 2 nagród upamiętniających tę wyjątkową placówkę.

Statuetka makiety Pomnika Sanitariusza dłuta Edwarda Wittinga stanowi nagrodę Dyrektora WIM „Animus Fortis” (Mężny Duch) przyznawaną w dwóch kategoriach: dla ratownika – za osobiste męstwo w czasie akcji ratowniczej i dla przedstawiciela instytucji, która znacząco wpłynęła na pozytywne zmiany, pozwalające skuteczniej ratować ludzkie życie. Nagroda ta została objęta

patronatem honorowym Wiceprezesa Rady Ministrów, a w składzie Kapituły znaleźli się m.in. przedstawiciele Ministra Obrony Narodowej, Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Ministra Zdrowia.

Makieta Szpitala Ujazdowskiego jest Nagrodą PRO PUBLICO BONO im. Szpitala Ujazdowskiego, przyznawaną za szczególne osiągnięcia w działalności społecznej i zaangażowanie na rzecz drugiego człowieka. Dedykowana jest osobom, których pasje sięgają poza medycynę, którzy swój czas poświęcają potrzebującym lub też łączą medycynę z innymi dziedzinami nauki i sztuki „*pro publico bono*”. Jest uhonorowaniem i zobowiązaniem do pomocy bliźniemu, tak jak robili to przez wieki lekarze Szpitala Ujazdowskiego.

W 2019 roku w Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa – Oddziale Muzeum Łazienki Królewskie miała miejsce wystawa, przybliżająca historię tej jednej z największych i najstarszych wojskowych placówek medycznych w Polsce. Na wystawie można było obejrzeć pamiątki związane z tym wojskowym szpitalem, w którym przez ponad 160 lat leczono rannych i chorych żołnierzy. Wśród pamiątek przybliżających historię Szpitala Ujazdowskiego można było oglądać m.in. dawne narzędzia chirurgiczne, archiwalne fotografie czy dokumentację medyczną. Trzonem wystawy „Był taki szpital. Dzieje Szpitala Ujazdowskiego w latach 1918–1945” były zbiory „Stowarzyszenia dawny Szpital Ujazdowski”, uzupełnione przez ekspozyty wypożyczone m.in. z Muzeum Wojska Polskiego i Muzeum Historii Medycyny Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego.

Nadal jednak brakuje na mapie Warszawy „Pomnika Sanitariusza”, który czeka już na to od roku 1939 roku.

*Autor jest lekarzem,
Prezesem „Stowarzyszenia dawny
Szpital Ujazdowski”*

...Ochronić życie i zdrowie...

Okręg Poznański Armii Krajowej

Po klęsce wrześniowej Wielkopolska została włączona w obręb III Rzeszy; od 29 stycznia 1940 roku nosiła nazwę Wartheland (Kraj Warty). Pierwszym celem, jaki postawiły sobie władze niemieckie była jej całkowita jej germanizacja. Namiestnikiem Kraju Warty został Arthur Greiser, jeden z najbardziej fanatycznych i zacieklej polakożerców. Na skutek eksterminacji w latach 1939-1945 na terenie Wielkopolski zginęło ponad 100 tysięcy Polaków. Od pierwszych dni października 1939 roku Niemcy rozpoczęli masowe wyrzucanie Polaków z mieszkań i gospodarstw rolnych. Polakom zabrano wszystkie przedsiębiorstwa, sklepy, warsztaty rzemieślnicze, gabinety lekarskie i apteki. Prowadzono również akcje zsyłek Polaków na roboty przymusowe do Rzeszy. Prowadzona była dyskryminacyjna polityka socjalna i aprowizacyjna, z niskimi płacami, przymusową wielogodzinną pracą fizyczną ponad siły, brakiem opieki społecznej, ograniczonym dostępem do pomocy medycznej oraz zakazami w dziedzinie wychowania fizycznego, sportu i rekreacji.

Eksterminacja, aresztowania i wysiedlenia objęły również lekarzy i farmaceutów, przede wszystkim tych, którzy odgrywali istotną rolę w przedwojennym systemie opieki medycznej, a także personelu kierowniczego szpitali i ośrodków zdrowia. W początkach okupacji przejęto mienie polskiej służby zdrowia, przeznaczając je głównie dla ludności niemieckiej i żołnierzy Wehrmachtu. W niektórych tylko obiektach leczniczych wydzielono miejsca dla chorych Polaków, najczęściej korytarze i sutereny.

Od samego początku okupacji w Wielkopolsce tworzone organizacje konspiracyjne. Specyficzną ich cechą było to, że koncentrowały się na ochronie zdrowia i życia Polaków, gdzie decydującą rolę odgrywał personel medyczny z lekarzami na czele. Ogromnym wsparciem dla personelu medycznego było harcerstwo, które przed wojną przygotowało spory zastęp harcerzek i harcerzy, szkolonych na kursach samarytańskich w zakresie niesienia pierwszej pomocy oraz opieki nad rannymi i chorymi.

Sz szczególnie doniosłą rolę w okupowanej Wielkopolsce odegrała organizacja „Ojczyzna”, założona pod koniec września 1939 roku w Poznaniu. Jej pierwszoplanowym zadaniem było otoczenie opieką moralną, materialną i medyczną Polaków mieszkających na ziemiach wcielonych do Rzeszy oraz w Generalnym Gubernatorstwie. Zwerbowała ona wielu lekarzy, pielęgniarek, harcerzek i harcerzy. W kierownictwie tej organizacji znaleźli się m.in. lekarze: Franciszek Witaszek, Józef Wiza i Antoni Horst. Działacze „Ojczyzny” odegrali również istotną rolę w utworzeniu w 1940 roku Okręgu Poznańskiego Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) przemianowanego w lutym 1942 roku na Armię Krajową (AK). W składzie pierwszej Komendy Okręgu Poznańskiego ZWZ znaleźli się między innymi członkowie „Ojczyzny”: Kirył Sosnowski, Adam Schmidt oraz doktor medycyny Franciszek Witaszek, który w ramach Komendy tworzył służbę zdrowia i został jej pierwszym szefem.

Doktor medycyny Franciszek Witaszek

Zasadniczym zadaniem doktora Franciszka Witaszka jako szefa służby zdrowia było pozyskanie personelu medycznego oraz zgromadzenie niezbędnego wyposażenia, narzędzi lekarskich, a także leków i materiałów opatrunkowych. Był on znakomitym organizatorem i szybko zdołał utworzyć zasadnicze ogniwa konspiracyjnej służby zdrowia, zarówno w Poznaniu, jak i w innych miejscowościach Wielkopolski.

Działalność dr. Witaszka koncentrowała się przede wszystkim na terenie Poznania. W tym mieście się urodził, wykształcił i pracował. Społecznik i harcerz – do wybuchu wojny był wykładowcą na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego, opracował też kilka patentów. Odkrył tzw. clarovac – środek umożliwiający wieloletnie konserwowanie owoców i warzyw. Uruchomił zakład „Polski Catgut”, jedyny w kraju produkujący struny operacyjne do szycia ran. Okupanci odebrali mu oczywiście ten zakład, ponadto wyrzucono go z mieszkania i pozbawiono możliwości kontynuowania pracy naukowej. Skoncentrował się na praktyce lekarskiej, jeżdżąc rowem do najodleglejszych dzielnic miasta. Wraz z grupą polskich lekarzy prowadził akcję potajmego szczepienia żołnierzy ZWZ-AK, a także ludności cywilnej, co było bardzo ważne ze względu na choroby zakaźne, szerzące się wśród wyniszczonych nędzą, ciężkimi warunkami mieszkaniowymi, brakiem opału i mizernym wyżywieniem Poznaniaków. Do grona najbliższych współpracowników Witaszka należeli: Henryk Günther, Franciszek Pokora, Walerian Sychała, Zenon Majsnerowski, Zdzisław Jaroszewski, Władysław Krzyżaniak, Bożena Osmólska, Józef Wiza, Michał Przychodzki oraz wiele pielęgniarek i dziewcząt z Akademickiego Koła Harcerek (AKH).



foto. archiwum

dr Franciszek Witaszek

Niezwykła operatywność doktora Franciszka Witaszka sprawiła, że w Komendzie Okręgu Poznańskiego ZWZ powierzano mu, poza kierowaniem służbą zdrowia, wiele innych zadań. Utrzymywał ścisłe kontakty z delegatem Rządu dla Ziem Zachodnich, Adolfem Bnińskim, a także z przywódcami działających w Podziemiu ugrupowań politycznych. Szczególnie doniosłą rolę odegrał w **Związku Odwetu** – samodzielnym pionie organizacyjnym ZWZ, powołanym 20 kwietnia 1940 r. rozkazem Komendanta Głównego ZWZ, gen. Sosnkowskiego do prowadzenia czynnej walki z Niemcami za pomocą aktów dywersji technicznej oraz akcji odwetowych. Utworzenie i nadzór ogólny nad poznańskim Związkiem Odwetu (ZO) komendant O/Poznańskiego ZWZ, ppłk. Rudolf Ostrihansky powierzył dr. Witaszkowi, ten jednak tak bardzo zaangażował się w jego działanie, że stał się faktycznym jego kierownikiem, a żołnierzy ZO określano „witaszkowcami”.

Długo w gabinecie lekarskim doktora Witaszka zastanawiano się nad formami i metodami prowadzenia walki przeciwko okupantom, bezkarnie mordującym Polaków. Kierownictwo ZO zdawało sobie sprawę z niemożności podejmowania działań bojowych, gdyż wywołałyby to w odwecie masowe egzekucje ludności cywilnej. Dlatego też zdecydowano się na akcje jak najbardziej utajone. Sięgnięto po broń w postaci trucizn, bomb zapalających i niszczących z zapalnikami opóźniającymi wybuchy oraz po różnego rodzaju formy sabotażu. Takie metody walki były zgodne z instrukcją Komendanta Głównego ZWZ o zasadach działania Związku Odwetu, tak też myślała znaczna większość żołnierzy ZWZ.

Chodziło im o podjęcie akcji hamujących zadawanie śmierci przez Niemców całemu społeczeństwu polskiemu.

Przyjęcie metod walki biologicznej oznaczało, że główną rolę w ich prowadzeniu odgrywać będą lekarze, farmaceuci, weterynarze oraz laboranci. W Okręgu Poznańskim tymi formami walk kierowali: Franciszek Witaszek, Henryk Günther i Franciszek Pokora. Środki do niej wytwarzano we własnym zakresie, prowadząc badania i doświadczenia w zakonspirowanych laboratoriach. Pierwsze było laboratorium zorganizowane w mieszkaniu rodziny Górných przy ul. Kwiatowej, gdzie pracowali dr Witaszek, dr Günther oraz laborantka Sonia Górná, córka gospodarzy, a także kilku innych naukowców, których nazwiska trudno ustalić. Skomponowano kilka środków nie wywołujących natychmiastowych objawów zatrucia, ale dokonujących w organizmie powolnego spustoszenia, które kończyło się śmiercią. Jeden z tych środków nawet po jednorazowej dawce powodował powolne, ale nieodwracalne niszczenie śledziony lub nerek i, po około

dwóch miesiącach, zgon. Inny natomiast działał na serce, doprowadzając po jakimś czasie do nagłego zaprzestania czynności układu krążenia. Była to broń niepozorna, nieefektowna, cicho działająca, ale niesłychanie celna i gotująca nieodwracalną śmierć, a więc stanowiła odpowiedź na śmierć tysięcy mordowanych w kaźniach i powolnie niszczonej Polaków. Ze względu na znaczenie mieszkania Górných, a przede wszystkim z powodu ogromnego niebezpieczeństwa, rodzina ta z polecenia doktora Witaszka podpisała tzw. *volkslistę*.

Następne laboratorium zorganizowano w kuchni mieszkania Wojciecha Skrzyпка przy ul. Piekary. Rozwinięto w nim przede wszystkim produkcję miniaturowych bomb termicznych. Mimo, że puszki i pudełka były bardzo niewielkie, ładunek w nich umieszczony podpałał nawet trudno zapalne materiały. Pracowali tu głównie chemicy Lucjan Nowicki i Zenon Pluciński wraz z kilkoma innymi osobami. Wytwarzano m.in substancję, która dodawana do paliw powodowała szybką korozję, a co ważniejsze, zmiany strukturalne w metalach, z których były zbudowane silniki spalinywe. Jeszcze inne laboratorium umieszczono w warsztacie elektrotechnicznym Mariana Spychały. Produkowano pewne ilości środków, dodawanych następnie do benzyny.

Produkcją bomb termicznych kierował inż. C.G., który prosił, aby nie publikować jego nazwiska, stwierdzając, że chwala należy się tym, którzy polegli. Termit otrzymywał on bezpośrednio od doktora Witaszka, a zapalniki produkował w fabryce akumulatorów w Mechowie, gdzie montował bomby.

Znaczną rolę w kierowanym przez dr. Witaszka Związku Odwetu odegrała laborantka Helena Siekierska. Pracowała, jako jedyna Polka, w Zakładzie Bakteriologii,

funkcjonującym na terenie przejętego przez Niemców Uniwersytetu Poznańskiego. Pomimo nieustannej obecności Niemców w zakładzie zorganizowała hodowlę drobnoustrojów chorobotwórczych, które przekazywała Witaszkowi. Ponadto wynosiła z Zakładu pokaźne zasoby ampułek z surowicą do szczepień, które następnie wysyłała do pracujących w konspiracji lekarzy w Gdańsku, Lublinie, Warszawie i Łodzi.

Trudno dziś stwierdzić, gdzie odbywała się produkcja szczepionek powodujących niezdolność koni do wykonywania jakichkolwiek prac. Był to jeden z kierunków działań sabotażowych Związku Odwetu. Wehrmacht bowiem, mimo wysokiego stopnia zmotoryzowania, używał często koni jako siły pociągowej. Być może środki te wytwarzano w szóstym laboratorium, które według niełatwej do sprawdzenia wersji istniało w jednej z poznańskich fabryk chemicznych?

Do skomplikowanych zadań należało podkładania bomb termicznych do wagonów ze sprzętem wojskowym. Tego rodzaju transporty były zazwyczaj starannie pilnowane, a czasem w wagonach tkwili ukryci konwojenci, uzbrojeni w broń maszynową. Pomimo to w 1941 r. wysadzono kilkanaście pociągów. Podkładano też bomby do samochodów osobowych i ciężarowych, wykonano kilkadziesiąt zamachów na oficerów niemieckich oraz na konfidentów. Przeprowadzali je głównie kelnerzy pracujący w lokalach niemieckich.

Wielkopolski Związek Odwetu należał do najlepiej zorganizowanych i najskuteczniej działających wśród ZO innych Okręgów ZWZ. Niestety, mimo starannego planowania poszczególnych akcji, jego aktywność została rozpoznana przez gestapo. Szczególną uwagę hitlerowców zwrócili mnożące się wypadki nagłej śmierci wśród osób, niebezpiecznych dla polskiej konspiracji.

Aresztowania w poznańskim Związku Odwetu rozpoczęły się 25 kwietnia 1942 r. W ciągu tygodnia ujęto znaczną ilość osób, wśród nich wszystkie z powyżej wspomnianych. Ogółem aresztowano nieco ponad 40. żołnierzy AK. Zatrzymano również około 70 członków ich rodzin. Była wśród nich żona doktora Witaszka, Halina, a także jego matka, dwaj bracia, a nawet dwie kilkuletnie córki, które postanowiono zgermanizować. Ostatnią falę aresztowań członków ZO przeprowadzono jesienią 1942 r. Wyroki zapadły w Berlinie. Były to wyroki śmierci. Wykonywano je w różnym czasie. Grupa kierownicza z doktorem Witaszkim zginęła w Poznaniu w styczniu 1943 roku.

Rozbiciu grupy doktora Witaszka towarzyszyły liczne aresztowania w innych strukturach Okręgu Poznańskiego AK. Zatrzymano wszystkich członków Komendy Okręgu oraz wielu oficerów komend obwodowych.

Po dekonspiracji ZO w 1942 roku Okręg Poznański AK nie odtworzył tak licznie zorganizowanych struktur walki bieżącej. Nieustanne fale aresztowań nie pozwoliły odtworzyć pełnego składu w podstawowych ogniwach organizacyjnych, a tym bardziej utworzyć prężnych grup bojowych. Do końca okupacji Okręg Poznański AK miał wybitnie kadrowy charakter – w poszczególnych strukturach organizacyjnych działalność prowadziły niewielkie grupy osób. Spośród placówek terenowych w Wielkopolsce najbardziej prężnie działał nadal Inspektorat Ostrów Wielkopolski, obejmujący swoją działalnością całą południową Wielkopolskę.

*Na podst. Zdzisław Jezierski
„Służba zdrowia Okręgu Poznańskiego
Armii Krajowej”
Zakład Historii Uniwersytetu Medycznego
w Łodzi
Oprac. kju*

Służba sanitarna w Okręgu Wileńskim

Piotr Niwiński

W Okręgu Wileńskim służba sanitarna była jedną z najlepiej zorganizowanych komórek. Zapewne jednym z powodów był fakt, iż tam mieścił się Wydział Medyczny Uniwersytetu Stefana Batorego i był zapleczem dla Podziemia od początku wojny.

Już w 1940 roku poszczególne grupy konspiracyjne rozpoczęły szkolenia sanitarne dla dziewcząt. Z reguły prowadziły je w tym pierwszym okresie członkinie Przysposobienia Wojskowego Kobiet lub kombatancki walk w wojnie z bolszewikami. W niektórych organizacjach, takich jak Związek Bojowników Niepodległości, szkolenie prowadziły harcerki, mające już wcześniej przeszkolenie sanitarne. Często swoją wiedzę wspomagali szkolenia wileńscy lekarze, choćby dr Stanisław Markiewicz (mający przed wojną prywatny gabinet okulistyczny) i dr Kopeć, dr Maria Petrusiewiczowa, dr Jerzy Dobrzański czy prof. Kazimierz Pelczar.

Z czasem jednak te oddolne inicjatywy zaczęły być zbierane w zorganizowane struktury Polskiego Państwa Podziemnego. W powstałej sieci, dzielącej się z grubsza na miasto Wilno (Komenda Miasta „Dwór”, potem Garnizon konspiracyjny miasta Wilna) i teren („Pole”, a następnie Inspektoraty) zaczęto koordynować szkolenie sanitarne i budować sieć.

Ćwiczenia sanitarne dla kobiet organizowane były w Wilnie przez lekarzy związanych ze strukturą Komendy Miasta. Kursy te trwały krótko, około miesiąca, ale były prowadzone bardzo intensywnie. Odbываły się parę razy w tygodniu. Uczono podstaw anatomii człowieka, przeprowa-

dzono ćwiczenia praktyczne w udzielaniu pierwszej pomocy. Udzielano informacji o działalności poszczególnych leków, środków zastępczych, które można było wykorzystać w razie braku odpowiedniego środka itp. Zajęcia odbywały się w małych, zazwyczaj 10-osobowych grupach. Po aresztowaniach przeprowadzonych wśród wykładowców i uczniów przez Gestapo i Saugumę w połowie maja 1942 roku szkolenie zostało wstrzymane. Po pewnym czasie działalność jednak podjęto znowu. Ten stan szkolnictwa sanitarnego trwał aż do wyjścia w pole oddziałów partyzanckich.

Odrębnego potraktowania (ze względu na jej zasięg i liczebność) wymaga sieć służby sanitarnej. Do początku 1942 roku sieć oparta była głównie o kontakty towarzyskie. Pomocy sanitarnej szukano u zaprzyjaźnionych lekarzy, w szpitalach o polskiej obsadzie. Zgodnie z planami reorganizacyjnymi siatki Okręgu Wileńskiego w 1942 roku postanowiono jednak zreformować sieć sanitarną. Na czele utworzonego Szefostwa Sanitarnego Okręgu Wileńskiego stanął początkowo mjr Adam Galiński (przed wojną dyrektor Ubezpieczalni Społecznej w Wilnie). Jego zastępcami byli dr Stefan Borkowski i dr Wiktor Dunin-Horkawicz. Od początku 1943 roku następcą Galińskiego został dr Wiktor Dunin-Horkawicz.

Pamięć i tożsamość

Przed Szefostwem stało zadanie zorganizowania fachowej i zakonspirowanej sieci służby sanitarnej, zarówno w samym mieście, jak i w terenie. Należało zapewnić obsadę personalną, zaopatrzyć sieć w potrzebne medykamenty, zorganizować i zunifikować szkolenia sanitarne zarówno na poziomie podstawowym, jak i dla średniego personelu. Szefostwo miało także opracować plan mobilizacyjny na wypadek wybuchu powstania. Miał on obejmować nie tylko ludzi, ale także miano spisać i zabezpieczyć odpowiednie środki materiałowe. W tym zakresie miano współpracować z Wydziałem Zdrowia Delegatury Okręgowej w Wilnie. Zadanie, pozornie nieskomplikowane, wymagało jednak wiele pracy. Trzeba było zbudować sieć konspiracyjną w środowisku aptekarskim. Pracownicy aptek zostali zobowiązani do zapewnienia w swoich placówkach odpowiedniego zapasu środków opatrunkowych i leków. Było to zadanie bardzo trudne w realizacji ze względu na skrupulatne kontrole, prowadzone przez okupanta. Szefem farmacji Okręgu Wileńskiego był mgr Henryk Zajączkowski.

W początkowym okresie prace szefostwa skupiały się na organizowaniu sieci sanitarnej w samym Wilnie. Teren, ze względu na brak w tym okresie aktywnych działań, pozostał na dalszym planie.

Szefem Sanitarnym Garnizonu konspiracyjnego miasta Wilna został mianowany dr Stanisław Markiewicz „Pius”. Przy sztabach poszczególnych dzielnic istnieli szefowie sanitarni dzielnic, odpowiedzialni za funkcjonowanie służb w danej strukturze. Szefem sanitarnym dzielnicy „A” był dr Józef Piotrowski ps. „Sęk”, dzielnicy „B” – płk dr Józef Zwierz ps. „Jeż” (od sierpnia 1943 roku tworzył sieć sanitarną w rejonie Sużan, ukrywając się tam przed aresztowaniem), dzielnicy „C” – dr Zygmunt Kanigowski ps. „Lis”, dzielnicy „D” – por. dr Józef Lenar-



fot. arch. Autonu

dr Wiktor Dunin-Horkawicz

towicz ps. „Majski”. Lekarzem Kedywu Garnizonu był dr Igor Klatzo.

Była to jednak tylko „czapka” całej sieci. Najlepiej oddać tutaj głos Stanisławowi Kiałce, który najdokładniej ten problem opisał w swoich wspomnieniach:

„Ogólny stan lekarzy, należących do konspiracji lub współdziałających ze zbrojnym podziemiem na terenie Miasta, liczył ponad 100 ludzi, ponad 150 pracowników średniego personelu medycznego (pielęgniarki, лаборantki, fclzerzy), ponad 300 przeszkolonych sanitariuszy i sanitariuszek. Około 30% tego personelu odkomenderowano [w późniejszym okresie] do oddziałów leśnych, pozostali pełnili służbę w podziemnym Garnizonie miasta Wilna.”

Sieć sanitarna była więc, jak widać powyżej, bardzo rozbudowana. Szefowi sanitarnemu Garnizonu podlegały także wszystkie szpitale wileńskie, w których wyznaczono konspiracyjnych komendantów. Były to:

Szpital św. Jakuba – komendant dr Feliks Oleński. Szpital prowadził stały dyżur – pogotowie chirurgiczne, dla żołnierzy A.K.,

Pamięć i tożsamość



fot. arch. Antoni

dr Władysław Żemojtel

a wśród współpracowników byli chirurdzy dr Józefa Dowgiałło-Muszyńska i dr Antoni Tołłoczko.

Szpital Kolejowy na Wilczej Łapie – komendant dr Jan Janowicz.

Szpital Neurologiczny na Zwierzyńcu – komendant doc. dr Janina Hurynowicz. Była to zarazem komórka łączności z Warszawą, dokąd wysyłano kurierów jako „chorych”.

Szpital Zakaźny na Zwierzyńcu – komendant dr Zofia Wasilewska-Świdowa. Mieścił się tam zakonspirowany magazyn sprzętu lekarskiego Komendy Okręgu AK.

Szpital Czerwonego Krzyża – komendant dr Zdzisław Kieturakis. Prowadził pogotowie dla żołnierzy AK.

Klinika Chirurgiczna przy Szpitalu Wojskowym na Antokolu – komendant prof. Kornel Michejda. Szpital delegował lekarzy do oddziałów partyzanckich.

Wileńska Ekspozytura Państwowego Zakładu Higieny w Warszawie (dzisiejsza Stacja Sanitarно-Epidemiologiczna) – komendant dr Michał Korycki.

Lecznica Oczna św. Józefa – komendant dr Wiktor Dunin-Horkawicz. Dyrektorem był dr Józef Teodor Kucharski, także zaangażowany w konspirację. Lecznica prowadziła pogotowie dla żołnierzy AK i była miejscem odpraw szefostwa sanitarnego Wileńskiej AK.

Komendanci mieli za zadania przygotowanie podległych sobie placówek do przyjęcia ewentualnych rannych podczas planowanych działań powstańczych. Miano zabezpieczyć odpowiednią ilość leków i środków opatrunkowych oraz wyznaczyć zawczasu sale dla rannych. Jednocześnie prowadzono na bieżąco „tajne leczenie” rannych i chorych członków konspiracji. Starano się, aby zawsze na dyżurze przebywał należący do konspiracji lekarz, który mógłby służyć pomocą rannym konspiratorom czy partyzantom. Przy Klinice Chirurgicznej Szpitala Wojskowego stworzono także punkt szkoleniowy w zakresie chirurgii dla osób, które były przewidywane jako lekarze oddziałów partyzanckich. Służba sanitarna prowadziła także szkolenie sanitarne młodzieży. Wśród wykładowców byli np. dr Józef Tymiański i dr Czesław Pupiałło ps. „Droga”.

W Szpitalu Neurologicznym, jak już wspomniałem, „przechowywano” ukrywających się konspiratorów, w tym także np. kurierów z Komendy Głównej. Należący do konspiracji lekarze przygotowywali te osoby do symulowania chorób neurologicznych, aby w czasie niespodziewanej inspekcji nie doszło do „wpadki”. Podobną rolę odgrywał Szpital Zakaźny na Zwierzyńcu, gdyż Niemcy i ich sojusznicy obawiali się go kontrolować ze względu na możliwość zakażenia się m.in. tyfusem. Ukrywano tam nie tylko osoby związane z konspiracją, ale także całe grupy Żydów zbiegłych z getta wileńskiego.

Niejako na uboczu sieci konspiracyjnej był komórka w tzw. Ostland-Lazarett czyli Szpitalu Jenieckim w Wilnie. Jego konspiracyjnym komendantem był chirurg

Pamięć i tożsamość



fot. arch. Autona

Szpital w Onżadowie

dr Władysław Żemojtel. Razem z zaangażowanym personelem wspomagał jeńców (głównie sowieckich), pomagał w organizacji ucieczek. Rozpracowanie go przez okupacyjne służby policyjne doprowadziło w końcu do jego dekonspiracji, udało mu się jednak, dzięki pomocy współ-konspiratorów, uciec w czasie próby aresztowania. Od tego czasu służył w oddziałach partyzanckich. Zastąpił go na konspiracyjnej funkcji dr Antoni Szczerbo ps. „Szybki”.

Podobną rolę odgrywał dr Adam Dowgird ps. „Dominik”, który w kwietniu 1944 roku został mianowany lekarzem naczelnym więzienia na Łukiszkach. Pozwalało mu to nie tylko na pomoc medyczną więźniom, ale także na uzyskiwanie informacji i utrzymywanie sieci informacyjnej w więzieniu.

W terenie Służba Sanitarna także dość szybko nabrała znaczących wymiarów. W Inspektoracie „A” szefem sanitarnym mianowany został dr Stefan Cierpiński „Korwin”. W Inspektoracie „BC” – dr Wilhelm Berecki, w Inspektoracie „F” dr Maciej Brzozowski „Mietek”, a po jego odkomenderowaniu do

oddziałów partyzanckich szefostwo przejął dr Michał Holak „Bonifacy”. Warto dodać, iż w Podokręgu Kowieńskim funkcję szefa służby sanitarnej pełnił sam komendant Podokręgu – wspomniany dr Adam Dowgird ps. „Dominik”. Terenową sieć sanitarną budowano pod kątem planowanych przyszłych działań zbrojnych. Tworzono czołówki przy oddziałach partyzanckich i wyznaczano lokale na przyszłe szpitale terenowe.

Formowane oddziały partyzanckie nie miały początkowo zabezpieczenia medycznego. Z czasem w oddziałach pojawiły się sanitariuszki, a w końcu uformowano służbę sanitarną w poszczególnych oddziałach. Była ona zróżnicowana, ze względu nie tylko na brak lekarzy, ale także różne podejście do służby zdrowia poszczególnych dowódców. O ile w 5. Wileńskiej Brygadzie służba sanitarna oparta była głównie na kobietach (służyło tu 6 sanitariuszek), o tyle w 3. Brygadzie kobiet do służby nie przyjmowano. Przeszkalano dorywczo poszczególnych żołnierzy. Nie mniej dbano wszędzie o zabezpieczenie medyczne.

Pamięć i tożsamość

fot. arch. Autonu



Klinika Chirurgiczna przy Szpitalu Wojskowym na Antokolu

W poszczególnych Brygadach podjęli służbę lekarze lub osoby z przeszkoleniem medycznym, pełniące funkcję lekarza:

- 1. Brygada – dr Jan Rymian „Pean”,
- 2. Brygada – dr Bogdan Kopeć, a po nim dr Kazimierz Trzeciak i dr Wojciech Pogorzelski,
- 3. Brygada – dr Lech Iwanowski „Lancet”,
- 4. Brygada – Jan Mańkowski „Medyk” (student medycyny),
- 5. Brygada – dr Konstanty Pukianiec „Strumyk”,
- 6. Brygada – Stefan Jakowicz „Deschamps” (student weterynarii), pomagał mu Kazimierz Leszczyński-Walentynowicz „Lauer”,
- 7. Brygada – dr Zygmunt Jastrzębski,
- 8. Brygada – dr Anatoliusz Balc „Ponury”,
- 9. Brygada – Henryk Gajewski (student Medycyny), a po nim Zbroisław Haczkowski
- 12. Brygada – dr Zbigniew Szacki „Truś” (student medycyny),
- 13. Brygada – dr Stanisław Żebrowski „Lancet I”, wspomagała go dr Nadzieja Dobrzyńska,
- 23. Brygada – Bohdan Buchowski (student medycyny),

- 24. Brygada – dr Eugeniusz Waszczuk,
- Brygada „Gustawa” – dr Michał Holak „Bonifacy”.

Zabezpieczenie medyczne w oddziałach przydatne było wobec osób kontuzjowanych lub lżej rannych. Ciężej rannych należało odstawić do szpitali. Nie zawsze można było zrobić to, wykorzystując sieć konspiracyjną w szpitalach oficjalnych. Zaczęto więc tworzyć sieć szpitali polowych. Przetransportowano tam potrzebne medykamenty i sprzęt medyczny (głównie chirurgiczny), pochodzący głównie z zasobów mobilizacyjnych sieci konspiracyjnej. Był ten zasób wzbogacany przez zdobycz wojenną i nieliczne transporty z Komendy Głównej AK.

W szpitalach polowych stworzono w miarę funkcjonalne sale operacyjne i sale szpitalne. Wykorzystywano w tym celu zazwyczaj albo budynki szkół albo dworki, udostępniane przez lokalne, patriotycznie nastawione rodziny ziemiańskie. Problemem były przed wszystkim łóżka, na których umieszczano chorych. Musiano także zapewnić, obok opieki medycznej, opiekę logistyczną, osoby do przygotowania posiłków, czyszczenia sal, prania bielizny itp.

Pamięć i tożsamość

Po bitwie o Murowaną Oszmiankę punkt opatrunkowy zorganizowano m.in. w Grauzyszkach. Rannych Litwinów transportowano od razu do zajętej przez okupanta Oszmiany, gdzie trafiali do miejscowego szpitala. Polskich partyzantów, po wstępnym opatrzeniu i ewentualnych zabiegach odsyłano do majątku Szczepanowicze, gdzie zorganizowano szpital polowy. Zaopatrzenie w narzędzia medyczne i lekarstwa nadeszło z Komendy Okręgu.

Paradoksalnie to nie rany odniesione w walce były najczęstsze. Znacznie częściej służba sanitarna zajmowała się przeziębieniami, otarciami nóg, wszawicą czy chorobami epidemicznymi jak dur osutkowy czyli tyfus.

Przygotowując się do uderzenia na Wilno, przygotowano także odpowiednie zabezpieczenie sanitarne. Utworzono Sanitarną Służbę Polową, na czele której stanął prof. Michał Reicher ps. „Sosna”. Powstały trzy tzw. czołówki sanitarne, które miały zajmować się poszkodowanymi w walkach partyzantami.

Szefem Czołówki Sanitarnej nr 1 przy Zgrupowaniu nr 1 mjr Antoniego Olechnowicza „Pohoreckiego” mianowany został dr Stefan Cierpiński. Chirurgiem Czołówki został dr Michał Juszczyński „Miszka”. Lekarzem była dr Teresa Filipowicz-Iwanowska „Wołoszyńska”.

Szefem Czołówki nr 2 przy Zgrupowaniu nr 2 mjr Mieczysława Potockiego „Węgielnego” został dr Tadeusz Ginko „Jan”. Czołówka wspierana była przez personel szpitala polowego w Punżanach.

Szefem Czołówki nr 3 przy Zgrupowaniu nr 3 mjr Czesława Dębickiego „Jaremy” został dr Mieczysław Pimpicki „Orzeł”. Po nim komendę przejął dr Tadeusz Wiśniewski „Hel”. Przy tej czołówce zorganizowano punkt sanitarny m.in. we wsi Antoniszki koło miasteczka Klewica.



fot. arch. Autora

Aldona Rymsza „Aldona”

– sanitariuszka 5. Wileńskiej Brygady AK

Osobną grupę medyczną stworzył dr Władysław Żemojtel „Wilczur”, „Jan”, zajmując się opieką nad pozostałymi oddziałami a także nad Sztabem Polowym.

Punkt sanitarny zgrupowania partyzanckiego atakującego Wilno ulokował się we dworze Kuleszów w Sz wajcarach (nie daleko Rudomina). Na czele czołówki sanitarnej stał dr Tadeusz Wiszniewski „Hel”. Wobec napływających rannych dr Wiszniewski przekształcił dwór Kuleszów w prowizoryczny szpital.

Początkowo jako główny szpital dla partyzantów została wyznaczona wieś Onżadowo. Jednak ze względu na bliskość traktu komunikacyjnego, ze względów bezpieczeństwa przerzucono całość chorych i personel do dworu w Onżadowie. Zorganizowano tam solidny szpital na kilkadziesiąt łóżek. Obok budynków dworskich wykorzystano w tym celu dwie duże stodoły. Komendantem szpitala został dr Jan Maciej Brzozowski „Mietek”. Wspomagał

Pamięć i tożsamość



fot. arch. Autonu

*Sanitariuszki z oddziału por. Antoniego Burzyńskiego „Kmocica”.
Od lewej Lidia Lwow „Lala”, trzecia Regina Mordas-Żylińska „Regina”*

go dr Aleksander Sawicki – miejscowy internista. Po jakimś czasie czołówka sanitarna zorganizowała także szpitala we wsi Buniany, a następnie Bujaniszki.

Punkt sanitarny, przekształcony z czasem w rzeczywistości w solidny polowy szpital, zorganizowano także w Kolonii Kolejowej (Kolonii Wileńskiej). Wykorzystano do tego nieistniejący dziś budynek szkoły podstawowej im. W. Syrokomli. Jego szefem został dr Władysław Żemojtel. Pracowała tam m.in. dr Halina Łobzowa.

Także w czasie prowadzonych działań w ramach operacji „Ostra Brama” sieć sanitarna w Wilnie była jedną z lepiej zorganizowanych. Najbardziej widoczne było to w Dzielnicy „A”, gdzie udało się przeprowadzić mobilizację i przystąpić do walki w sposób planowy. Na ulicy Krakowskiej w gmachu Szkoły Podstawowej nr 9 zorganizowano bardzo dobrze urządzony i zaopatrzone na bieżąco w zdobyczne leki Szpital Polowy. Jego kierownikiem był szef Służby Sanitarnej Dzielnicy „A” dr Józef Piotrowski „Sęk”.

Przy tymczasowym m.p. sztabu Dzielnicy „B” na Zwierzyńcu zorganizowano prowizoryczny Szpital Polowy. Pierwotnie mieścił się w piwnicach szkoły, a następnie w budynku mieszkalnym przy ul. Wiłkomierskiej 3. Szefem szpitala była Danuta Ciesielska „Dołęga”. Personel stanowiło ok. 20 sanitariuszek i sanitariuszy. Opiekę lekarską sprawował początkowo dr Tadeusz Wądołowski, a po jego przeniesieniu do szpitala dzielnicy „A”, dwoje z zatrzymanych na ulicach Litwinów: dr Bergienè i chirurg Czepulis. Oboje wywiązali się ze swoich obowiązków znakomicie. Pomagał im student medycyny Jan NN ps. „Jerzy”.

Istnieje niewiele relacji i dokumentów dotyczących udziału Dzielnicy „C” w operacji „Ostra Brama”. Wiadomo jedynie, iż punkt sanitarny mieścił się na ul. Antokolskiej. Był to punkt, który zajmował się ranami całej okolicznej ludności, gdyż oddziały konspiracyjne nie były w stanie przystąpić do otwartej walki.

Dzielnica „D” wystawiła punkt sanitarny z dr. Józefem Lenartowiczem „Majskim”.

Pamięć i tożsamość



fot. arch. Autonu

Sanitariuszki szpitala w Onżadowie w odwiedzinach w 3 Wileńskiej Brygadzie AK

W czasie prowadzonych walk lżej rannych opatrywały na miejscu sanitariuszki, ciężiej rannych ewakuowano do punktu sanitarnego, a następnie, jeśli było to możliwe, odsyłano do Szpitali Polowych w prawobrzeżnym Wilnie.

Wkroczenie Armii Czerwonej w lipcu 1944 roku zakończyło de facto działalność sieci sanitarnej w oddziałach partyzanckich. Przy tych walczących dalej służyły przeszkolone sanitariuszki. W sieci konspiracyjnej lekarze i służba medyczna całą swoją uwagę poświęcali pomocy poszkodowanej w czasie działań wojennych ludności. Ich rola dla sieci konspiracyjnej stała się mniej znacząca. Mniej było problemu z ukrywaniem ran postrzałowych (można było to wytłumaczyć przechodzą-



dr Zofia Wasilewska-Świdowa

cym frontem). Niemniej lekarze służyli pomocą aż do całkowitej likwidacji resztek polskiej konspiracji.

Wśród nich był dr Zofia Wasilewska-Świdowa. Do czerwca 1946 roku pomagała polskim konspiratorom. „Powszechnie” było wiadomo w polskim społeczeństwie Wilna, iż wspomagała konspirację. Udawali się do niej zbiegli z zesłania czy sowieckich obozów jenieckich żołnierze AK. Otrzymywali nie tylko pomoc medyczną, ale również przekazywała im pochodzące z komórki legalizacji dokumenty ewakuacyjne in blanco. Zapłaciła za to

aresztowaniem i 5 latami sowieckiego więzienia. Została odznaczona przez władze Polski Podziemnej Krzyżem Walecznych i Srebrnym Krzyżem Zasług i Mieczami. ■

„Wyzwolenie” na przedpolu Warszawy

Jacek Sawicki

Jeszcze w sierpniu 1944 r. do żołnierzy AK na lewym brzegu Wisły dotarły pierwsze wskazówki, na razie bardzo ogólne, jak postępować wobec wkraczających oddziałów sowieckich. Wspominał o tym Stanisław Milczyński „Gryf”, dowódca kompanii w V Rejonie – Piaseczno: *„Rozkazów żadnych na ten temat nie pamiętam. Sugerowano jedynie z góry (w dowództwie), aby oddziały AK ujawniły się w pełnym składzie i uzbrojeniu, co miało wywołać efekt, że AK jest regularnym wojskiem, częścią sił alianckich, że jest na terenie całej Polski, a poprzez masowość zjawiska wpłynąć na władze sowieckie, by zwolniły internowanych i wywiezionych w głąb Rosji, o czym wiedzieliśmy dosyć dokładnie.”* Jednak kroki podjęte w tym kierunku kończyły się z reguły tragicznie, przykładem były, chociażby wydarzenia w Otwocku. I chyba dobrze się stało, że na pozostałym terenie nie korzystano z podobnych sugestii, a raczej zalecano daleko idącą ostrożność.

W rozkazie nr 25 dowództwa 7 Obwodu AK „Obroża” z 19 grudnia 1944 r. czytamy: *„W wypadku dojścia do porozumienia z ZSRR całe nasze wojsko będzie ujawnione i podporządkowane władzom polskim wyłonionym w myśl tego porozumienia. W wypadku braku takiego porozumienia i nagłego załamania się frontu niemieckiego – wszyscy żołnierze AK wszelkimi sposobami nie pozwolą się zabrać Niemcom. Oddziały uzbrojone wykonają według otrzymanych rozkazów akcję zaczepną i obronną, po czym konspirują się nadal.”* Jest to jedyna dyrektywa skierowana do żołnierzy VII Obwodu, jaką udało się odnaleźć, która próbowała bliżej sprecyzować warianty postępowania AK w momencie odwrotu Niemców i wkraczania Armii Czerwonej.

12 stycznia 1945 r. na froncie wschodnim ruszyła kolejna ofensywa sowiecka. Pięć dni później wolny od Niemców był cały teren powiatu warszawskiego. Korzystając ze swo-

ich uprawnień, zwiększających samodzielność w podejmowaniu decyzji, komendant Obszaru Warszawskiego AK płk Zygmunt Marszewski „Kazimierz” rozwiązał oficjalnie Armię Krajową na swoim terenie. Równocześnie w zarządzeniach wykonawczych do tego rozkazu, przeznaczonych wyłącznie do wiadomości komendantów podległych mu obwodów napisał: *„Nakazać KO, by wyznaczyli w oddziałach dotychczas posiadających broń zawiązki (tj. paru ludzi zupełnie pewnych), którzy mają się opiekować melinowaniem broni. Łączność ma funkcjonować do nowego rozkazu o ostatecznej likwidacji AK [...]. Wydając ten rozkaz z żalem żegnam wszystkich żołnierzy Obszaru i życzę im doczekania się prawdziwie niezależnej wolnej Polski, która – niech żyje!”*

19 stycznia 1945 r. gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” wydał rozkaz oficjalnie rozwiązujący Armię Krajową. Tego samego

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

Po ogłoszeniu amnestii oddział leśny Armii Krajowej pod Kałuszynem prezentuje broń, wrzesień 1945 r.

dnia w depeście do gen. Kopańskiego „Niedźwiadek” meldował: „Wytyczne do terenu jak zachować się wobec sow/ietów/ i Tymczasowego Rządu Lubelskiego nie zostały wydane. Po uzgodnieniu z Sobolem wydaję je dziś, opierając się na wytycznych rządu depeście Nr 11410. Ze względu na nastroje dołów wyda-je mi się, że zmuszeni jesteśmy do blardzo/ wielkiej ostrożności w formułowaniu wytycznych bojkotowania zarządzeń Tymczasowego/ Rządu Lubelskiego/. [...] Sam, z mocno zredukowanym sztabem, przechodzę do konspiracji rozwijając ją na „Nie”.

Rozkaz o rozwiązaniu Armii Krajowej szybko dotarł w teren. Co prawda można się było go spodziewać, jednak w szeregach czekano na jakiś cud, na to, że dowództwo i władze cywilne doprowadzą do porozumienia z Moskwą. Powróćmy do sprawozdania Olgierda Bujwida, napisanego niemal na gorąco, w niecały rok po omawianych wydarzeniach: „Rozwiązanie AK było dla jej szeregów poważnym ciosem. Stanowiło jednak wstrząs otrzeźwiający, przypominało, że wszystko, co mówione było pod adresem komitetu lubelskiego, nie było chwytem propagandowym a prawdą. Przypo-

minało o groźnej rzeczywistości, tak groźnej, że zmuszającej do kapitulacji. Mimo to wielu nie zrozumiało tego kroku. Wszystkich osłepiło na chwilę rozgoryczenie. Wobec nowej sytuacji odczuto niemal jak zdradę dowództwa decyzję rozwiązania organizacji i pozostawienia jej członków swemu losowi. Społeczeństwo przyzwyczajone w czasie okupacji niemieckiej do dyrektyw odnośnie zachowania potrzebowało ich obecnie o wiele bardziej.”

A działo się dużo. Zaraz po przejściu frontu i tu nastąpiła fala aresztowań. Wspomina Irena Sedlaczek-Stefaniak: „Początkowo, rzeczywistość przedstawiała się jeszcze dość obiecująco: Niemcy przepędzeni, można swobodnie chodzić po ulicach (Ożarów – J.Z.Sawicki), nie trzeba się kryć. [...] Po mojego ojca przyszli w nocy z 22 na 23 stycznia. Kazali ojcu oddać broń, przeszukali mieszkanie i zabrali na „przesłuchanie”. Pierwsza wiadomość o losie ojca dotarła do nas dopiero 6 kwietnia. Była to mała karteczka, napisana przez pana Maciejewskiego, towarzysza niedoli mojego ojca. Wyrzucił ją z okna pociągu, którym byli wiezieni do Lublina, na peron w Pionkach pod Radomiem. A oto fragment tego listu: »We Włochach trzymano nas tydzień, drugi

Pamięć i tożsamość



Obóz NKWD nr 10 w Rembertowie

tydzień siedzieliśmy w Łęczycy, po tym wożono nas w coraz to inne miejsce. Dotychczas jestem jeszcze z Sedlaczkiem, z tamtymi zostaliśmy rozłączeni. Nie wiem jak się skończy nasza sprawa z AK, prawdopodobnie wsadzą nas do obozu w Lublinie albo wywożą w głąb Rosji, na Ural. Odczuwamy dotkliwie brak żywności, palenia i bielizny.» [...] Ojciec zmarł w marcu 1945 r. w czasie transportu na Ural, gdzieś pod Swierdłowskiem. Nawet nie wiadomo, czy i gdzie został pochowany.»

Druga połowa 1944 roku i początek 1945 to okres bezpardonowego rozprawiania się z Armią Krajową, likwidacji jej struktur i wpływów. 26 lipca 1944 r. w Moskwie przewodniczący PKWN Edward Osóbka-Morawski podpisał porozumienie, którego artykuł 7. ustalał, że przestępstwa przeciw Armii Czerwonej w bliżej niesprecyzowanej strefie operacji wojennych podlegają jurysdykcji sowieckiej. Artykuł ten posłużył, jak się to wkrótce okazało, do usankcjonowania działalności kierowanych przez gen. Iwana Sierowa ekspozytur kontrwywiadu (Smiersz) i jednostek NKWD na terytorium Polski. Siły sowieckie przystąpiły do akcji represyjnych, zastraszając społeczeństwo, aresztując, wywożąc i likwidując najaktywniejsze jednostki, na które padło podejrzenie, że są przeciwnikami politycznymi rządu lubelskiego. Śledztwa prowadzone były początkowo w zaimprovizowanych więzieniach w Otwocku, Wołominie, później

w Warszawie na Pradze przy ul. Strzeleckiej 13 i ul. 11 Listopada oraz na lewym brzegu Wisły, we Włochach przy ulicy Cienistej 16. Utworzono obozy przejściowe w Sokołowie Podlaskim, potem w Rembertowie (obóz NKWD nr 10), do których trafiali aresztowani żołnierze AK, przeznaczeni do wywiezienia na Wschód. Przetrzymano ich tam do czasu skompletowania transportu. Z Sokołowa wyjechały dwa transporty kolejowe, w każdym po około 2500 osób. Z Rembertowa wyjechały 3 lub 4 transporty, w każdym po około 2000 osób. Zesłańcy mający status internowanych, czasem bez wyroków, w trakcie śledztwa, które ciągnęło się latami oraz skazani (najczęściej wyrok opiewał równe 10 lat), mogli powrócić do kraju dopiero po 5 latach, rzadziej wcześniej. W każdym razie wracali do kraju po referendum i wyborach, gdy umocniła się już nowa władza.

Trudno dziś ustalić, ile osób trafiło do więzień, a ile zostało zesłanych do sowieckich łagrów i obozów internowania. Znane są zaledwie wycinkowe dane dla niektórych Okręgów AK, dla terenów podwarszawskich dysponujemy tylko pojedynczymi przykładami. Szacuje się, że z powiatu warszawskiego wywiezionych zostało około 200 żołnierzy „Obroży”. Opracowane po latach przez Komisję Historyczną środowiska listy wymieniają 48 nazwisk z I rejonu, 44 z II, 30 z III, 33 z IV, 6 z V, 33 z VI, 14 z VII i 2

Pamięć i tożsamość



Wjazd na teren byłej fabryki „Pocisk” w Rembertowie, gdzie mieścił się Obóz NKWD nr 10

z VIII. Z tego 16 osób nie przeżyło warunków zesłania, zmarło z wycieńczenia lub chorób albo zostało zamordowanych.

Zwraca uwagę szczególnie okrutne i upokarzające traktowanie aresztowanych Akowców – na równi z jeńcami niemieckimi. Często ze swoistą złośliwością trzymani byli w więziennych celach wraz z członkami SS, gestapo itp. W czasie przemarszów i transportów w drodze na Wchód bardzo często poprzedzała ich informacja, że oto nadciągają kolumny schwytanych Volksdeutschów, faszystów i innych renegatów. Chodziło o odseparowanie ich od społeczeństwa, o uniemożliwienie przyścia z jakąkolwiek pomocą, wreszcie o złamanie ich ducha. Nasiliła się akcja propagandowa, której symbolem stał się plakat Włodzimierza Zakrzewskiego „Olbrzym i zapluty karzeł reakcji”. Świadkowie wspominają: „Organizowano wiece, gdzie w niewybredny sposób napadano na elementy hitlerowskie, wliczając w nie i Armię Krajową”.

Jednym z przejawów ratowania się przed aresztowaniami, próby podjętej przez szeregowych żołnierzy AK, był wzrost w tym czasie szeregów Polskiej Armii Ludowej. Jej przywódcy gwarantowali ochronę wszystkim wstępującym do organizacji. Jak się później okazało, były to tylko puste obietnice. Bujwid napisał w swoim sprawozdaniu: „W okresie tym rozpoczął PAL powiększanie swych szczupłych szeregów kosztem

AK. Komenda PAL zastosowała dość sprytną politykę, napadając oficjalnie w nie mniejszym od innych stopniu na Armię Krajową. Wyszukano znajomych, a zawiedzionych w swych nadziejach i/lub ambicjach oficerów AK powierzając im poufnie w tajemnicy prawdziwe intencje d/owództwa PAL, które polegać miały na pozornie przyjaznym nastawieniu do bolszewików – by móc ochronić od deportacji jak największą ilość ludzi oraz uchwycić jak największą ilość stanowisk kierowniczych, by potem w odpowiednim momencie zmienić front itd. Jednocześnie dawano im do zrozumienia, że wstępując w szeregi PAL, będą kryci politycznie, otrzymają awans i obsypani będą dobrodziejstwami nowego reżimu. [...] O wszystkich jednak krytych w ten sposób członkach AK powiadamiane było natychmiast NKWD. Do obcych organizacji przeszły jednostki lub nieliczne grupki, ludzie zaślepieni ambicją lub pracownicy wywiadu, trzon oddziałów AK pozostał bierny.”

Organizacja, którą zaczęto tworzyć po rozwiązaniu AK była odpowiedzią na tę nową rzeczywistość. W pierwszych dniach lutego 1945 roku przebywający w okolicy Pruszkowa ppor. Bolesław Graf „Sław”, dotychczasowy szef kontrwywiadu „Obrozy”, nawiązał kontakt z kpt. Zbigniewem Woroniczem „Jurgarem”, podającym się za adiutanta gen. „Niedźwiadka”. Otrzymał od niego ustne polecenie odtworzenia ściślego go sztabu Okręgu Warszawskiego w nowej

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

gen. Iwan Aleksandrowicz Sierow – „Iwanow”

organizacji. Prawdopodobnie chodziło tu o organizację „Nie”. Ppor. Graf przyjął nowy pseudonim „Brasław”, pod którym przystąpił do pracy. Jego adiutantem i jednocześnie szefem organizacyjnym został pchor. Olgierd Bujwid „Ulewa”, który przyjął nowy pseudonim „Wit”.

Woronicz, używający dodatkowo pseudonimów „Jur” i „Wir”, zajmował się w tym czasie rozpracowaniem Polskiej Armii Ludowej. Wraz z mjr. audytorem Lucjanem Milewskim „Baczyński” otrzymał od dowódcy PAL gen. Pieńkosia wiadomość, iż sztab Żukowa proponuje „Niedźwiadkowi” rozmowy i szuka kontaktu. Był to początek prowokacji sowieckich służb specjalnych kierowanych przez gen. Iwana Sierowa (vel Iwanowa), zmierzającej do ujęcia przywódców Polskiego Państwa Podziemnego. „Brasław” i „Wit” 13 marca 1945 r. włączyli się do wstępnych rozmów, prowadzonych między gen. Sierowem a gen. Okulickim. Zmienili oni Lucjana Milewskiego „Baczyńskiego” i kpt. Zbigniewa Woronicza

„Jurgara”. W rozmowie i wymianie listów kontaktowali się ze Stanisławem Pieńkosiem „Skałą” z Polskiej Armii Ludowej oraz płk. Pimienowem.

W relacji napisanej w lipcu 1946 r. Olgierd Bujwid wspomina: *„Osobiście brałem udział w doręczeniu dwóch listów od gen. Iwanowa do gen. „Niedźwiadka” oraz w rozmowach, których celem było uzgodnienie warunków [...] ujawnienia się sztabu AK i w konsekwencji całego AK; gen. „Niedźwiadek” żądał uprzedniego zaprzestania jakichkolwiek represji w stosunku do byłych członków AK i rozwiązania obozów koncentracyjnych, gdzie więzieni byli żołnierze AK. Na tym punkcie rozmowy utknęły.”*

Inne źródła potwierdzają jedynie datę 13 marca. Mjr Wincenty Kwieciński „Krzemię”, szef kontrwywiadu przy gen. Okulickim, w raporcie nr. 8 z 24 marca 1945 r. informował: *„We wtorek 13 bm. „Jurgar”, używający obecnie pseudonimu „Wir”, podczas konferencji z płk. gwardii Pimienowem oraz szefem kontrwywiadu sowieckiego Iwanowem w Pruszkowie otrul się... U Pimienowa wraz z „Wir” był prok. „Baczyński” oraz „Jerzy”.*

„Iwanow” to gen. Iwan Aleksandrowicz Sierow, skrywający się pod takim nazwiskiem w kontaktach z Polakami pełnomocnik NKWD do spraw ochrony tyłów 1 i 2 Frontu Białoruskiego, zastępca ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRR – Ławrientija Berii – od końca lutego 1945 r. doradca polskiego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Jego raporty potwierdzają fakt targnięcia się Woronicza na swoje życie. Nic jednak nie mówią o zmianie pośredników w rozmowach. Prawdopodobnie nie było to już tak ważne, gdyż dzień później Sowieci podjęli rozmowy z Delegatem Rządu Janem Stanisławem Jankowskim. Tak o tym meldował Sierow w raporcie, który 23 marca doręczono Stalinowi: *„Celem ujęcia [...] wice-*

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

*Proces 16 przywódców Polskiego Państwa Podziemnego w Moskwie.
Wszyscy zostali podstępnie aresztowani i wywiezieni do Moskwy.*

premiera londyńskiego emigracyjnego rządu Polski Jankowskiego [...], a także przywódców głównych podziemnych partii politycznych, na których opiera się rząd emigracyjny [...] została przez nas opracowana legenda spotkania z wicepremierem Jankowskim celem powiadomienia jego i organizacji AK o /konieczności/ zaprzestania różnego rodzaju działań dywersyjnych na tyłach frontu.”

I rzeczywiście, w dniach 27 i 28 marca, po wstępnych rozmowach z przedstawicielami różnych polskich ugrupowań politycznych Rosjanie doprowadzili jednak do spotkania z przywódcami Podziemia. W Pruszkowie stawili się m.in. Pełnomocnik Rządu Jan Stanisław Jankowski, przewodniczący Rady Jedności Narodowej Kazimierz Pużak oraz dowódca Armii Krajowej gen. Leopold Okulicki. Wszyscy zostali podstępnie aresztowani i wywiezieni do Moskwy.

10 kwietnia, a więc już po aresztowaniu szesnastu przywódców, Graf i Bujwid zostali aresztowani przez NKWD. Po krótkim śledztwie trafili do obozu w Rembertowie, gdzie spotkali wielu żołnierzy

Armii Krajowej, także z „Obroży” – ze wszystkich rejonów. Trafili tam m.in. Feliks Zaremba „Żmudzin”, Stanisław Szymański „Burza” i łączniczka Danuta Szymańska-Zaremba „Monika” z oddziału „Skrytego”. W czasie głośnej akcji na obóz oddziałów ppor. Edwarda Wasilewskiego „Wichury” i Edmunda Świderskiego „Wichra” zbiegł stamtąd m.in. Olgierd Bujwid. Wkrótce po przedostaniu się na Zachód w obozie przejściowym w Murnau spisał cytowane wyżej relacje.

Był to już koniec zorganizowanej działalności niepodległościowej, w której czynny udział brali żołnierze „Obroży”. Ludzie rozjechali się po całej Polsce, próbując zatrzeć po sobie ślady Akowskiej przeszłości. Nie wszystkim to się udało. Wyroki za przynależność do Armii Krajowej, za konspirację, za ukrywanie broni, a nawet za współpracę z niemieckim okupantem – co było całkowitą nieprawdą i oszczerstwem, czy za próbę obalenia ustroju siłą zapadały jeszcze na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. ■

Służba zdrowia pod Monte Cassino

Zbigniew Wawer

W bitwie o Monte Cassino bardzo ważną rolę odegrała służba zdrowia. Jeszcze przed bitwą w dowództwie brytyjskiej 8 Armii odbyła się odprawa szefów służby zdrowia podległych korpusów. Według szefa służby zdrowia armii napływ rannych miał wynosić około 200 żołnierzy dziennie na każdą walczącą dywizję, natomiast Oddział Operacyjny 2 Korpusu Polskiego w piśmie skierowanym do dowódcy 2 Korpusu uważał, że w pierwszych dniach walk napływ rannych z walczących oddziałów może wynieść nawet 500 rannych dziennie.

Przed bitwą płk lek. Marian Dietrich, szef służby zdrowia 2 Korpusu opracował drogi ewakuacji rannych z terenów walk 3. Dywizji Strzelców Karpackich i 5. Kresowej Dywizji Piechoty. Na podstawie wytycznych szefostwa służby zdrowia korpusu w dywizjach przystąpiono do organizacji Batalionowych Punktów Opatrunkowych (BPO) oraz Wysuniętych Punktów Opatrunkowych (WPO). Czas ewakuacji z pierwszej linii, w zależności od oddziału, miał trwać od 1 do 4 godzin. Na szczeblu obu dywizji utworzono Główne Punkty Opatrunkowe (GPO), skąd następowałaby ewakuacja rannych do Stacji Przeładunkowych lub Sanitarnego Ośrodka Ewakuacyjnego i dalej – do Szpitali Polowych.

Wszystkie punkty opatrunkowe w 2 Korpusie były bardzo dobrze oznakowane flagami Czerwonego Krzyża. Nie zmniejszyło to zagrożenia, gdyż strzelająca z rejonu Atiny niemiecka ciężka artyleria celowała w wyznaczone kwartały, nie wiedząc, co się tam znajduje. **Do największej tragedii doszło 8 maja 1944 roku.** Tego dnia o godz. 18.30 GPO 6. Kompanii Sanitarnej 5 KDP zostało ostrzelane przez niemiecką artylerię. Por. lek. Julian Maj wspominał: „[...] por. Rymkie-

wicz podbiegł do telefonu, uzyskał połączenie z Dywizją, ale ledwo zdążył zameldować co się stało, gdy następne pociski przerwały łączność. Trwało ostrzeliwanie. W miarę możliwości umieściliśmy ciężej rannych w bezpieczniejszych miejscach i sami schroniliśmy się pod ścianą skarpy, nastuchując poszczególnych odpałów i licząc czas przelotu pocisków. Siedzieliśmy przykuci do miejsc, wszyscy bez hełmów, ufni w moc znaków Czerwonego Krzyża, przybici na duchu, wśród rannych i zabitych. Czas się dłużył, ogień nie ustawał, tylko wybuchy pocisków powoli oddalały się, wreszcie ustały. Nastąpiła ogniowa cisza”.

W związku z poniesionymi stratami GPO 6 Kompanii Sanitarnej przeniesiono do wąwozu Inferno. Po przeniesieniu punkt został bardzo dobrze zamaskowany i decyzją dowódcy 5 KDP nie został już oznaczony znakami Czerwonego Krzyża. Samochody, będące w dyspozycji kompanii sanitarnych, były zaopatrzone w duże flagi Czerwonego Krzyża.

11 maja do GPO 6. Kompanii Sanitarnej przybył **Naczelny Chirurg i Szef Szpitalnictwa 2 Korpusu, gen. bryg. prof. dr Bolesław Szarecki**, który postanowił służyć swoim doświadczeniem w trakcie operacji rannych żołnierzy.

Polskie Siły Zbrojne



Bantam Jeep 4x4 używany w ciężkich warunkach terenowych do ewakuacji rannych z polu bitwy

Przed natarciem wzmocniono wszystkie BPO, WPO i GPO dodatkowymi lekarzami oraz personelem medycznym. Przed pierwszym natarciem służba zdrowia 2 Korpusu otrzymała 2500 tubek amerykańskiej morfiny. Tubki morfiny były bardzo praktyczne w użyciu i zrobienie zastrzyku było możliwe nawet na pierwszej linii, pod ogniem nieprzyjacielskim. Morfinę otrzymali wszystkie BPO i WPO. Oprócz tego polskie szpitale polowe zostały zaopatrzone w penicylinę – antybiotyk ratujący życie, który miał być podawany rannym w określonych dawkach i odstępach czasowych.

O godz. 23.00 11 maja 1944 roku rozpoczęła się czwarta bitwa o Monte Cassino. Wkrótce po północy do natarcia ruszyła piechota. 12 maja około godziny 01.00 do WPO 6 Kompanii Sanitarnej 5 KDP zaczęli napływać ranni. Do 7.00 na punkcie znalaz-

zło się 21 rannych. Ewakuacja z pierwszej linii była utrudniona ze względu na bardzo silny ogień oraz zablokowanie Cavendish Road na zakręcie przez uszkodzony czołg. W związku z tą sytuacją noszowi musieli donosić rannych w rejon czołgu i tam dopiero lokowano ich na samochodach *bantamach*, którymi przewożeni byli do WPO. Pchor. Lucjan Mościcki pisał: „*Niosą rannych powoli, droga kamienista, nierówna... Obok padają pociski... Ostrożnie składają rannych na ziemi, ocierają pot z czoła i dalej... byle do bantamów [...]. Po załadowaniu i przywiązaniu pasami noszy kolumna bantamów rusza. Jechać trzeba powoli. Kierowca ani drgnął, gdy spadła strącona odłamkiem chorągiewka z jego wozu*”.

Mjr lek. Kaczanowski, Szef Służby Zdrowia w opisie działań Służby Zdrowia 5 KDP zanotował: „*od godz. 7.00 [12 maja] zaczął*

się masowy splot rannych, czemu sprzyjało światło dzienne, niezwykła ofiarnosc noszowych z linii, praca lekarzy bez ogladania sie na ogien nieprzyjaciela oraz ofiarna praca kierowcow bantamow sanitarnych”.

12 maja z rejonu natarcia 5 KDP ewakuowano 159 rannych i 8 chorych oraz 130 rannych i 1 chorego z oddzialow poza dywizyjnych. Tego dnia wobec zbyt duzej liczby rannych z GPO 6. Kompanii Sanitarnej, lekko ranni zolnierze zostali przeslani do GPO 5. Kompanii Sanitarnej.

W nocy z 12 na 13 maja na odcinku 5 KDP, w zwiazku z trudnościami w ruchu samochodow sanitarnych przewozacych rannych z WPO do GPO, na WPO bylo kilkudziesieciu rannych, ktorzy nie mogli byc ewakuowani. Szef sluzby zdrowia dywizji skierowal dodatkowych lekarzy do WPO. Aby usprawnic system ewakuacyjny mjr Kaczanowski: *„polecil, aby zaden z rannych nie czekal li tylko z powodu zapisania go w księgach. Grupy lekko rannych wysylano dalej bez zapisywania w ogole”.*

Podczas segregacji rannych na GPO 5. Dywizji obecny byl gen. bryg. prof. dr Boleslaw Szarecki. 68-letni generał nie tylko doradzal, ale rowniez operowal 12 i 13 maja niemal przez caly czas. Generał Szarecki tak pisal o GPO: *„Jest pierwszym punktem, na ktorym dokonuje sie operacji i dlatego powinien byc umieszczony na tyłach. Ale poniewaz akcja odbywala sie w gorach, skad znoszenie rannych i tak jest utrudnione i ulega opoznieniu, a zycie ratuje tylko szybka pomoc – mimo ryzyka strat własnego personelu – punkt ten ulokowalem blisko frontu i tu umieścilem czolowke transfuzyjna”.*

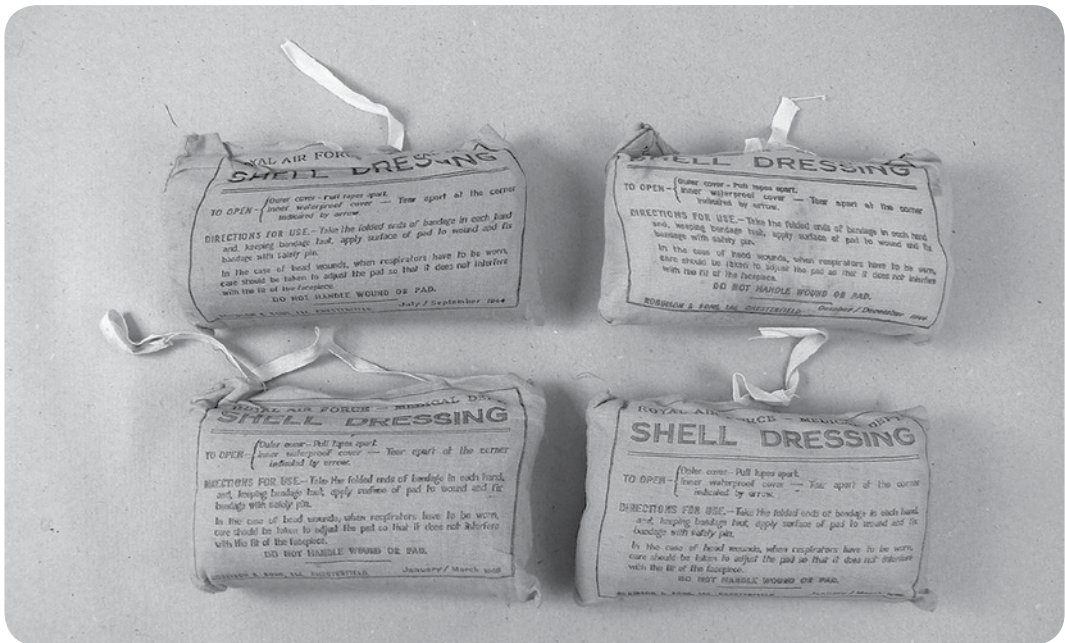
Tylko dzieki ogromnej pracy calego personelu ewakuacja rannych z GPO do szpitali byla bardzo sprawna. Wobec braku pojazdow sanitarnych, do przewozenia rannych uzywano samochodow cięzarowych. Pierwszego dnia natarcia, z uwagi na zwiększony

ruch pojazdow na drogach prowadzacych na pierwsza linie, czas przewozu rannych zwiększy sie do pieciu godzin. Ale ratowanie rannych zaczynalo sie na pierwszej linii, pod ogniem nieprzyjaciela. Z pola bitwy rannych wynosili koledzy, a przede wszystkim sanitariusze. To własnie ci ostatni wykazywali sie niebwywalym męstwem.

Na odcinku 3 DSK w pasie natarcia 2 Batalionu Strzelcow Karpackich sytuacja nad ranem byla bardzo ciezka. Dowodca batalionu ppłk Tytus Brzóska nakazal dowodcy 4. kompanii 3 Batalionu Strzelcow Karpackich, przydzielonej jako wsparcie, wyslac zolnierzy z amunicja oraz w celu ewakuacji rannych do walczacych 1. i 3. kompanii. Kpt. Radwanski do wykonania zadania wyznaczyl dwie druzyny pod dowodztwem ppor. Franciszka Niedziolki. *„Podszedlem do nich. – wspominal kpt. Radwanski. – Stali obok Domku Doktora przytuleni do muru, kazdy ze skrzynka amunicji i bandazami w kieszeniach. Popatrzyłem na tę gromadkę z bliska. Niektórzy byli zdenerwowani. Młodzi chłopczy. Połowa z nich wprost ze szkoły. Przysłano ich przed kilku dniami, tak jakby bez nich ta bitwa nie mogłaby się odbyć. Powiedziałem: chłopczy, od was zależy, czy utrzymamy zdobyty przez 2 Batalion teren. Musicie tam dojść, musicie dostarczyć amunicję i zabrać ciężko rannych. Pomagajcie sobie wzajemnie i szybko się decydujcie. Tu będziemy oczekiwać. Wracajcie wszyscy zdrowi i cali”.*

O 4.51 dowodca 1 kompanii ppłk. Brzóska meldowal: *„Noszowi nie doszli, masa rannych, proszę o pomoc”.* Dowodca 2 Batalionu nakazal wysłanie do rejonu 1 kompanii patroli sanitarnych z 2 i 3 kompanii. Nie udalo im sie dotrzec do 1 kompanii – ogien niemieckiej artylerii uniemozliwial podejscie na szczyt. Majac rannych w swoich szeregach, patrole zawrocily. Rowniez na odcinku 5 KDP ogromnym poswieceniem

Polskie Siły Zbrojne



Osobisty pakiet opatrunkowy „Shell dressing”

w czasie walk wykazali się sanitariusze. Ich pracę tak opisał kronikarz: „Ratowali tych, którzy wołali: dobijcie nas... poili tych, którzy od dwu dni pławili się we własnej krwi. Kropli wody w ustach nie mieli. Wychodzili rzędem, potem rozpraszali się po dwu lub pojedynczo i przebiegali pole walki, czasami wylatywali na minach, inni szli za oddziałami idącymi do szturm, a jeden, któremu wyczerpały się opatrunki, płakał... Nawet nie wiedział, że sam został ranny”.

Na odcinku 3 DSK BPO mieściły się w rejonie „Domku Doktora”. Jan Bielato-wicz tak opisał wysunięty punkt dowodzenia 3. Batalionu: „To loch podziemny o nierównym klepisku pod »Domkiem Doktora«. Wejście zasłonięte workami z piaskiem, które są strzelnicą dla pocisków z klasztoru. Artyleria niemiecka uwiązła się, aby zburzyć resztki stojących ścian domku. Gruz zasypuje co chwilę piwnicę dowództwa, [...] Siedzieć tak będą tutaj przez 6 dni. Dołączy do załogi »Domku Doktora» jeszcze i kapelan. W innym lochu rozwinięty jest Baonowy Punkt Opatrunkowy z lekarzem ppor. Adamem Majewskim”.

Por. lek. Majewski tak wspominał swoją pracę na BPO: „Zakasatem rękawy battle-dressu powyżej łokci [...]. Pracowałem na kłęczkach. Hełm zrzuciłem, bo gniótł i przeskadzał. Byłem cały utyłtany we krwi. Wśród potępięnczego jęku ludzi cierpiących lub konających wykonywałem mechaniczne ruchy odstawiania i bandażowania ran [...]. Na oko sądząc do drugiej w nocy (z 11 na 12 maja) przeszło przez nasze ręce ponad stu rannych, a może i więcej. Niektórzy przyczołgiwali się sami, innych ciągnęli koledzy, trzymając pod ramiona, niektórych przynoszono na plecach, jak worki [...] wszyscy, i ci ciężko ranni, i ci lżej i umierający, i koledzy, którzy ich przyciągali, byli w stanie jakiegoś podniecenia. Chwilami myślałem, że śnię. W zachowaniu tych ludzi nie było widać lęku, tylko jakąś furję i wściekłość, czasami bezsilną, a czasami zajadłą, jak u jednego kaprala, który wpadł, stanął między rannymi i ciężko dyszał. Bandażowałem rannego w brzuch. Odwróciłem oczy od potwornej rany brzucha i spojrzałem na kaprala. Szeroka klatka piersiowa podnosiła zamek Thompsona przewieszzonego przez

Pamięć i tożsamość



Polscy żołnierze znoszą rannych z pola walki pod Monte Cassino

szyję. Oczy miał nieprzytomne, szczęki mu drgały. W świetle przyciemnionych latarek twarz ta wyglądała drapieżnie jak głowa sępa. [...] Kapral nic nie mówiąc, klęknął przede mną i odwrócił się tyłem. Zobaczyłem przez wyrwaną bluzę ranę grzbietu wielkości dwóch dłoni. Na jej dnie obnażoną kość łopatki... Rozchyliłem rozdarty mundur i brzegi rany się odstoniły. Założyłem jakoś odruchowo największy „shell dressing”. Przykrył ranę i lekko wystawał ponad powierzchnię munduru [...]. Nie dał sobie nic wstrzyknąć. Powiedziałem: – Nie mogę was ewakuować bez zastrzyku. Kapral wstając z kolan, odwrócił się. – Ja nie do ewakuacji, muszę wrócić. Zabiją mnie, ale póki wszystkich granatów nie rzucę, nie dam się ewakuować mówił ochryplym głosem. Poszedł z powrotem [...]. Około pół do trzeciej w schronie zrobiło się luźniej. Czulem, że się duszę. Miałem język i wargi tak suche, że aż mnie raniły. Wyjrzałem [...]. Przed schronem leżało nieruchomo ośmiu, czy dziewięciu ludzi. Nie żyli [...]. Nasilenie ognia utrzymywało się. Ranni nie przybywali tak masowo,

jak w pierwszej fazie natarcia, ale stale lekko ranni po opatrunku i odsapnięciu przez chwilę, najczęściej wracali [...]. Ranni, nawet ci ciężko, którzy leżeli na ziemi na noszach i czekali na ewakuację, jeżeli się odzywali, to raczej pytali o rezultaty natarcia niż o swoje rany. Czulo się narastanie uporów i zaciekłość u tych wymęczonych i pokaleczonych ludzi. Teraz lepiej niż na najwspanialszej defiladzie widziało się, że byli to żołnierze z krwi i kości. Nie tylko z munduru, barw, obowiązków, ale żołnierze, którzy całą treść swego życia, ciało i ducha włożyli w tę walkę, których jedyną myślą i jedyną ideą w tym krwawym dniu było skupienie całej woli na przełamanie oporu wroga. Była to stawka w grze o wolność narodu, na którą postawili wszystko, co mieli [...]. Na dworze zaczynało szarzeć. Wstawał ponury, choć słoneczny dzień 12 maja 1944 roku pod Monte Cassino”.

„Domek Doktora” znajdował się w odległości blisko 250 metrów od pierwszej linii i był bardzo dobrze widoczny ze wzgórza klasztornego. BPO były oznaczone flagami

Czerwonego Krzyża, ale w czasie nawał artyleryjskich nie gwarantowały one pełnego bezpieczeństwa przebywającym w nich rannym i personelowi sanitarnemu. Należy podkreślić, że w czasie walk 2 Korpusu w bitwie o Monte Cassino niemiecka artyleria i moździerz nigdy nie ostrzelały punktów sanitarnych celowo. Ewentualne trafienie pociskiem było przypadkowe. Z „Domku Doktora” ranni ewakuowani byli do WPO 1 Kompanii Sanitarnej, który mieścił się w Dużej Misce. Ten odcinek był najgorszy do przebycia, gdyż prowadził w otwartym terenie. W związku z tym noszowi transportujący rannych nosili opaski Czerwonego Krzyża, zaś kolumnie z rannymi towarzyszyła duża flaga Czerwonego Krzyża.

Pracę BPO w „Domku Doktora” tak opisał kapelan 3 Batalionu, ks. kap. Stanisław Targosz: *„Widziałem przepiękną pracę sanitariuszy, którzy nie szczydzili swego życia, by nieść rannych na punkty opatrunkowe [...] Podziwiałem przede wszystkim rannych. Twardość i siłę woli znoszenia ran [...] I nauczyłem się właśnie w tym dniu wielkiej walki wysiłku, dla mnie niezapomnianego wysiłku żołnierza polskiego na pagórku 593 [...] Podziwiałem cierpliwość lekarza, jego dokładność, delikatność [...] Najczęściej pierwszą operacją było cięcie nożycami ubrania, gdy rany były poza głową. Bez pardonu cięto wszystko, aby jak najprędzej dostać się do rany. Cięto ubranie, a lekarz już stał, by obmyć, otrzeć z krwi, zobaczyć, co, jak i gdzie rana. Zasypywał, jodynował, przykładał gazę, gdy był czas; gdy czasu nie było, zakładał opatrunek „Shell” i odsyłał dalej. Rozpoczęła się procesja krwi, wnosili szeregowych, podoficerów, oficerów [...] Wzbudzenie aktu żalu doskonałego, krótka forma namaszczenia Olejem św., odpust zupełny na godzinę śmierci, zapisanie do metryki. Kilka słów pociechy i następny [...] Prosił o spowiedź, ale gdy nosze były jedne obok drugich, trudno*

było zatrzymywać życie. Należało krótko, jak najbliższej Boga, wypełniać swe obowiązki”.

Z WPO 3 DSK ranni byli ewakuowani do GPO, a stamtąd do szpitali polowych 2 Korpusu. **Razem w pierwszym natarciu przez WPO 1 kompanii Sanitarnej przeszło 596 rannych, z których 457 przekazano do GPO.**

W szpitalach polowych pracowało wielu wybitnych polskich chirurgów – przykładowo mjr dr Mieczysław Srokowski, jeden z najlepszych warszawskich chirurgów. Wielu lekarzy operowało nieprzerwanie przez 24 godziny, co było niezgodne z brytyjskimi regulaminami. Ratując ludzkie życie, nikt nie zważał na przepisy. Dzięki temu udało się ocalić wielu ciężko rannych żołnierzy.

Ogromną pracę na GPO wykonała Człówką Transfuzyjna **por. lek. Mariana Skórczyńskiego**. Por. lek. Maj pisał: *„To właśnie w jej namiotach toczyła się nieustanna walka o życie rannych najbardziej zagrożonych. Krew, plazma i roztwory zastępczych płynów stosowane we wlewach dożylnych przywracały ich do życia. Sanitariusz Pankowski z czułością i delikatnością nianki opiekował się rannymi i dzielnie pomagał dr. Skórczyńskiemu. Konsultatywnie z chirurgami decydowano o kolejności najpilniejszych zabiegów. Życiodajne płyny to jeden z cudów nowoczesnej medycyny, a drugi cudowny lek to penicylina, jeszcze wprawdzie w niewielkiej ilości dostępna i stosowana w najcięższych zakażeniach. Aktualnie strzeżona była pilnie, nie jako jedna z tajemnic medycyny, lecz broń wojenna. Przywiózł jej kilka fiolek i wręczył mi sam konsultant 8. Armii, brygadier Stammers, z przeznaczeniem dla otwartych ran głowy. Zabawił u nas krótko, spieszył się do innych placówek. Stwierdził z zadowoleniem, że praca na GPO szła sprawnie, w ewakuacji rannych nie było zahamowań”.*

Przed odesłaniem rannych segregowano ich w GPO według rodzaju ran. Przykła-

Pamięć i tożsamość



Na zdjęciu widoczny napis: *Zaden z tych czterech sanitariuszy nie został żywy*

dowo żołnierze z ranami głowy, o ile ich stan na to pozwalał, byli kierowani do Czołówek Neurochirurgicznych. Ci, których nie można było przetransportować, byli operowani na miejscu. Dzięki wspaniałej opiece personelu medycznego na wszystkich punktach opatrunkowych *„ranni czuli się psychicznie bardzo dobrze – napisano w kronice 6. Kompanii Sanitarnej – niektórzy nawet domagali się, aby ich po opatrzeniu wysłać z powrotem na linię”*.

Po zakończeniu pierwszego natarcia płk dypl. Stanisław Skowroński, kwatermistrz 2 Korpusu, w sprawozdaniu przekazanym gen. Andersowi wskazywał, że ranni powinni być segregowani już na BPO, co miało przyspieszyć ich transport do właściwych punktów sanitarnych. Kwatermistrz poprosił dowódcę korpusu o zwiększenie liczby noszowych, od których zależało, jak szybko zranieni zostaną przetransportowani z BPO do WPO i dalej. W trakcie walk 12 i 13 maja transport rannego do GPO zajmował

od 4 do 8 godzin, do Sanitarnego Ośrodka Ewakuacyjnego od 8 do 12 godzin, a do 2 Szpitala Polowego w Campobasso i Szpitala nr 6 – około 20 godzin. Najdłużej trwał transport rannych do Szpitali nr 1 i 3 w Bazie 2 Korpusu – od 2 do 3 dni.

W związku z dużą liczbą rannych szef Służby Zdrowia 2 Korpusu przed drugim natarciem przydzielił do 5 Kompanii Sanitarnej lekką sekcję 31 Kompanii Sanitarnej Korpusu. Ze względu na zmęczenie personelu medycznego wymieniono obsady na WPO. 14 maja GPO opuścił gen. prof. dr Szarecki.

17 maja w trakcie walk w związku ze znaczną liczbą rannych, którzy pozostali na przedpolu oraz dużymi stratami wśród sanitariuszy batalionowych, dowódca 5. Kompanii Sanitarnej nakazał wysłanie na Widmo i San Angelo dwóch drużyn sanitarnych ze składu kompanii. Ich zadaniem było całkowite oczyszczenie z rannych rejonu walk do rana 18 maja.

Polskie Siły Zbrojne

Na szczególną uwagę zasługuje postawa sanitariuszy 17 Batalionu, którzy z narażeniem życia ewakuowali rannych na własnych plecach. *„W godzinach gorączkowej walki – pisał mjr Baczkowski – dopada mnie st. strz. Ludwik Nowiński bez battledressu, w rozchętanej koszuli i błaga mnie o paru ludzi celem wyciągnięcia rannych, a jest ich tyłu. Odmawiam kategorycznie, ubytek każdego z pierwszej linii osłabia impet naszego natarcia, które i tak słabnie z powodu strat i wyczerpania się amunicji. Wtedy st. strz. Nowiński skacze do przodu sam, dopada rannego i wywija zakrwawionym ręcznikiem, aby w to miejsce nie strzelali. Poszedł sam, bezbronny, z odkrytą pierśią, ofiarny i bohatersko odważny. Czy po mojej rozmowie nie mógł czuć się rozgrzeszony z tego obowiązku? St. strz. Nowiński, jeden z pierwszych w batalionie, otrzymał *Virtuti Militari*”.*

17 maja z 5 KDP ewakuowano 184 rannych i 10 chorych oraz 80 rannych i 3 chorych z oddziałów pozadywizyjnych. 18 maja szef Służby Zdrowia 5. Dywizji przydzielił 30 noszowych do dyspozycji walczących na San Angelo oddziałów pod dowództwem mjr. Gnatowskiego. Miało to usprawnić ewakuację rannych z pola walki. Tego samego dnia z 5 KDP ewakuowano 159 rannych i 8 chorych oraz 43 rannych i 1 chorego z oddziałów pozadywizyjnych. Warto podkreślić, że znoszący rannych noszowi z nocy z 18 na 19 maja znaleźli w rejonie walk jeszcze kilku żołnierzy, którzy zostali ranni podczas pierwszego natarcia i pozostawali



Ewakuacja rannych jeepami oznaczonymi flagą ze znakiem Czerwonego Krzyża

na polu bitwy przez 7 dni. Od 12 do 19 maja do GPO 3 Dywizji trafiło 962 rannych i 201 chorych, ponadto 68 rannych i 56 chorych żołnierzy brytyjskich, 19 jeńców i jedna osoba cywilna.

21 maja na GPO 6. Kompanii Sanitarnej, z uwagi na coraz mniejszy napływ rannych, dobiegał końca okres intensywnej pracy. Warto podkreślić, że na tym punkcie w czasie działań bojowych operowano 158 rannych, a u 142 wykonano transfuzje krwi. Wśród 1504 rannych, którzy znaleźli się w GPO 6. Kompanii, jedynie kilku nie przeżyło.

Po 21 maja na polu walki pozostali już tylko polegli, których znoszeniem zająć się miał włoski pluton roboczy pod nadzorem sekcji z 5. Plutonu Higieny Polowej. Kpt. lek. Huczko napisał w swoim sprawozdaniu: *„Warunki higieniczne pola walki okropne, pełno rozkładających się ciał ludzkich i zwierząt, nieczystości, ekskrementów, resztek jedzenia”.*

Na wszystkich punktach sanitarnych rannym pomagali kapelani, *„udzielając nie tylko pociechy moralnej, ale i karmiąc ich i pojąc, i pomagając przy opatrywaniu. Środki spożywcze rozwoził proboszcz dywizji, a w ciemnej nocy prowadził sanitarki, idąc przed nimi pieszo i wskazując drogę”.* ■

fot. arch. Autona



Niszczyciel ORP „Garland” z numerem taktycznym H-37 na burcie

Lekarz z „Garlanda”

Tadeusz Kondracki

Jest nieopodal Murmańska – portu, położonego daleko za Kręgiem Polarnym na półwyspie Kolskim – miejsce pamięci o bohaterskich alianckich marynarzach, którzy – po dopłynięciu tu w latach wojny z konwojami – zmarli już na rosyjskiej ziemi z powodu ran i chorób. Jedną z mogił przed laty nieporadną polszczyzną podpisano: „Newedomemu polskiemu morinaju” („Nieznanemu polskiemu marynarzowi”). To nikły, acz wymowny ślad po jednym z największych czynów bojowych Polskiej Marynarki Wojennej, jakim była dramatyczna obrona płynącego do Murmańska alianckiego konwoju PQ-16. W walce tej nieśmiertelną sławą okryła się załoga niszczyciela ORP „Garland”. Wśród oficerów z „Garlanda”, zasłużonych w tym boju, miejsce szczególne – ze względu na wyjątkowe wyzwanie, któremu musiał wtedy sprostać – zajął okrętowy chirurg, ówczesny ppor. mar. lekarz Wilhelm Ząbroń.

Bohater tej opowieści urodził się 9 września 1915 r. Jego droga do Polskiej Marynarki Wojennej i na pokład ORP „Garland” wiodła poprzez Szkołę Podchorążych Sanitarnych w Centrum Wyszkożenia Sanitarnego w warszawskim Szpitalu Ujazdowskim. Po wybuchu wojny służył jako podporucznik lekarz w obozie Wojska Polskiego w Camp de Coëtquidan we Francji. Gdy

„dziwna wojna” na Zachodzie zmieniła się raptownie w nowy niemiecki „blitzkrieg”, w maju i czerwcu 1940 r. służył jako lekarz w 7 Pułku Piechoty, nowo formowanej 3 DP. Po kampanii francuskiej i szczęśliwym dotarciu na wyspę ostatniej szansy – Wielkiej Brytanii – 13 lutego 1941 r. Wilhelm Ząbroń został przydzielony jako ppor. lekarz do dyspozycji dowódcy okrętu-bazy ORP

„Gdynia” w Plymouth-Devonport. Już w nieco ponad dwa tygodnie później, zarządzeniem personalnym z 1 marca 1941 r., został przydzielony w charakterze oficera sanitarnego na niszczyciel „Garland”; okręt, który będzie odąd nierozdzielnie związany z jego nazwiskiem. Oficjalne przeniesienie z wojska (z grupy lekarzy w Korpusie Oficerów Służby Zdrowia), do grupy oficerów lekarzy w Korpusie Osobowym Oficerów Służb Marynarki Wojennej RP, nastąpiło z dniem 1 czerwca 1941 r.

W służbie Polskiej Marynarki Wojennej

Okręt, na jaki trafił ppor. lekarz Ząbrowa miał już ugruntowaną dobrą markę w Polskiej Marynarce Wojennej. Zbudowany w Glasgow w latach 1934-1936, miał wyporność maksymalną 1854 tony i długość całkowitą 98,5 metra. Na uzbrojenie składały się m.in. trzy działa 120 mm i jedno 76 mm, kilka dział Oerlikon 20 mm plot. oraz dwa poczwórne najcięższe karabiny maszynowe.

„Garland” (o oznaczeniu taktycznym na burcie „H 37”) był pierwszym z sześciu niszczycieli wypożyczonych od Brytyjczyków, jakie zasiłki naszą walczącą na Zachodzie flotę. Podniesienie bandery nastąpiło w Wielkim Porcie (Grand Harbour) koło La Valletty na Malcie 3 maja 1940 r. Po krótkim okresie służby na Morzu Śródziemnym okręt trafił do Wielkiej Brytanii i na konwojowe trasy atlantyckie. Najważniejsze z nich prowadziły z Nowego Świata (USA i Kanady) do Wielkiej Brytanii, a od lata 1941 r. także do portów sowieckich (Murmańska i Archangielska).

Ze względów kurtuazyjnych strona polska, przejmując okręt, pozostawiła niszczycielowi dotychczasową – utrwaloną wielowiekową tradycją – nazwę brytyjską, która oznacza „Girlandę”, „Wieniec” (Chwały).

Już wkrótce niszczyciel – pod polską banderą – dopisze do rejestru dotychczasowych dokonań wyczyn najważniejszy, pisany męstwem, ale i krwią swojej załogi.

Bitwa o konwój PQ-16

21 maja 1942 r. port w islandzkim Reykjaviku opuścił konwój PQ-16, którego celem był Murmańsk w ZSRS. W tym czasie w Seydisfiordzie (Seyðisfjörður) na wschodzie Islandii, zebrała się silna grupa osłonoza pod kryptonimem CS-10, pod flagą kadm. Harolda M. Burrough’a na krążowniku HMS „Nigeria”. Jednym z niszczycieli, przydzielonych do sił bezpośredniej (bliskiej) eskorty konwoju, był polski niszczyciel „Garland” pod dowództwem **kmdr. por. Henryka Eibla**. Był to znakomity oficer, wywodzący początki swej morskiej kariery jeszcze z byłej cesarsko-królewskiej floty wojennej Austro-Węgier, a przed wojną będący m.in. zastępcą dowódcy Flotylli Rzecznej (Pińskiej) PMW. Spośród podległych mu oficerów w czekającej ich bitwie szczególnie wyzwanie miało być udziałem oficera mechanika **kpt. mar. Wacława Trzebińskiego**, oficera nawigacyjnego **por. mar. Antoniego Tyca**, I oficera artylerii **por. mar. Józefa Bartosika** i okrętowego lekarza **ppor. mar. Wilhelma Ząbrowia**. Dla późniejszego utrwalenia dokonań „Garlanda” w osłonie konwoju PQ-16 istotne znaczenie miało przydzielenie na ten rejs przez Referat Prasowy Kierownictwa Marynarki Wojennej **por. mar. Bohdana Pawłowicza** oraz operatora filmowego bosmanmata **Pawła Płonki**.

25 maja, po wejściu konwoju w zasięg samolotów Luftwaffe bazujących na lotniskach w północnej Norwegii, rozpoczęły się falowe ataki z powietrza. Według danych brytyjskich Niemcy dysponowali tam ponad 250 samolotami bombowymi, torpedowymi i rozpoznawczymi różnych

Pamięć i tożsamość



fot. arch. Autona

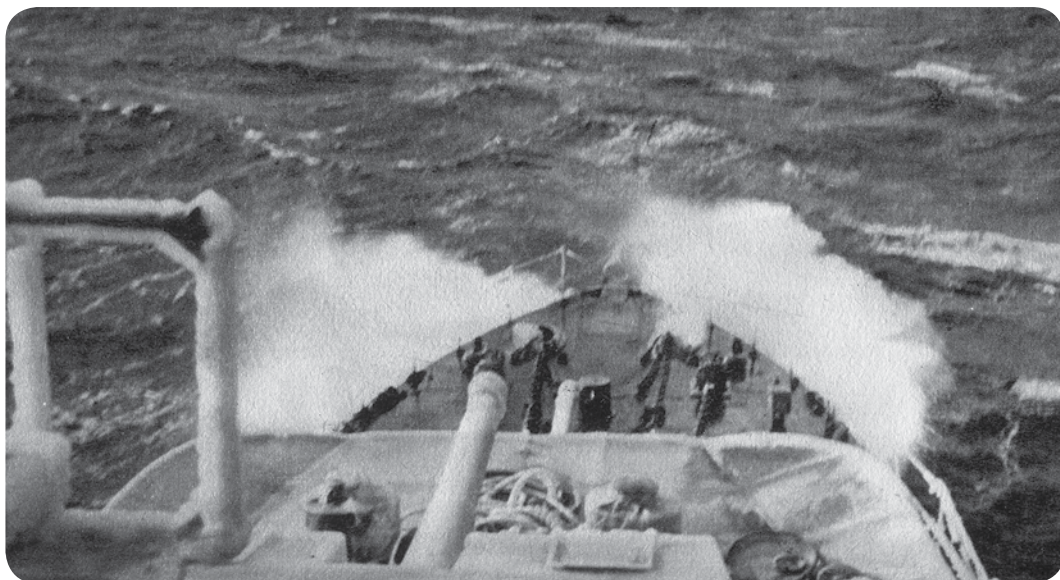
Konwój atlantycki

typów, w tym ponad 130 groźnymi maszynami bombowymi typu „Junkers 88”. Celami nalotów były statki z konwoju, ale też i jednostki eskorty, w tym „Garland”. Krył się w tym zamiar maksymalnego osłabienia eskorty, aby ułatwić atakowanie i niszczenie zasadniczego celu nalotów – transportowców, wiozących dla sowieckiego sojusznika tysiące ton sprzętu wojennego i innych materiałów o znaczeniu militarnym.

Kulminacyjna faza obrony konwoju PQ-16 przypadła na środek, **27 dzień maja 1942 r.** Konwój był wtedy na południe od Wyspy Niedźwiedziej i zaledwie 45 minut lotu niemieckich bombowców od najbliższych baz Luftwaffe. Przez większą część doby (ok. 20 godzin, ze względu na jasne noce) ORP „Garland” i pozostałe jednostki z konwoju były obiektami zacie-

kłych ataków bombowych i torpedowych niemieckiego lotnictwa. Dla wyjątkowo silnie atakowanego „Garlanda” tragiczny efekt przyniosły cztery bomby lotnicze, które – zrzucone o godzinie 13.55 – padły bezpośrednio obok jednostki, na wysokości działa nr 2, niektóre zaledwie około 8-10 metrów od prawej burty okrętu. Natychmiast tuż obok wyrosła olbrzymia ściana wodna, pokrywająca walczący niszczyciel. Nie to jednak było najgorsze. Fale odłamków z wybuchających na powierzchni wody bomb oraz potężne podmuchy (ciśnienie!) dokonały na pokładzie istnego spustoszenia wśród załogi. Duża część marynarzy „Garlanda” znajdowała się przy uzbrojeniu na otwartych stanowiskach na pokładzie i to ona była przede wszystkim wystawiona na ciosy wroga.

Polskie Siły Zbrojne



fot. arch. Autonu

Dziób niszczyciela ORP „Garland”. Niemieckie bomby upadły tuż obok dziobowej baterii dział 120 mm

Dowódcy płynących w pobliżu okrętów brytyjskich byli przekonani o zagładzie polskiego niszczyciela. Na szczęście było inaczej – okręt, dzięki bohaterstwu załogi, przetrwał i wbrew przeciwnościom nadal walczył. Było tak pomimo tego, że obok setek drobnych dziur od odłamków, uszkodzeniu uległa centrala artyleryjska, parki amunicyjne oraz ważne dla istnienia okrętu mechanizmy w maszynowni. Przez pewien czas – do naprawienia instalacji – brakowało prądu, a co za tym idzie – oświetlenia elektrycznego, potrzebnego do pracy pod pokładem.

„Z pięknego mechanizmu artylerii, tej dumy okrętu pozostały drzazgi – wspominał I oficer artylerii por. Józef Bartosik. – Do dalszej walki nadawały się tylko jedna »75« i jedna rufowa »120« [działa tych kalibrów – T.K.]. Cała bateria dziobowa [2 dział 120 mm] była wybita, prawy Oerlikon [tj. działo 20 mm plot.] wybity, obsługi NKM'ów [tj. najcięższych karabinów maszynowych] zniesione, pięćdziesięciu ludzi rannych, niezdolnych do walki. A przecież bój trwał nadal. Musiał trwać, dopóki choć część pokładu utrzymywała się na powierzchni. Kazano nam doprowadzić konwój do Rosji. Wiedzieliśmy, że go dopro-

wadzimy. Przy działach rufowych marynarze prowadzili ogień wśród stosów trupów”. Kto pozostał przy życiu walczył z uporem o życie swoje, towarzyszy broni i okrętu.

Nierówna walka o życie rannych

Innego rodzaju zaciekły bój prowadzono pod pokładem. W mesie oficerskiej, pełniącej rolę zaimprovizowanej sali operacyjnej, 26-letni lekarz ppor. Ząbroń toczył dramatyczną walkę o życie i zdrowie rannych. Było to możliwe od chwili, gdy elektrykom udało się przywrócić zasilanie.

„Podporucznik Ząbroń – wspominał oficer broni podwodnej „Garlanda” kpt. mar. Michał Borowski – w pojedynkę dokonywał nieraz bardzo ciężkich operacji, trwając nieprzerwanie przez 36 godzin na posterunku, co stanowiło osiągnięcie niespotykane w dziejach morskiej medycyny wojskowej. Zszywał rozzerwane jamy brzuszne, łątał pęknięcia czaszki, amputował kończyny, dwoił się i troił”.

Części rannych nie udało się ocalić. Zbyt szybki był wpływ krwi i zbyt rozległe obrażenia wewnętrzne, powstałe wskutek bliskiego wybuchu bomb. Jednak w tym morzu

Pamięć i tożsamość

fot. arch. Autonu



Obrona przeciwlotnicza konwoju PQ-16

ludzkich tragedii brak było przejawów rozpacz. Śmiertelnie ranni do końca zachowywali godność, np. podoficer gospodarczy, świadom, że umiera, przekazał magazyn okrętowemu komisarzowi ppor. mar. Bohdanowi Maciejewskiemu, do końca metodycznie objaśniając wszystkie szczegóły. Inny marynarz, umierając – śpiewał, dodając otuchy kolegom przy działach.

Obecny na pokładzie „Garlanda” pracownik Referatu Prasowego Marynarki Wojennej, korespondent wojenny por. mar. Bohdan Pawłowicz wspominał: *„Zszedłem do mesy, zamienionej już na salę operacyjną. Chciałem się upomnieć, aby opatrzono mego pomocnika [rannego operatora kamery bosmanmata Płonkę – autora unikatowych zdjęć filmowych z obrony konwoju PQ-16 – T.K.]. Ale cofnąłem się od progu. Lekarz okrętowy porucznik doktor Wilhelm Ząbroń obcinał właśnie już drugą z rzędu kończynę, wiążąc szczypcami żyły w krwawym, sterczącym do góry kikucie. Zielono błądy sanitariusz, podoficer (po 32 godzinach operacji i opatrunków okazało się, że jest również ranny) podawał mu właśnie dymiącą, gorącą wodę. – A co takiego? – zapytał doktor spokojnym głosem. – Chodzi o rannych, panie doktorze. – Niech pan powie tym na pokładzie, aby znoszono*

przede wszystkim tych, co mają kończyny podwiązane; niech pan też powie, aby się tu nie pętali ci, co nie mają nic do roboty. Uznałem słuszność twierdzenia doktora i wycofałem się czym prędzej z krwawej mesy, gdzie na noszach czekał już następny. [...] W kabinach oficerskich na rufie pełno było rannych. Ostry zapach krwi wierceł nozdrza. Idąc do kabiny dowódcy, usłyszałem wołanie: wody! Nalałem do szklanki wody destylowanej i zaniósłem rannemu. Z cienia koł spójrzały na mnie oczy zgorączkowane, błyszczące. – Dziękuję – rzekł pomimo to przytomnie marynarz – czy widzi pan, co napisałem krwią na ścianie? Zapaliłem ręczną lampkę elektryczną. Na białej ścianie kabiny, nad łóżkiem widniały niezdarne, krzywe litery: „Polsko, jak słodko dla ciebie umierać”. Zgasilem światło, a skurcz chwycił mnie za gardło”. Szczęśliwie, ciężko ranny st. mar. Bolesław Bomba przeżył.

Dramatyczna i nierówna walka ppor. Ząbronia o życie rannych sprawiła, że tuż po północy, już 28 maja, sojusznicy podestali na „Garlanda” odsiecz w postaci por. lekarza Lloyda Armstronga z niszczyciela HMS „Achates”. Wtedy już walka o konwój PQ-16 dobiegała końca. Kosztowała ona łącznie aliantów zatopionych 7 statków, przewożących 31 tys. ton ładunków. Jednak pozostałe 27 jednostek transportowych ze 125 tys. ton ładunków dopłynęło 30 maja do Murmańska i 1 czerwca 1942 r. do położonego bardziej na południe Archangielska.

Dla ratowania ciężko rannych jeszcze 28 maja dowódca „Garlanda”, kmdr por. H. Eibel poprosił dowódcę bezpośredniej eskorty konwoju, kmdr. Richarda G. Onslow’a na dużym niszczycielu typu „Tribal”, HMS „Ashanti”, o zgodę na odłączenie się i samodzielny rejs do Murmańska.

Polskie Siły Zbrojne



fot. arch. Autonu

Ranni na pokładzie „Garlanda”

Jak zapamiętał B. Pawłowicz, kmdr Onslow „widoczny doskonale na pomoście bojowym »Ashanti«, podniósł ręce do góry i zawołał: *Salute to a very gallant ship ORP »Garland«* (Cześć bohaterowskiemu okrętowi OPR Garland – red.). *Zaświadczył w uszach ostry gwizdek. Załoga brytyjskiego okrętu stanęła na baczność wzdłuż burty. [...] »Garland« ruszył przedziej i zaczął się przesuwac wzdłuż brytyjskiego okrętu. Na pokładzie leżało kilkudziesięciu zabitych i rannych”.*

Po zawinięciu do Murmańska, jeszcze wieczorem 28 maja, doktor Ząbroń, po kilku zaledwie godzinach snu, znowu stanął do walki o życie rannych marynarzy – operował i pomagał w opatrywaniu ran.

Bilans obrony konwoju PQ-16

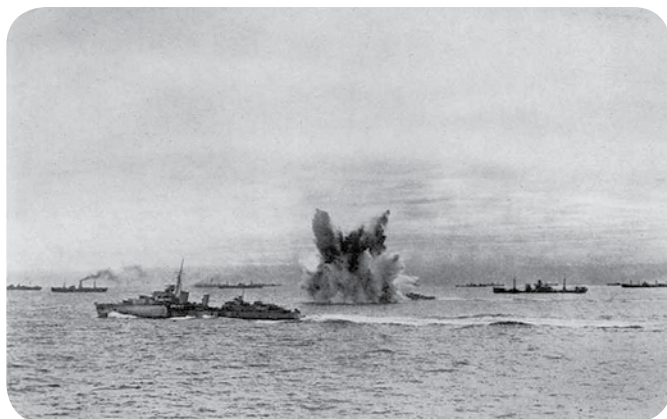
Dowództwo ORP „Garland” podsumowało poniesione straty. Obok uszkodzeń samego okrętu, najpoważniejsze były straty w ludziach. Łącznie poległych na morzu, zmarłych od ran w szpitalu oraz ciężko i lżej rannych było aż 68 ludzi, to jest jedna trzecia załogi!

Sam „Garland” – podziurawiony odłamkami jak sito – trafił na podstawowy remont do murmańskiego doku. Dlatego smutna ceremonia pożegnania 22 marynarzy (21 Polaków i brytyjskiego sygnalisty mar. Allisona Morrisa; 8 podoficerów i 14 marynarzy), poległych na „Garlandzie” w obronie konwoju, odbyła się 2 czerwca 1942 r. na pokładzie brytyjskiego trałowca HMS „Niger”. Pierwotnie planowano poległych i zmarłych od ran pochować na polskim cmentarzu z czasów istniejącej tu w latach 1918-1919 formacji Murmańczyków. Gdy jednak okazało się, że cmentarz ten został już dawno temu zniszczony przez bolszewików, postanowiono ciała kolegów powierzyć morzu. Uczestnikami ceremonii byli oficerowie z „Garlanda” oraz 50 wybranych podoficerów i marynarzy. Brytyjczycy wystawili pluton honorowy z karabinami.

Po trwającym dwie godziny rejsie HMS „Niger” wyszedł z długiego i krętego fiordu murmańskiego na otwarte wody Morza Barentsa. Tam obciążone trumny z ciałami poległych marynarzy „Garlanda” (inaczej,

Pamięć i tożsamość

fot. archiwum



Wybuch torpedy na jednym ze statków konwoju PQ-18

niż w typowym pogrzebie morskim) spoczęły stopniowo parami na dnie, daleko od ojczystych wód Bałtyku. Towarzyszył temu należny ceremoniał, z modlitwami za poległych i salwami honorowymi. Ci spośród ciężko rannych, którzy w następstwie obrażeń zmarli na lądzie, spoczęli – jak i inni marynarze z konwojów – w rosyjskiej ziemi. Tak powstał i po dziś dzień istnieje położony w tundrze za miastem murmański cmentarz, poświęcony bohaterom walk konwojowych z lat II wojny światowej.

Sam „Garland”, po załataniu najpoważniejszych uszkodzeń, trafił na tydzień do mniej wystawionego na bombardowania Archangielska. 28 czerwca 1942 r. (w miesiąc od legendarnej walki) wyruszył w rejs powrotny, mając na pokładzie m.in. własnych lżej rannych oraz 36 marynarzy uratowanych po zatonięciu 2 maja 1942 r. w innej walce konwojowej okrętu podwodnego ORP „Jastrząb” (dramat „Jastrzębia” polegał na tym, że padł ofiarą „friendly fire” – pomyłki alianckich okrętów: norweskiego niszczyciela i brytyjskiego trałowca). W morzu „Garland” dołączył do eskorty konwoju QP-13 (35 transportowców), który 7 lipca dotarł do Islandii. Później „Garland” dopłynął do Gourock w zachodniej Szkocji.

Po „Garlandzie” do portów rosyjskich na dalekiej Północy w eskortach konwojów dotarły jeszcze dwa inne polskie niszczy-

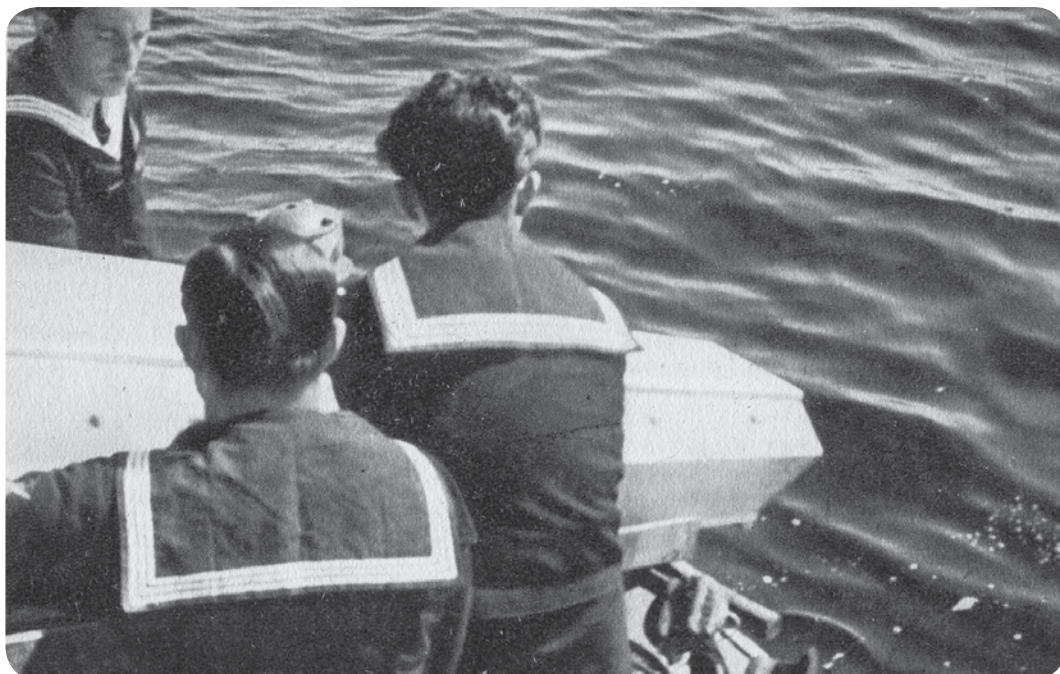
ciela – ORP „Piorun” i ORP „Orkan” (1942-1943; do zerwania przez Kreml, w następstwie ujawnienia zbrodni katyńskiej, stosunków dyplomatycznych z Rządem RP). W załogach tych dwóch niszczycieli byli marynarze, którzy do Marynarki Wojennej trafili z uzupełnień pozyskanych z tworzonej w Rosji Armii Polskiej gen. Władysława Andersa. Nazbyt

dobrze zatem pamiętali dramatyczne przeżycia z lat 1939-1941 w łagrach i na zesłaniu. Czyż można się dziwić, że ludzie ci, pamiętający funkcjonariuszy NKWD, a zarazem z reguły ciepło wspominający zwykłych Rosjan, na ogół woleli w portach ZSRS nie schodzić na ląd? Innym ich śladem naznaczonych głodem, dramatycznych przeżyć z ZSRR, było chomikowanie, ukrywanie „na później” chleba i innej żywności, znacznie ponad rzeczywiste potrzeby, co bywało uciążliwe, choć nie dziwne dla innych marynarzy. Ci, spośród członków załóg „Pioruna”, czy „Orkana”, którzy nie byli wcześniej w Rosji, a zatem nie mieli tak traumatycznych wspomnień – a w efekcie oporów przed wizytami na lądzie – informowali o dyskretnie śledzących ich na każdym kroku funkcjonariuszach miejscowych służb bezpieczeństwa...

„Virtuti Militari” dla lekarza

Polska Marynarka Wojenna wpisała dramatyczną obronę konwoju PQ-16 do rejestru swoich największych wyczynów. Ojczyzna nagrodziła bohaterów tego boju, nadając im 5 września 1942 r. – obok innych odznaczeń – 9 Krzyży Srebrnych Orderu Wojennego „Virtuti Militari” („w uznaniu – jak podkreślano we wniosku – wybitnych czynów wojennych wykazanych w czasie akcji ORP „Garland” na Oceanie

Polskie Siły Zbrojne



fot. arch. Autonu

Morski pogrzeb poległych z „Garlanda”

Lodowatym w drodze do Murmańska w maju 1942 r.”). Jednym z odznaczonych był por. mar. lekarz Wilhelm Ząbroń (awans na por. mar. zarządzeniem Naczelnego Wodza z 4 czerwca 1942 r., z dniem i starszeństwem 3 maja 1942 r.). Oprócz niego Krzyże Srebrne Orderu „VM” otrzymali – pośmiertnie: zmarły od ran mat Józef Biliński (21 lat), poległy na miejscu mat Alojzy Terlecki (28 lat), poległy na miejscu st. mar. Józef Wypych (lat 26) oraz żyjący: dowódca okrętu kmdr por. Henryk Eibel, oficer artyleryjski por. mar. Józef Bartosik, st. bosman Władysław Duch, st. mar. Bolesław Bomba i st. mar. Franciszek Wróbel. Bohaterów walk w obronie konwoju PQ-16 docenili sojusznicy brytyjscy, nadając kilku z nich swoje odznaczenia bojowe (po wojnie Józef Bartosik, znakomicie dowodzący w obronie konwoju okrętową artylerią, był jednym z trzech Polaków przyjętych do służby w brytyjskiej Royal Navy; tam dosłużył się stopnia kontradmirała!).

Innymi kolejami potoczyły się losy doktora Ząbronía. W styczniu 1943 r. opuścił pokład „Garlanda”. Nie dane zatem mu było być świadkiem zatopienia przez okręt we wrześniu 1944 r. na Morzu Egejskim niemieckiego okrętu podwodnego „U-407”. Dalszy przebieg służby zaprowadził por. mar. lekarza W. Ząbronía na Wydział Morski Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej Rezerwy w Plymouth-Devonport, gdzie wykładał higienę okrętową. Zarządzeniem Naczelnego Wodza PSZ 3 maja 1945 r. awansował na kpt. mar. lekarza. Po demobilizacji pozostał na emigracji w Wielkiej Brytanii, gdzie utrzymywał się, prowadząc praktykę lekarską. Jego związki ze służbą w Polskiej Marynarce Wojennej, w tym z najbardziej chwalebny jej wycinkiem, jakim była obrona konwoju PQ-16, upamiętniały odznaczenia: wspomniany już Krzyż „Virtuti Militari” oraz dwukrotnie Medal Morski.

Wilhelm Ząbroń zmarł w Wielkiej Brytanii w roku odzyskania przez Polskę suwerenności, 30 maja 1990 roku. ■

Kobieta z „deficytem strachu”

Maria Weber

Władysława Macieszyna przeszła do historii jako kobieta z „deficytem strachu”. Podejmowała wyprawy wywiadowcze, które z góry były uznane za samobójcze. Trzeba też przyznać, że miała wrodzony dar pokonywania trudności i umiejętność przekonania wroga co do swych intencji. Jej przyjaciółka Zofia Zawiszanka twierdziła, iż „ze Sławy będzie świetna wywiadowczyni; jest do tego jakby umyślnie stworzona, ze swoją inteligencją, odwagą i urodą”.

Przyszła agentka urodziła w 1888 roku w Karwinie niedaleko Krakowa, w zaborze rosyjskim, jako Władysława Szrednicka. Mała Włada, jak nazywano ją w domu, żyła w zamożnym ziemiańskim dworze. Miała trzech braci. Szczęśliwe dzieciństwo zakłóciła tragedia. Kiedy miała trzy lata, jej ojciec wyruszył na polowanie z 11-letnim synem Tadeuszem. Była to jego myśliwska inicjacja. W pewnym momencie, gdy ojciec przytulił syna, strzelba wypaliła. Ojciec padł rażony kulą. Po tej tragedii matka zabrała dzieci i przeniosła się do swego majątku w Wieruszowie koło Wielunia. Jednak, jak większość ziemiańskich rodzin, miała też mieszkanie w Warszawie, gdzie zjeżdżano na zimę. Tutaj też Włada ukończyła II gimnazjum żeńskie. Wykształcenie uzupełniła kursami w słynnym zakładzie gospodarstwa domowego hrabiny Zamoyskiej. Odbyła też podróż do Drezna i Lipska, gdzie pobierała nauki języka niemieckiego i muzyki.

Do domu wróciła dziewczyna „wysmukła, złotowłosa, wielkie błękitne oczy, rysy rzeźbione, czyste a subtelne. Ta piękność i później ułatwiała jej w życiu niejedno, czyniąc niejako automatycznie ośrodkiem zainteresowań towarzyskich, budząc uwielbienie, pożądanie, lecz także w wielu wypadkach zazdrość, choć-

by podświadomą... Tak hojne obdarowanie jej przez naturę musiało wyrobić w dziewczęciu pewną wyniosłość, która odpychała i gorszyła kobiety, a podniecała mężczyzn ubiegających się o jej względy od lat bardzo wczesnych”. Tak pisała o niej Zofia Zawiszanka.

Po powrocie pędziła życie młodej, zamożnej dziewczyny: spotkania towarzyskie, wizyty w teatrze, bale i przyjęcia. Zapewne na jednym z balów poznała młodego, rzutkiego człowieka – Tomasza Pawełkiewicza. Był przedsiębiorcą, współwłaścicielem sklepu z artykułami gumowymi. W końcu jej matka uznała, że najwyższy czas, aby wyszła za niego za mąż. Władę nie można było do niczego zmusić; najpewniej więc zależało jej na narzeczonym. Spisano intercyzę małżeńską. Ślub był radością dla obojga. Jednak w noc poślubną przyszła katastrofa. Rano Władysława spakowała swoje rzeczy i opuściła dom męża na zawsze, tłumacząc zdumionym gościom, że nie przywykła do brutalności. Mąż tłumaczył się, iż uczono go, że gdy kobieta mówi „nie”, to należy rozumieć to jako „tak”. Wiele kobiet uznałoby ją za feministkę lub – jak mówiono wtedy – sufrażystkę. Władysława zaś pokazała siłę charakteru. Wkrótce też uzyskała rozwód kościelny na mocy klauzuli „non consummatum”.

Przywracając pamięć



fot.: archiwum Senatu RP

Sława Szrednicka w gronie przyjaciół. Od lewej siedzą: Janusz Gąsiorowski, Sława Szrednicka, Stanisław Długosz i Zofia Zawiszanka. Od lewej stoją: Jan Bystron, Andrzej Bystron, Feliks Młynarski oraz NN. Zdjęcie z ok. 1912 r.

* * *

Po jednodniowym małżeństwie wyjechała do Krakowa, gdzie kwitło życie akademickie i polityczne. Wraz z tym wyjazdem narodziła się nowa osoba, bardziej dojrzała, pewna siebie, z ugruntowanym poglądem na ówczesny świat. Już nie Włada, a Sława.

Galicja cieszyła się autonomią i swobodą. Kobiety mogły kształcić się na Uniwersytecie Jagiellońskim od 1894 roku, podczas gdy Uniwersytet Warszawski przyjął pierwsze studentki dopiero w 1915 roku. W Krakowie można było uczyć się po polsku, tworzyć stowarzyszenia, związki i inne organizacje. Liczne nagromadzenie młodzieży w tym mieście, ścieranie się poglądów, oczekiwanie na wojnę w Europie, musiało zaowocować patriotycznym wrzeniem i ideą polskiego czynu zbrojnego. Do tego „tygła” pełnego różnych idei i pomysłów trafiła w 1909 roku właśnie Sława. Poznała innych

młodych ludzi, m.in. Zofię Zawiszankę, Feliksa Młynarskiego i Stanisława Długosza. Dyskutowali, marzyli o niepodległej Polsce, manifestowali. Obaj młodzieńcy ubiegali się o jej względy; zwyciężył poeta Długosz. Wkrótce w 1911 roku Sława rozpoczęła studia w Polskiej Szkole Nauk Politycznych. W tym samym roku ze środowisk akademickich wyłoniła się organizacja o charakterze paramilitarnym – Polska Drużyna Strzelecka, która miała szkolić młodzież na wypadek wojny lub powstania narodowego. Sława wraz z Zofią Zawiszanką założyły jej żeński odpowiednik. Zorganizowały dla chętnych dziewcząt kurs szkoły podoficerskiej, na potrzeby którego Sława przetłumaczyła podręcznik wojskowej służby sanitarnej. Nie zaspokoilo to jej rosnącego w tej dziedzinie apetytu i już dla własnych potrzeb poszerzała wiedzę militarną, zgłębiając dodatkowo: terenoznawstwo, strategię,

Pamięć i tożsamość



fot.: archiwum BJ

Plk Adolf Maciesza, ok. 1925 r.

taktykę, musztrę, a także niemieckie i rosyjskie regulaminy wojskowe. Nie zdawała sobie jeszcze sprawy, że zdobyte w ten sposób informacje przygotowują ją do późniejszej służby wywiadowczej.

W 1914 roku wybuchła I Wojna Światowa. Wiele Polek chciało walczyć, tak jak mężczyźni, w jednostkach frontowych. Tymczasem rozkaz Józefa Piłsudskiego brzmiał jednoznacznie – żadnych kobiet na froncie, nawet sanitariuszek. Jednocześnie Marszałek miał świadomość, że kobiety mogą przydać się w działalności wywiadowczej i zgodził się na utworzenie Żeńskiego Oddziału Wywiadowczego I Brygady Legionów Polskich, na którego czele stanęła Aleksandra Szczerbińska, późniejsza żona Piłsudskiego. Do Żeńskiego Oddziału należało 46 kobiet. Wywodziły się z różnych środowisk. Studentki, nauczycielki, publicystki, ale też krawcowe – wszystkie gotowe czynnie wesprzeć ideę niepodległej Polski. Najmłodsze miały po 20 lat, najstarsza – 65

lat. Podczas pierwszej odprawy Piłsudski tak do nich powiedział: *„Strasznym jest dla każdego żołnierza moment pierwszego boju... Wy nie znacie tego uczucia, ale chłopczy idą ramię w ramię w otwarty bój, są między swymi. A wy... idziecie samotnie wśród obcych wam ludzi i narażacie się na cięższą niż żołnierska śmierć. I nigdy nie zaznacie radości, jaką daje wielkie masowe zwycięstwo”*.

* * *

W czasie pełnienia misji wywiadowczej kobiety musiały być elegancko ubrane, a ich bagaże nie mogły wzbudzać podejrzeń. Poruszając się po określonym terenie badały głębokość frontu i dyslokację wojsk. Do ich zadań należało też budowanie zaplecza i pozyskiwanie zwolenników dla idei Piłsudskiego. Z czasem charakter ich zadań uległ zmianie. Musiały nawiązać łączność z Warszawą, gdzie Piłsudski zaczął tworzyć Polską Organizację Wojskową. Przy werbunku do Oddziału badano stopień znajomości języka rosyjskiego i opanowanie, ale podczas misji liczyła się też aparycja, brawura i umiejętność zachowania zimnej krwi w najtrudniejszej sytuacji.

W końcu października 1914 roku Sława doczekała pierwszego rozkazu: przedrzeć się przez front rosyjsko-niemiecki do Warszawy. Miała dostarczyć wiadomości i rozkazy dla POW, a przy okazji śledzić wszelkie ruchy nieprzyjaciela. Ta podróż kuriersko-wywiadowcza wymagała sprytu, zimnej krwi i szybkiej orientacji. Opowiadała później, że rosyjscy żołnierze pokazywali jej swoje okopy, pozycje dział, nie szczędząc informacji o rozlokowaniu oddziałów. Musiała zatem czarować i okłamywać, a oni mając przed sobą piękną kobietę, wierzyli w każde jej słowo. W ten sposób dotarła do Warszawy i wypełniła rozkaz. Piłsudski uznał, że powierzenie jej ważnych dokumentów do przeniesienia ich przez linie

Przywracając pamięć

bojowe stanowi gwarancję wykonania zadania. Dlatego powierzył Sławie kolejną misję, tym razem trudniejszą. Wraz z koleżanką Bronisławą, która udawała jej służącą, miały dostarczyć do Warszawy zaszyfrowane rozkazy oraz nielegalne druki.

Tym razem dodatkowym niebezpieczeństwem był fakt, że Rosjanie zamknęli w tamtym czasie front dla przejazdu ludności cywilnej i pomiędzy okopami niemieckimi a swoimi urządzili tzw. pas neutralny. Każdego, kto wkroczył na ten teren, rozstrzeliwano. Dziewczęta, z trudem taszcząc ciężkie walizki, dostały się o świcie pomiędzy okopy walczących stron. Dla lepszego kamuflażu wzięły ze sobą psa. Cały dzień leżały w mokrym śniegu, kryjąc się przed żołnierzami. O zmroku zaczęły czołgać się przez spaloną wieś. Dotarły do rzeki, przez którą prowadził spalony most. Po dłuższym, głośnym nawoływaniu, odezwali się w końcu Rosjanie z drugiego brzegu rzeki. Nie bardzo przekonywały ich skargi na Niemców, od których rzekomo uciekły. *„Szukam mojej matki, muszę dostać się do Warszawy. Pomóżcie nam!”* – krzyczała Sława. Po długich negocjacjach, po uroczystym zapewnieniu, że są tam same – dwie bezbronne kobiety z psem – kilku żołnierzy przeszło po szczątkach spalonego mostu i przeprowadzili „uciekiniarki” na swoją stronę frontu. W rosyjskiej kwaterze po pytaniach, wyjaśnieniach i tłumaczeniach nadszedł wreszcie czas na rewizję. Gdy przystąpiono do przeglądu kompromitującej walizki, Sława przytomnie wypaliła: *„Ach prawda! Przecież ja mam ze sobą rewolwer.”* I wyciągnęła broń. Zrobiło się takie zamieszanie, że sprawa dalszej rewizji zesłała na plan dalszy, a dziewczęta wraz z psem zostały zamknięte w areszcie. Następnego dnia przewieziono je do sztabu pułku. Tutaj jednak spotkały się z iście rosyjską gościnnością. Nie zabrakło szampana i kawioru.



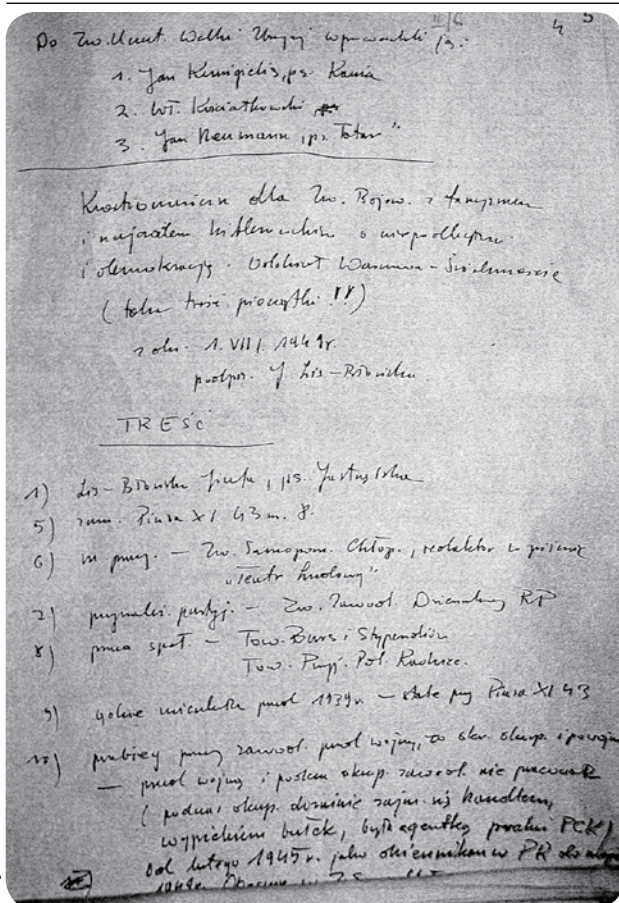
fot.: archiwum BJ

Władysława Macieszyna – ulubienica Komendanta

W sztabie spędzili cztery dni, nie wiedziano bowiem, co z nimi zrobić. Jeden z oficerów zaczął przekonywać innych, że Sława ma zbyt uczciwe oczy, by być szpiegiem. Odwieziono je na stację kolejową.

Trzecia – samotna, najdłuższa i najtrudniejsza wyprawa – rozpoczęła się w lutym 1915 roku. Nie wiadomo gdzie i w jaki sposób przekroczyła linię frontu, ale powierzone jej w Warszawie zadanie wykonała. Tam też otrzymała propozycję wyjazdu do Kijowa, gdzie trzeba było zawieźć nie tylko instrukcje i fałszywe dokumenty, ale i transport pistoletów. Podróż odbyła szczęśliwie, choć liczne rewizje wśród pasażerów prowadzone przez rosyjskich żandarmów groziły jej aresztowaniem i śmiercią. W Kijowie przyjęto ją nieufnie, ponieważ nie podała hasła, którego zapomniano jej podać w Warszawie. Na miejscu zorganizowała żeńską sekcję POW i przeszkoliła uczestniczki. To samo zrobiła we Lwowie, gdzie ochrzczono ją „matką” nowo powstałej komórki, z którą zaplanowała wykradzenie z więzienia legio-

Pamięć i tożsamość



fot.: archiwum Senatu RP

Zapiski Senatorki Władysławy Macieszyny, ok. 1935 r.

nistów, skazanych przez Rosjan na śmierć. Akcja się udała.

Na początku lipca 1915 roku wróciła do kraju okrężną trasą Odessa – Rumunia – Austria. W ostatnim z tych krajów kilkakrotnie ją aresztowano, jako osobę podejrzaną o szpiegostwo. Oddział kurierów był już w tym czasie rozwiązany przez Austriaków. Nie miała komu złożyć raportu, a wobec tego, że nie wolno było wywiadowczyńnikom niepowołanemu udzielać informacji z przebiegu misji – postanowiła odszukać samego Piłsudskiego. Dotarła do miejsca postoju I Brygady Legionów. Po wielu latach Piłsudski stwierdził, że z raportu Sławy dowiedział się o rzeczywistych nastrojach i stosunkach na Wschodzie. Sława

spotkała się wtedy ze Stanisławem Długoszem, poetą legionowym i oficerem walczącym u boku marszałka. On od dłuższego czasu nie krył się z miłością, jaką ją darzył, poświęcając jej kilka ze swoich wierszy. Ona odwzajemniała uczucie. Zaręczyli się, ale niestety kilka dni później poeta zginął w pościgu za Rosjanami. Miał 24 lata. Sława ciężko to przeżyła. Przez szereg lat używała jego nazwiska, mimo, że nie zdążyli się pobrać. Po tym zdarzeniu Sława wybrała służbę w przyfrontowym szpitalu. Po odzyskaniu niepodległości pomagała jeńcom i repatriantom wracającym ze Wschodu. Oddział II WP docenił jej zdolności szpiegowskiej i wysłał kilkakrotnie do Niemiec, prawdopodobnie w celu budowania siatki wywiadowczej w Zagłębiu Ruhry. Za swoje dokonania podczas I wojny światowej została odznaczona orderem *Virtuti Militari* klasy V w 1922 roku.

* * *

W 1924 roku rozpoczęła pracę w Dyrekcji Funduszu Bezrobocia. W 1926 roku udało się nakłonić ją do ślubu pułkownikowi Adolfowi Maciesze, osobistemu lekarzowi Józefa Piłsudskiego. Był też posłem na Sejm. Zofia Zawiszancka tak określiła ten związek: „Nie był to wiosenny powiew serca, ale solidne przymierze dwojga ludzi”. Jednak nad życiem Sławy wisiało jakieś fatum. W cztery lata po ślubie jej mąż zmarł na zawał, powracając ze swego okręgu poselskiego.

W 1935 roku z listy Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem została wybrana senatorką IV kadencji II RP. Tę funkcję sprawowała obok czterech innych kobiet. Nie należała do żadnej partii, ale przyłączyła się do nieformalnej grupy „Naprawa”,

Przywracając pamięć

wywodzącej się ze Związku Naprawy Rzeczypospolitej. Bardzo poważnie traktowała swoją misję. Podkreślała, że w Parlamencie można działać tylko pro publico bono. Odnosiła się, jak pisała Zofia Zawiszana, z trzeźwym krytycyzmem do „ludzi” Piłsudskiego, którzy zagarniali coraz więcej stanowisk, wykoślawiając sens przełomu majowego dla własnej kariery. Interesowała się wieloma sprawami, a o pomoc lub wsparcie zwracało się do niej wiele osób. Jeśli nie stało to w sprzeczności z jej przekonaniami, chętnie pomagała.

Tuż przed wybuchem II wojny światowej Sława odbyła tajemniczą podróż do Berlina. Wcześniej przeszła szkolenie wywiadowcze. Jakie zadania wykonała podczas tej wyprawy – nie wiemy.

* * *

1 września 1939 roku Niemcy zaatakowali Polskę. Pod koniec oblężenia Warszawy w podziemiach budynku PKO zebrało się grono 7 osób z gen. Michałem Tokarzewskim-Karaszewiczem na czele. Utworzyli załączek przyszłej organizacji Służba Zwycięstwu Polski. Sława była jedną z tych osób. Powierzono jej zadanie łączności pomiędzy SZP a przedstawicielami polskich partii politycznych. Jej życie nabrało tempa i znaczenia w kwietniu 1942 roku, kiedy na zaproszenie Wandy Gertz „Leny”, komendantki oddziału, przystąpiła do tworzącego się oddziału Dywersja i Sabotaż Kobiet (DYSK). Jej udział w działalności DYSK-u był jednak krótki. W styczniu 1943 roku znajomy zaproponował jej pracę w wywiadzie. Zgodziła się bez wahania. Odpowiadał jej ten niebezpieczny charakter pracy, konieczność inscenizowania sytuacji, posługiwania się wyobraźnią. Sława stanowiła znakomity „materiał” na wywiadowcę. Znała doskonale niemiecki, była inteligentna i wykształcona. Swobodnie mogła uchodzić za typo-



foto: archiwum Senatu RP

Władysława Macieszyna – Senatorka

wą Niemkę. Podczas pierwszego spotkania z szefem Wydziału Wywiadu Ofensywnego o kryptonimie „Stragan” przydzielono jej pseudonim operacyjny „Y-59”. Od tej pory stała się Gertrudą Wagner, volksdeutschką urodzoną 2 kwietnia 1888 roku w Winnicy. Zaopatrzone ją w przepustki upoważniające do podróży po okupowanej Europie oraz walizkę z podwójnym dnem. Została kurierką i wywiadowczynią w II Oddziale ZWZ-AK w referacie „Zachód”, obejmującym południowe tereny III Rzeszy (tereny Austrii, Bawarii, Protektoratu Czech i Moraw, Słowacji, Saksonii, Górnego Śląska, Zaolzia), z siedzibą w Wiedniu, który pełnił ważną rolę w zdobywaniu informacji o nieprzyjacielu. Wywiadowcy dostarczali przede wszystkim informacji o produkcji najważniejszych zakładów zbrojeniowych, przemysłowych (nastawionych na wojenną produkcję) i wydobywczych. Sława, jadąc z pierwszą misją do Wiednia nie wiedziała,

że „Stragan” podlega szeroko zakrojonej akcji inwigilacyjnej. Weszła więc do organizacji w bardzo niebezpiecznym momencie, ponieważ w każdej chwili Gestapo mogło dotrzeć do osób jeszcze nie zdekonspirowanych i dalej działających. W pierwszą podróż została wysłana w lutym 1943 roku. Łącznie odbyła 4 podróże do Wiednia.

Do Wiednia napływały różne informacje, w tym o nowej, tajemniczej broni rakietowej, z którą trwały doświadczenia w miejscowości Peenemunde nad Bałtykiem. Więści na jej temat zdradzali Austriacy, przybywający do domu na urlop. Spotykali się ze znajomymi w restauracjach, knajpach i barach. Opowiadali o tym, co robią i co widzieli. *„Chodziliśmy tam, gdzie podawali wino jednoroczne. Stawialiśmy i podpytywaliśmy. Jeden z Austriaków pracował w fabryce części zamiennych do broni V. Chętnie opowiadał”* – wspominała po wojnie Ewa Mrózek-Pilch, agentka wiedeńskiej komórki wywiadowczej.

Udział Polaków w wykryciu i przesłaniu meldunków do Londynu o produkcji rakiet dalekiego zasięgu, tzw. tajnej broni Hitlera V-1 i V-2, jest bezsporny. Do Secret Intelligence Service (SIS) informacje docierały z różnych źródeł. O prowadzonych doświadczeniach z nową bronią Anglicy zostali poinformowani już jesienią 1939 roku. Później wieści te powracały, ale traktowano je bez należytej uwagi. W maju 1943 roku ze względu na swoją wagę i znaczenie Warszawa wysłała do Londynu czterema różnymi trasami meldunek o następującej treści: *„W Peenemunde znajduje się ośrodek budowy i prób samolotów rakietowych. Jest tam fabryka, w której pracuje jakieś 8 tys. ludzi (?), laboratorium oraz lotnisko doświadczalne. W promieniu kilku kilometrów od stacji w Peenemunde zamknięte są wszystkie drogi. Przejazd wyłącznie za specjalnymi przepustkami”*. Wiele wskazuje na

to, iż rzeczony meldunek trafił z Wiednia do Warszawy w marcu za pośrednictwem Sławy. Jako kurier wywiadu nigdy nie znała treści przewożonych informacji. Oddawała i zabierała meldunki sprytnie ukryte w rzeczach codziennego użytku. Kontaktowała się zarówno w Wiedniu jak i w Warszawie z pośrednikami, którzy oddawali meldunki do rozszyfrowania. Następnie trafiały one do ekspertów, którzy je analizowali i potrafili ocenić stopień ich ważności.

* * *

Kiedy Sława wyruszała z Warszawy w swoją czwartą misję, Gestapo było już na tropie członków wiedeńskiej siatki wywiadowczej. Rano 8 kwietnia 1943 roku stawiała się pod wskazany adres przy Spitelauer Platz po odbiór poczty powrotnej. Drzwi otworzył jej gestapowiec – została aresztowana. Wpadli wszyscy pozostali członkowie siatki, a placówka wiedeńska została rozbita. Sławę poddawano w wiedeńskim areszcie ostrym przesłuchaniom. Prowadzili je wyżsi rangą oficerowie, znający dobrze sprawę polskie. Z jej relacji dowiadujemy się, iż od września 1943 roku była trzymana w więzieniu Margarethen. Tam ją bito i torturowano, powodując różne uszkodzenia: oczu, ucha, czaszki. Sława nie zdradziła gestapowcom, co robiła w Wiedniu i gdzie znajdował się jej ukryty meldunek. Nikogo też nie wydała. Nie chciała cierpieć podczas przesłuchań, dlatego po jednym z nich przegryzła sobie żyły u nasady dłoni, bo tylko taką możliwość odebrania sobie życia uznała za możliwą. Odratowano ją w szpitalu więziennym z rozkazem: „ratować za wszelką cenę”. Sława podejmowała kolejne próby przeciwstawiające się brutalnemu jej traktowaniu. Symulowała chorobę psychiczną, tak dobrze, że wezwano psychiatrę. Kolejnym sposobem „walki” z oprawcami była głódówka. W końcu gestapowcy dali

Przywracając pamięć

jej „oficerskie słowo honoru”, że nie będą więcej jej maltretować. Przestali. Zamknęli ją w izolatce, gdzie przebywała 17 miesięcy. Sława cierpiała fizycznie i psychicznie. Jej życiu w tym czasie towarzyszyła śmierć, choroby, brud i robactwo. Jakimś cudem nie zabrano jej niewielkiego kalendarzyka z ołówkiem, który zawsze nosiła przy sobie. Zapisała w nim przejmujący wierszyk:

*Na barłogu w ciemnej celi
Spowinięta w szmaty (strzępy) chust
Liczę czas, który mię dzieli
Od wyroków z wraźych ust*

*Wolno płyną dni i noce
Za miesiącem mija miesiąc
Trwożnie serce się łopoce
W męce tęsknie krwawiąca*

*Męki pełna czarna cela
W męce każda ciała tkanka
Gdzieś są burze, wolność, słońca
Pytasz? Tyś piekła mieszanka*

*Wiatr szybami załopoce
W ciemnię jutra wsiąka myśl
Znikąd wieści ni pomocy
Serce krwawi, krwawi mózg.*

W międzyczasie Gestapo gromadziło materiały do sprawy, wyłapano bardzo wielu członków siatki, aresztowania sięgnęły od Wiednia po Warszawę. Akta uzupełniano w porozumieniu z warszawskim Gestapo, funkcjonariusze śledczy jeździli do Warszawy, a warszawscy przyjeżdżali do Wiednia. 22 lutego 1945 roku rozpoczęła się sprawa członków siatki wiedeńskiej. Trwała dwa tygodnie. Sława została skazana za szpiegostwo w czasie wojny na karę śmierci przez ścięcie głowy gilotyną. Skazanym przysługiwało prawo wniesienia podania o ułaskawienie. Sława odmówiła.



fot.: archiwum BJ

*Władysława Macieszyna po wyjściu
z wiedeńskiego więzienia, kwiecień 1945 r.*

Po rozprawie trafiła do celi śmierci. Czekąca na przybycie kata z gilotyną. Trochę to trwało, ponieważ wyrok musiał zostać zatwierdzony w Berlinie. Dwa tygodnie po jego zatwierdzeniu Sława zachorowała. Dostała wysokiej gorączki, majaczyła. Lekarz więzienny podejrzewał tyfus plamisty. Wymógł odroczenie egzekucji do czasu rozpoznania choroby ze względu na zagrożenie epidemią całego więzienia. W tym czasie do więzienia przyjechał kat z gilotyną. Stracono dwóch kryminalistów. Nie mógł dalej czekać na ostateczną diagnozę Sławy i po dwóch dniach wyjechał. Tyfus plamisty okazał się ostrym zapaleniem ucha środkowego.

Sytuacja militarna na froncie zmieniała się z dnia na dzień. Do Wiednia zbliżała się Armia Czerwona. 7 kwietnia władze więzienne podjęły decyzję o uwolnieniu skazanych kobiet. Po dwóch latach ciężkiego więzienia przed Sławą otworzyły się wrota i znalazła się na wolności. Osadzonym w celi śmierci kobietom udało się wyjść cało i przeżyć wojnę.

Pamięć i tożsamość



fot.: archiwum Senatu RP

Władysława Macieszyna w swej kawalerce
w Al. Jerozolimskich 113/115, ok. 1962 r.

Po wyjściu za bramę Sława stanęła na chodniku bezradna. Była chora, wyczerpana, bez środków do życia. Pierwsze kroki skierowała do Kliniki Uniwersytetu Wiedeńskiego. Uszkodzone oko, ucho, prawy bark i kręgosłup – w tym stanie nie mogła ruszyć dalej. Nigdy już zresztą nie wróciła do pełni zdrowia. Zdjęcia zrobione w Wiedniu pokazują opuchniętą twarz, udęczone oczy, zgarbioną postać ze skrzywioną z powodu braku słuchu w jednym uchu szyją.

* * *

Na początku września 1945 roku wróciła do Polski. Jeśli oczekiwała, że powróci choćby do świata z 1943 roku, kraju okupowanego, ale związanego systemem wartości z Polską przedwojenną, to się mocno rozczarowała. Ten świat już nie istniał. Powojenna historia życia Sławy przedstawia pasmo znieczulicy, biurokracji i walki o podstawowe warunki utrzymania się. Jej

zasługi dla niepodległości kraju nie robiły żadnego wrażenia na nowej władzy. Należała do „starego” reakcyjnego establishmentu. Jej przedwojenne mieszkanie zostało przejęte przez Ludowe Wojsko Polskie i przydzielone nowym najemcom.

Wypędzona z własnego domu została bez dachu nad głową. Nie miała gdzie się podziać, nie mogła pracować, ponieważ uniemożliwiały jej to uszkodzenia ciała. Przeżyła dzięki uprzejmości Wandy Dobrskiej, żony swego brata ciotecznego, która udostępniła jej kąt w swoim pokoju. Wprawdzie wygrała sprawę o zwrot mieszkania przy Alei Szucha, ale władza nie zamierzała wyroku respektować. Dopiero na początku lat 60. XX wieku dostała kawalerkę oraz rentę inwalidzką.

Kiedys Zofia Zawiszanka zapytała ją: „*Na miły Bóg! Z czego Ty żyjesz?*” Na co ta jej odparła: „*Żyję po prostu z przyzwyczajenia*”. Utrzymywała kontakty ze znajomymi w Krakowie. Jeździła tam systematycznie. Pewnego dnia spotkała Feliksa Młynarskiego. Był emerytowanym wdowcem. Upłynęło wiele lat, od kiedy się widzieli, ale dla niego jakby to było wczoraj. W Sławie też zagrała dawna nić sympatii. Oboje jednak byli już po 70. i zmagali się z różnymi chorobami. Sława czuła, że zbliża się do końca swych dni. Zabroniła przyjaciółkom powiadamiania Feliksa o swej śmierci. Zmarła samotnie w szpitalu 21 czerwca 1967 roku, mając 79 lat. Nie doczekała uznania swoich zasług przez władze Polski Ludowej.

Dopiero w 2010 roku Prezydent Lech Kaczyński odznaczył ją pośmiertnie Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Kilka lat przed śmiercią napisała do swojej przyjaciółki: „... *W młodości marzyło się o wielkich przemianach, kiedy przyszły, jak lawina gruchocząc dawne wartości życia, prawa, jesteś już starszy i nie masz dość siły, by zacząć nowe życie...*” ■

Wojenne kalendarium

– czerwiec

Jan Józef Kasprzyk

3 czerwca

1943 – oddziały niemieckie dokonały masowych mordów na ludności cywilnej wspierającej oddziały partyzanckie we wsi Strużki koło Staszowa; ofiarą pacyfikacji padło blisko 80 osób.

5 czerwca

1944 – w Stânești w Rumunii zmarł płk Józef Beck (ur. 4 października 1894 r.), oficer I Brygady Legionów, żołnierz POW, jeden z czołowych polityków obozu piłsudczykowskiego, dyplomata, w latach 1932-39 minister spraw zagranicznych RP, od września 1939 r. internowany w Rumunii.

6 czerwca

1942 – w Edynburgu zmarł gen. Stanisław Burchard-Bukacki, dowódca III plutonu I Kompanii Kadrowej, legionista I Brygady, wybitny dowódca WP, dowodzący m.in. 8. Dywizją Piechoty w Bitwie Warszawskiej 1920 r.; w II RP był m.in. Inspektorem Armii i zastępcą Szefa Sztabu Generalnego, w 1939 r. przewodził Polskiej Misji Wojskowej w Paryżu.

1944 – D-Day, czyli desant wojsk alianckich na plażach Normandii. W operacji wzięły udział polskie okręty wojenne ORP „Dragon”, ORP „Krakowiak” i ORP „Ślązak” oraz osiem statków transportowych.

11 czerwca

1944 – krwawe walki z Niemcami oddziałów Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich w Lasach Janowskich.

14 czerwca

1940 – do niemieckiego obozu KL Auschwitz przybył pierwszy transport 728 więźniów politycznych (głównie Polaków) pochodzących z okolic Tarnowa.



fol. archiwum

mjr Jan Piwnik ps. „Ponury”

16 czerwca

1944 – w walce z Niemcami pod Jewtaszami na Nowogródczyźnie zginął **mjr Jan Piwnik ps. „Ponury”**, przedwojenny funkcjonariusz Policji, członek ochrony marszałka Sejmu Walerego Sławka, Cichociemny, legendarny dowódca Zgrupowań Partyzanckich AK w Górach Świętokrzyskich,

Wojenne kalendarium



fot. archiwum

Więźniowie z zawiązanymi oczyma przed egzekucją dokonaną przez Niemców w Palmirach w czerwcu 1940 r.

dowódca batalionu w 77. Pułku Piechoty AK na Nowogródzczyźnie. W 1988 r. jego prochy sprowadzono do Polski i pochowano w klasztorze cystersów w Wąchocku.

18 czerwca

1944 – krwawe walki z Niemcami oddziałów Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich w Puszczy Solskiej.

20 czerwca

1940 – rozpoczęła się trzecia masowa deportacja obywateli polskich z Kresów Wschodnich II RP w głąb Związku Sowieckiego, w wyniku której wywieziono ponad 80 tysięcy osób.

1940 – rozpoczęły się masowe egzekucje dokonane przez Niemców na przedstawicielach polskiej inteligencji w ramach Akcji AB w Palmirach w Puszczy Kampinowskiej (zamordowani zostali m.in. b. marszałek Sejmu Maciej Rataj, czołowy polityk PPS Mieczysław Niedziałkowski i olimpijczyk Janusz Kusociński).

21 czerwca

1945 – ogłoszenie wyroków w toczącym się od 18 czerwca w Moskwie „Procesie Szesnastu” przywódców Polskiego Państwa Podziemnego (m.in. dowódcy AK gen.

Leopolda Okulickiego ps. „Niedźwiadek”, delegata Rządu RP na Kraj Jana Stanisława Jankowskiego i przewodniczącego Rady Jedności Narodowej Kazimierza Pużaka) zdradziecko aresztowanych przez NKWD i wywiezionych do Moskwy w marcu 1945 r.

23 czerwca

1944 – bitwa Narodowych Sił Zbrojnych i Armii Krajowej z wojskami niemieckimi w Czerwonym Borze koło Łomży.

29 czerwca

1941 – w Nowym Jorku zmarł Ignacy Jan Paderewski, wybitny kompozytor i pianista, mąż stanu, premier RP w 1919 r., przewodniczący I Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie.

30 czerwca

1940 – gen. Stefan Rowecki ps. „Grot” objął dowództwo nad Związkiem Walki Zbrojnej.

1943 – aresztowanie przez Gestapo w Warszawie dowódcy Armii Krajowej gen. Stefana Roweckiego ps. „Grot”. Dowództwo nad AK przejął gen. Tadeusz Bór-Komorowski.

*Ilustrowany Kalendarz Weterana 2020,
Wyd. UDSKiOR 2019.*

Kontynuacja

fot.: zb. Jerzego Wesołobskiego



Witold Orczyk „Lipski” (drugi od prawej), lato 1944 r.

Setne urodziny kpt. Witolda Orczyka

Konrad Kulig

28 maja 2020 r. setne urodziny obchodził kapitan Witold Orczyk ps. „Lipski”. W inicjatywę uhonorowania jubilatą włączyli się m.in. członkowie i sympatycy Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej oraz samorządowcy z rodzinnej miejscowości kombatanta – Sułszowa.

Witold Orczyk urodził się 28 maja 1920 r. w Sułszowej (pow. Olkusz). Podczas II wojny światowej od 1940 r. był żołnierzem Związku Walki Zbrojnej, następnie członkiem Batalionów Chłopskich i Armii Krajowej w Obwodzie Olkusz oraz partyzantem oddziału „Szałańcza”. Od 1946 r. członek Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, za co został aresztowany i skazany przez władze komunistyczne na 10 lat więzienia. Jest wieloletnim czynnym działaczem kombatanckim.

„Z okazji 100. rocznicy urodzin w imieniu Samorządu Gminy Sułszowa oraz jej mieszkańców składamy serdeczne gratulacje oraz życzenia wszelkiej pomyślności, samych szczęśliwych chwil w gronie najbliższych, opieki Matki Bożej, a także zdrowia na dalsze lata życia.” – napisali w liście wójt Stanisław Gorajczyk i przewodniczący rady gminy Adam Goraj. Samorządowcy odwiedzili Jubilata w dniu urodzin, wręczając upominek.

Olkuskie koło Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej zorganizowało dla kapitana Orczyka w mediach społecznościowych akcję zbierania kartek z życzeniami. Własnoręcznie wykonane kartki oraz filmy z nagraniami życzeń od internautów zostały przekazane jubilatowi.

Kapitan Witold Orczyk nie jest jedynym stuletnim żołnierzem Obwodu Olkusz AK. W kwietniu bieżącego roku podobny jubileusz obchodził por. Mieczysław Rosół ps. „Wąsik”, żołnierz placówki AK w Woli Libertowskiej i partyzant oddziału Mieczysława Tarchalskiego „Marcina”. Z kolei w październiku sto lat skończy kpt. Bolesław Gądek ps. „Rys”, który podobnie jak kpt. Orczyk, był żołnierzem oddziału partyzanckiego „Szałańcza” oraz członkiem Zrzeszenia WiN. Wspomnienia wszystkich wymienionych kombatantów można znaleźć na kanale Armia Krajowa Olkusz na YouTube.

Prezes Zarządu Koła Olkusz ŚZŻAK

Kontynuacja



Zawsze z Wami - Bohaterami

Jolanta Szyłkowska

Szczecińskie Stowarzyszenie „Paczka dla Bohatera”, które w 2010 roku objęło pieczęć weteranów Armii Krajowej, kierując się zasadą *Walczyli dla nas – zawalczmy dla Nich* – nie zawiodło w trudnym czasie pandemii.

Tradycyjna Paczka Wielkanocna, docierająca do weteranów w okresie przedświątecznym, przerodziła się w cykliczne wspieranie naszych weteranów-seniorów w artykuły spożywcze, środki czystości oraz maseczki i płyny do dezynfekcji. Częstsze wizyty wolontariuszy, przy zachowaniu wszystkich wymogów sanitarnych ujawniły też indywidualne potrzeby. Do zainteresowanych popłynęły artykuły higieniczne i sprzęt rehabilitacyjny (nawet nowy materac); niektórzy prosili o dokonywanie drobnych zakupów. Prezes SPdB – **Tomasz Sawicki** pozyskuje środki z różnych źródeł, zasadniczo od darczyńców, rzadziej jest to efekt wygranych projektów.

W tym trudnym czasie wsparcia finansowego udzielił Paczce dla Bohatera UdsKiOR. Projekt zakładał współfinansowanie obiadów oraz paczek dla weteranów. Obiady są w toku. Szczecińscy weterani korzystają z usług bistro „Na Językach”. Szeffowa – Justyna Maruszak – pierwszego dnia odwiedziła wszystkich z listy, aby uwzględnić uwagi do jadłospisu. Letnia Paczka dla Bohatera, już spakowana – ruszyła w Polskę i pod szczecińskie adresy.

Wolontariusze PdB podejmują również prace adaptacyjne łazienek naszych weteranów. Warto nadmienić, że jest to już piąty projekt tego typu, w wykonaniu wolontariuszy PdB w Szczecinie.

Kontynuacja



Wspólną inicjatywą Okręgu Szczecin i PdB jest pamięć o jubilatach. Do tej pory, w okresie letnim odbywał się urodzinowy grill, od kilku lat na terenie Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego w Szczecinie (wolontariusze „Paczki” są wszędzie). W tym roku poszczególne osoby wyróżnione są na stronie „fb” Paczki. Szczególnie uhonorowano „rodziców chrzestnych” PdB: Danutę Szyksznian ps. „Sarenka” i Zbigniewa Piaseckiego ps. „Czekolada”. Z zachowaniem zaleceń sanitarnych wręczono prezenty i odśpiewano „200 lat”.

Dzieje się wiele dobrego. Najważniejsze jest jednak to, że weterani AK Okręgu Szczecin ŚZZAK nie czują się samotni i mogą przekonać się, że „Sztafeta Pokoleń” nie ogranicza się do świętowania kalendarzowych rocznic. Wolontariusze PdB są tu i teraz...

Na ręce prezesa Tomasza Sawickiego składam wielkie podziękowania wszystkim Wolontariuszom zaangażowanym w codzienność weteranów Armii Krajowej Okręgu Szczecin ŚZZAK.

Słowa uznania kieruję również pod adresem dowódcy 14 Brygady WOT w Szczecinie, ppłk. Grzegorza Kaliciaka. Żołnierze oddelegowani do kontaktów z wybraną grupą naszych weteranów, z niezwykle zaangażowaniem wypełniają swoje zadanie. Pomoc w cotygodniowych zakupach ułatwia życie, ale równie ważny jest telefon, bo „ktoś o nas myśli” – oceniają weterani.

Nie zawiodło także w tym trudnym czasie, współpracujące z nami od lat Stowarzyszenie „Konie i Natura”. Z inicjatywy prezesa Aleksandry Białonowicz do wielu osób dotarły pakieciki z zestawem witamin dla seniora i płynem dezynfekującym.

„Zawsze z Wami – Bohaterami” – to hasło, ukute przez „Paczkę dla bohatera” na czas pandemii, okazało się mocą sprawczą dla wszystkich tych, którzy cenią sobie czyny – nie słowa...

W imieniu szczecińskiego środowiska żołnierzy Armii Krajowej – DZIĘKUJĘ!

Prezes Okręgu Szczecin ŚZZAK

Odeszli na Wieczną Wartę

Kpt. Józef Łyzwa ps. „Łowicz”

Odnaczony m.in.:

Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski,
Krzyżem Walecznych,
Złotym Krzyżem Zasługi,
Krzyżem Armii Krajowej,
Krzyżem Kampanii Wrześniowej,
Krzyżem Partyzanckim,
Krzyżem Więźnia Politycznego,
Medalem Wojska,
Oznaką Żołnierza Samodzielnej Brygady Kieleckiej WiN,
Oznaką Grunwaldzką,
Honorową Oznaką Żołnierza Armii Krajowej
korpusu „Jodła”.



Józef Łyzwa urodził się w 1921 roku w Skaryszewie. W 1940 roku został zaprzyszczony w strukturach formujących się oddziałów partyzanckich Związku Walki Zbrojnej. Był łącznikiem pomiędzy Inspektorem Radom, a podobwodem Skaryszew. Jako kpr. podchorąży był dowódcą patrolu i wielokrotnie osłaniał i odbierał alianckie zrzuty. W 1942 roku brał udział w zrzuceniu broni w lesie makowieckim.

„Byłem dowódcą patrolu, 5 chłopców z karabinami. Miałem szmajsera niemieckiego i dwa granaty. Moim zadaniem było obstawienie drogi, która była jedyną możliwością dojazdu do miejsca zrzutu. W razie przybycia Niemców miałem rzucić granat, który zasygnalizowałby wszystkich o niebezpieczeństwie, a że z dwóch stron był gęsty las, wszyscy bez problemu by uciekli” – wspominał kpt. Józef Łyzwa.

Od czerwca 1943 r. był dowódcą ochrony sztabu ppłk. Z. Żywockiego.

Od lutego 1945 r. w Zrzeszeniu WiN, dowódca plutonu w oddziale mjr. Stefana Bembińskiego „Harnasia”. 4 sierpnia 1945 r.

brał udział w rozbiciu więzienia w Kielcach, a 9 września 1945 r. – w rozbiciu więzienia w Radomiu, skąd uwolniono ponad 300 więźniów politycznych.

W kwietniu 1946 r. aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa. Decyzją Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie Ryszarda Kaczorowskiego z dnia 23 maja 1990 r. kapral podchorąży Józef Łyzwa ps. „Łowicz” został awansowany do stopnia podporucznika z dniem 1 stycznia 1964 r.

W 2019 roku był jednym z odsłaniających pomnik Żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Radomsko-Kieleckiego „Jodła” przy Urzędzie Miejskim w Radomiu.

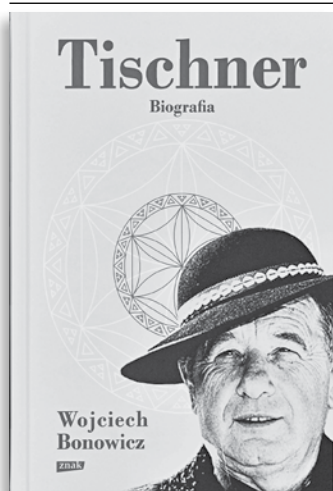
Odszedł na Wieczną Wartę 4 czerwca 2020 r. w wieku 99 lat. Został pochowany na Cmentarzu Parafialnym w Skaryszewie.

Cześć Jego pamięci.

Niech spoczywa w pokoju Pańskim.

Zarząd Główny
Światowego Związku Żołnierzy
Armii Krajowej

Nowości wydawnicze

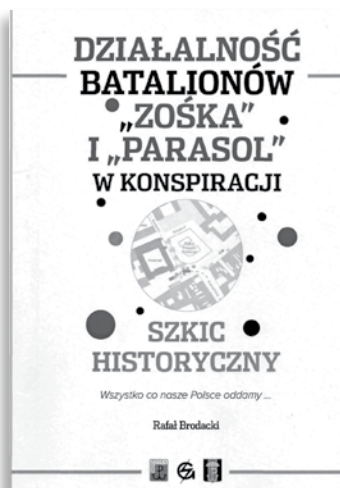


Wojciech Bonowicz,
Tischner. Biografia.
Wyd. Znak, Kraków, 2020

Ktoś mi kiedyś powiedział, że jak Tischner wchodził do pokoju, to jakby się drzwi otwierały w człowieku. Drzwi się otwierały – i żyć się chciało. Każdy z nas nosi w sobie pragnienie, żeby przyszedł taki ktoś, kto mu powie: „Słuchaj, cała ta twoja szamotanina ma sens”. Każdy chce to usłyszeć – czy to będzie poeta, czy gość, który ma być z warzywami, polityk, który już nie wie, za czym głośuje, czy zdesperowana matka niepełnosprawnego dziecka...

Wojciech Bonowicz

Jest to nie tylko rzetelna relacja o życiu i kształtowaniu się wybitnego filozofa, ale przede wszystkim pasjonujący reportaż biograficzny, pełen zabawnych anegdot i mało znanych faktów. Dzięki nim możemy lepiej poznać człowieka, który – jak sam twierdził – starał się dawać innym przede wszystkim nadzieję. Właśnie jako „nauczyciel nadziei” Tischner jest odpowiednim bohaterem na nasze czasy. ■



Rafał Brodacki,
Działalność batalionów „Zośka” i „Parasol” w konspiracji.
Szkic historyczny.

Wyd. Społeczny Komitet Opieki Nad Grobami Poległych Żołnierzy Batalionu „Zośka”, Warszawa, 2019.

Włączenie harcerzy pod komendę dowódcy Związku Odwetu, a potem dowódcy Kedywu KG AK, wiązało się z potrzebą wprowadzenia do Grup Szturmowych wielu rozwiązań, które obowiązywały żołnierzy regularnej armii, jaką Armia Krajowa była. Jedną z nich była zmiana statusu. Odtąd, choć formalnie byli harcerzami, to w praktyce byli już żołnierzami i oprócz stopni harcerskich, nosili regularne stopnie wojskowe.

Żołnierze musieli także dostosować się do systemu szkoleniowego. Już Bojowe Szkoły przechodziły podstawowe szkolenie wojskowe – „Służba Sklepy”. Przechodzili także szkolenie, dzięki któremu

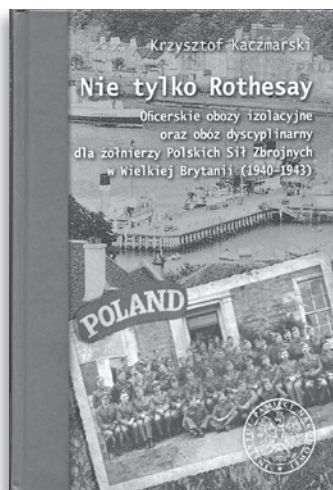
pozyskiwali wiedzę i umiejętności z zakresu łączności, rozpoznania, czy służby w poczcie dowódcy. Na czas „Jutra”, czyli otwartej walki z wrogiem, otrzymać mieli przydziały do liniowych oddziałów AK.

Najwięcej jednak przykładano uwagi do Grup Szturmowych, które przechodziły regularne szkolenie wojskowe, z przeznaczeniem do walki z bronią w rękę. Było to bardzo ważne, gdyż jako dowódcy mieli nie tylko prowadzić swoich żołnierzy w polu, lecz także stanowić wzór do naśladowania.

(Fragment książki)

Rafał Brodacki – historyk, jego zainteresowania badawcze obejmują dzieje XX wieku ze szczególnym uwzględnieniem II wojny światowej i okresu PRL. ■

Nowości wydawnicze



Krzysztof Kaczmarek,
Nie tylko Rothesay. Oficerskie obozy izolacyjne oraz obóz dyscyplinarny dla żołnierzy PDSZ w Wielkiej Brytanii (1940-1943).

Wyd. IPN Oddział w Rzeszowie, Rzeszów – Warszawa, 2020.

Tematem książki jest historia osławionych „obozów generała Sikorskiego” na Wyspach Brytyjskich w latach 1940-1943. Rozdział pierwszy poświęcony jest Zgrupowaniu Oficerów Nieprzydzielonych (Samodzielnemu Obozowi Oficerskiemu) Stacji Zbornej Oficerów w Rothesay. Omówiono okoliczności utworzenia ośrodka w sierpniu 1940 r., jego organizację, warunki życia oficerów i wielokrotnie podejmowane próby reorganizacji oraz przyczyny likwidacji placówki w końcu 1943 r. W rozdziale drugim przedstawiono historię Podoboju (Obozu Oficerskiego) w Tighnabruaich, w trzecim zaś – dzieje owianego ponurą sławą obozu dyscyplinarnego dla żołnierzy PSZ mieszczącego się najpierw w Kingledoors (od września 1940 r.), później w Shinafoot (od listopada 1940 r.) i wreszcie (od końca maja 1941 r. do likwidacji pięć miesięcy później) w Abernethy.

Uzupełnienie opracowania stanowi dwadzieścia dokumentów zamieszczonych w aneksie. ■



Sławomir Koper, Tomasz Stańczyk,
Ostatnie lata polskiego Wilna.

Wyd. Fronda, Warszawa 2020.

Czy Polska może istnieć bez Wilna? Ostatnie siedemdziesiąt lat udowadnia, że jest to możliwe, ale polska dusza mocno straciła na tej separacji. Jak magię miasta, porównywanego do Paryża i Jerozolimy, jedną ze stolic polskiej przedwojennej kultury i elegancji przełożyć na język zrozumiały dla współczesnego pokolenia? Dokonali tego znani popularyzatorzy historii, Sławomir Koper i Tomasz Stańczyk, przedstawiając barwny zyciorys legendarnego miasta. Fotoplastikon historyczny, ciekawostki i nieznanne szczegóły wielkich wydarzeń. Obrazy zapadające w pamięć. Galeria pomnikowych postaci, sarmacka gawęda historyczna o kresowej stolicy i reporterskie śledztwo w jednym. Imponujący zestaw zdjęć i ilustracji. Plotki i skandale. Polskie Wilno powraca triumfalnie. ■

Nasi Autorzy

Cena Biuletynu Informacyjnego i prenumeraty

Informujemy, że od stycznia 2019 r. cena numeru „Biuletynu Informacyjnego” wynosi **9,50 zł**.

Roczna prenumerata „Biuletynu Informacyjnego” wynosi **114,00 zł**.

Redakcja

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej

jest Organizacją Pożytku Publicznego, uprawnioną do otrzymywania 1% podatku.

Nr. **KRS 0000113420**

Dziękujemy za wpłaty: ZG ŚZŻAK, na cele statutowe.

Redakcja „Biuletynu Informacyjnego”



Nasi Autorzy:

Tadeusz Kondracki – prof. dr hab. nauk historycznych, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk

Piotr Niwiński – dr hab., prof. UG. Autor wielu publikacji z zakresu historii najnowszej, szczególnie dotyczących polskiego Podziemia w czasie II wojny światowej i po jej zakończeniu oraz opozycji antykomunistycznej na Wileńszczyźnie.

Jacek Sawicki – historyk, dr hab., prof. nadzwyczajny KUL i pracownik naukowy Archiwum IPN w Warszawie.

Zbigniew Wawer – dr hab. nauk historycznych, prof. Politechniki Koszalińskiej, dyrektor Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie.

Maria Weber – dziennikarka, pisarka zajmująca się tematyką historyczną, autorka biografii.

KRZYŻÓWKA Z ARTYKUŁÓW
„Biuletynu Informacyjnego” nr 6/2020
https://graedu.pl/krzyzowki/bi6_2020s.html



SPIS TREŚCI:

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ – POLSKI KONIEC II WOJNY

<i>Hanna Szukiewicz</i> – Wspomnienia z czołówki sanitarnej Armii „Modlin” w kampanii wrześniowej 1939 r.	1
Z pamiętników i wspomnień harcerzek Warszawy 1939-1945	8
<i>Stanisław Bayer</i> – Miejskie Zakłady Sanitarne – Ośrodek Konspiracyjnej Działalności Służby Zdrowia Armii Krajowej	13
<i>Stanisława Kwaskowska „Pani Stasia”</i> – Sanitariat Kedywu	18
<i>Krzysztof Królikowski</i> – Rzeczpospolita Ujazdowska	26
... <i>Ochronić życie i zdrowie...</i> Okręg Poznański Armii Krajowej	32
<i>Piotr Niwiński</i> – Służba sanitarna w Okręgu Wileńskim	36
<i>Jacek Sawicki</i> – „Wyzwolenie” na przedpolu Warszawy	44

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ – POLSKIE SIŁY ZBROJNE

<i>Zbigniew Wawer</i> – Służba zdrowia pod Monte Cassino	50
<i>Tadeusz Kondracki</i> – Lekarz z „Garlanda”	58

PRZYWRACAJĄC PAMIĘĆ

<i>Maria Weber</i> – Kobieta z „deficytem strachu”	66
--	----

WOJENNE KALENDARIUM

<i>Jan Józef Kasprzyk</i> – Wojenne kalendarium – czerwiec	75
--	----

KONTYNUACJA

<i>Konrad Kulig</i> – Setne urodziny kpt. Witolda Orczyka	77
<i>Jolanta Szyłkowska</i> – Zawsze z Wami – Bohaterami	78

ODESZLI NA WIECZNĄ WARTĘ

Kpt. Józef Łyżwa ps. „Łowicz”	80
-------------------------------------	----

NOWOŚCI WYDAWNICZE

NASI AUTORZY

KRZYŻÓWKA z artykułów „Biuletynu Informacyjnego ŚZŻAK”

<i>Marek Cieciora</i>	83
-----------------------------	----



BIULETYN INFORMACYJNY – miesięcznik Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Organizacji Pożytku Publicznego
KRS 0000 113420

Wydaje Zarząd Główny ŚZŻAK. ISSN 1233-8567

Nakład: 3700 egz.

Redaguje zespół: Krystyna Junosza Woysław (redaktor naczelny), Piotr Hrycyk (sekretarz redakcji).
Rada Programowa: dr hab. Tomasz Balbus, dr Andrzej Chmielarz, dr Wojciech Frazier, Andrzej W. Kaczorowski, prof. Tadeusz Kondracki, s. Małgorzata Krupecka, dr Agnieszka Łuczak, dr Beata Michalec, dr hab. Filip Musiał, prof. Piotr Niwiński, prof. Marek Ney-Krwawicz, mec. Wojciech Parzyński, dr hab. Jacek Z. Sawicki, prof. Zbigniew Wawer, prof. Wiesław Jan Wysocki, dr hab. Jolanta Załęczny prof. AFIB, prof. Jan Żaryn.

Redakcja: ul. Zielna 39, 00-108 Warszawa, tel. (22) 624-2539, (22) 620-1285 w. 111

e-mail: biuletyn.ak@wp.pl

Nr konta: 40 1750 0012 0000 0000 2268 4288

Skład komputerowy: Piotr Hrycyk, e-mail piotrhrhrycyk@gmail.com

Druk i kolportaż: Drukarnia „Murugumbel”, ul. Żegańska 1, 04-713 Warszawa

Tel. (22) 022 858 25 86 - 87, tel./fax: 022 842 76 48, e-mail: biuro@muru.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania nadesłanych materiałów. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Miesięcznik sponsorowany:



Fundacja Polskiego Państwa Podziemnego



Narodowy Bank Polski

20. Mazowsze

30 LAT NIEPODLEGŁOŚCI MUZEUM

Muzeum Niepodległości w Warszawie jest jednostką organizacyjną Samorządu Województwa Mazowieckiego

Zapraszamy na www.biuletyn-ak.pl



foto: SZŻAK OI Zamost

Zjazd Żołnierzy 9 p.p. Legionów Armii Krajowej Ziemi Zamojskiej – 31 maja 2020 r., Zwierzyniec

W niedzielę, 31 maja 2020 roku w Zwierzyncu z inicjatywy SZŻAK OI/Z odbył się Zjazd 9 p.p. Legionów Armii Krajowej Ziemi Zamojskiej. Uroczystości to kontynuacja, zapoczątkowanych w 1984 r., spotkań żołnierzy oddziałów Zamojskiego Inspektoratu AK walczących w okresie II wojny światowej.



